
0839

Rękopis ofiarowany Bibliotece
Jagiellońskiej w 1911 r. przez
prof. Franc. Bujaka. – [illegible]

Zuzanny Małyszczyckiéj

Wspomnienia z życia na Polesiu przed pięćdziesięciu 8miu laty. –

Zaczęłam pisać 1893go roku 27go października

2

18 27/X 93.

Pamiętnik, jest to odtworzenie życia.— Czy pod wrażeniem obecnej chwili i sądów już obciążonej latami głowy, życie to się przedstawi? — nie, gdy myślą cofnę się w czasy dawno ubiegłe, ~~[illegible]~~ pierwszego dzieciństwa, to czuję, widzę; analizować chyba mogłabym późniejsze lata. Zresztą po co uprzedzać się o czemś, co jeszcze nie istnieje.—

Pamięć moja sięga bardzo daleko (bo do 1835go roku.) — Widzę bladą, wątłą, młodą kobietę opartą o komin, później u jej łóżka, gdy nas błogosławiła, a ojciec płakał; nareszcie leżącą nieruchomie w czepku z niebieskiemi wstążkami — Rozkład tamtych pokoi pamiętam dobrze; miałam nie więcej nad 3 lata. Zdaje

się,

że w skutek tego, iż rzadko
kiedy zbliżałam się do matki,
bo podobno od urodzenia mojego
brata, pół roku przed śmiercią
prawie z łóżka nie wstawała;
w skutek tego, powtarzam, nie
rozwijało się we mnie uczucie tę-
~~knoty~~ do matki; nawet w póź-
niejszej dobie, gdy pod opiekę
panny Lichtenstejn zostawałam
A twarda to była opieka — oto
za jakieś przewinienie czteroletniego dziecka
widzę siebie w sionce, w której
szczury biegają, i jak sobie z niemi
radziłam już nie wiem, ale gdy mi
na podwórku w koszulce, zzięb-
niętej,

stać. Kazała, niańka, słomą usiłowała wróble łapać. Dwa te fakta pozostały mi w pamięci, zresztą ani twarzy, ani postawy panny Lichtensztejn nie umiem sobie przedstawić, nieżteż pokoju, w którym z nią mieszkałyśmy. Nie długo trwał jej pobyt u nas, zastąpiła ją p. Marya Klonowska. Tę pamiętam dobrze, była to w mojem dzieciństwie jedyna istota, która mnie z czułością przygarnęła; pamiętam jej piękne, jedwabiste, czarne włosy, szafirowe oczy, jasną biało-różową cerę. A w obrazie tego czasu więcej osób występuje: siostra panny Maryi, Helenka, kuzynka ich Zozia, służąca ordynarka, zawsze nadąsana i mocno wycierająca mi ręce po ich umyciu

i chłopak przy pokoju Adam, który wycinał z zielonej kory sosnowej taberdzyki i łyżeczki dla mojej zabawy. Miejscowość też jaśniej się zarysowuje: oto dwa pokoje, któreśmy zajmowały z nauczycielką po drugiej stronie domu, a chodziłyśmy do jadalni przez podwórze. Pod czas zimna i słoty niósł mnie Adam, a w braku jego prowadziła Helenka; ona ze mną też bawiła się w długich alejach ogrodu, gdzieśmy szukały ślimaków, żeby im mówić: „ślimak, ślimak pokaż rogi, dam ci grosz na pierogi." Ileż zawsze śmiechu i radości było gdy dużo, jadalne ślimaki wyciągały główki ze skorupy. Siostra moja Zosia i Józia ~~kto~~ nowyska bawiły się najczęściej osobno. Czasem przyjeżdżał z synkiem Arturem hr. Krasicki, właściciel Krasiczyna i Załbrzyc, ogromny, gruby, z głosem przypominającym

trafię, sławny oryginał, który sobie wyobra-
ził, że ponieważ nosi nazwisko książęcia
poetów, sam poetą być winien, więc zło-
żył książeczkę rymów w rodzaju Rożbickiego
i za dobre pieniądze wydrukował ją. Tego
gościa pamiętam, zapewne dla tego, że jego
synek stołu cukierki mi przynosił.
Panna Marya była u nas półtora
roku, a uczyła moją ~~starszą~~ siostrę
Zosię; miała wyjść za mąż za Dr. Sawicza.
I tego jej narzeczonego pamiętam, bo
mnie nosił i obiecywał w zamian
za pannę Maryę dać dużą, cukro-
wą lalkę; wszakże lalki nie chciałam
wolałam p. Maryę. Niestety został
zawsze jej narzeczonym; zamieszany
do sprawy Konarskiego musiał ucie-
kać ~~tt~~ wiele lat później modli-
łam

się często w kościółku na Podolu, obok cmentarza gdzie był pochowany pod obcem nazwiskiem. — Błędnie zatem jest podano u A. Gillera (Powstanie 1861 do 4go r.) że żył i zmarł na Ukrainie.

Nie wiem ile czasu minęło od wyjazdu p. Maryi, a przybycia pani Johney; miałam lat pięć, umiałam już czytać dobrze po polsku; kiedy i jak tego się nauczyłam nie pamiętam. Ale przyjazd pani Johney równie jak jej czteroletni pobyt wyrył się dobrze w mej pamięci. Od razu przybrała względem mnie pozór istoty wszystko-wiedzącej, mówiąc

mi o jakiéjś winie, którą popełniłam przed jéj przyjazdem; naturalnie, że zawiadomioną o tém była przez pannę Maryannę Wołotkowiczównę, zarządzającą u nas od lat wielu gospodarstwem i mającej oko na dzieci w przerwach czasu, w których nie ~~były~~ mieliśmy nauczycielki; ~~bo~~ chociaż ja, i mój brat Oleś, nie uczyliśmy się, wszakże zostawaliśmy pod opieką nauczycielki. — Od przyjazdu p. Johnéy zaczęta się i moja nauka: zaraz nazajutrz czytanie francuskie i ojcze nasz w tym języku. A skończyły się ~~się~~ dla mnie piękne dnie, w których

sypiałam po południu, to też uczyć
się słówek, rozmówek i t. d. zawsze
po francusku, o mało nieraz
nie spadałam z krzesła, tak za-
pamiętale drzemałam. Kiedy się
nauczyłam czytać w obcym języ-
ku tego także nie pamiętam;
znać mi to przyszło łatwo, skoro
mi tylko w myśli stawał obraz
~~nauczycielki~~ owych wyżej wspomnianych kar.
A z niemi i bez nich ileż
smutnych chwil! ~~Ta~~ już wystę-
puje moja tęsknota do matki -
tęsknota, by mnie przygarnię-
to, popieszczono, a co najbardziej
może, by od znęcania się nademną

obrońcą. Bałam się jak ognia pani
Jolkowej, i kto wie, możebym w jej obecno-
ści lękała się w myśli nawet prze-
ciw niej wystąpić; ale gdy szłam do
garderoby myć ręce po pisaniu, to
zawsze wzywałam matki, po myśli naturalnie
by mi się ukazała, by ochroniła od
złego humoru p. J.
Tłumnie do pamięci się mojej cisną
te skutki złego humoru: za
najlżejsze przewinienie nieraz
spoczywała na moich plecach
rączka od klapki na muchy,
za to, żem jak się p. J. zdawało,
nie odpowiedziała z należnem
jej uszanowaniem, musiałam noc
spać na gołej ziemi, inną razą
znowu, za plamę zrobioną na

białej sukience, skarana byłam
dzień cały na przebycie o chlebie i
wodzie. Dnie zaś w których ja-
dałam cały obiad były wyjątkowe;
zawsze z powodu jakiejś nie umia-
nej lekcyi, niewykończenia zadanej
roboty, nie jadałam jednej lub dwóch
potraw. Od spania po obiedzie
odzwyczaiłam się prędko, ale
wieczorem gdy p. J. siadywała do
Wtej, słuchając ~~gdy jej~~ Zosia czy-
tającej jej zwykle
~~tywała~~ (mnie biednej oczy się za-
mykały i zsuwałam się pod
stół, szczęśliwa by choć chwilkę
spocząć; ale czujna p. J. wydoby-
wała

mnie stamtąd i kazała chodzić
— doskonale pamiętam, żem chodząc
drzemała; tak wielkie było moje
znużenie. I z powodu jego w nocy
znowu usypiać nie mogłam; dłu-
gie godziny leżałam z otwartemi
oczami; miałam ~~zawsze~~ wówczas
jednakowe zawsze widzenia.
Kościół o bardzo wysokiem
sklepieniu, pomalowany na
ciemno popielato, w przestrzeni
między filarami różowe obłoki
na których spoczywali ta-
kiejże barwy aniołki. Że taki
a nie inny obraz występował
w mojej wyobraźni, to mogę tylko
przypisać temu, że musiałam i

we dnie nim się zajmować, za-
tem te myśli odtwarzały się w no-
cy. A dnie oprócz lekcyi i robo-
ty nie były dla mnie dopełnio-
ne zabawą — nie, zwykle widzę
siebie tylko z książką lub z poń-
czochą, przy stole lub siedzącą
na stołeczku, na którym mieś-
ły się jeszcze dwie nogi p. J.
Rzadko bardzo chodziła ona
na spacer, ale wolno było
Zosi i Józi Magórównie, (która
się razem z nami uczyła), prze-
pędzać godzinę po południu
bawiąc się na dworze, i mnie

zaś p. J. wzbraniała iść z niemi
mówiąc, iż będą mnie starsze dziew-
czynki krzywdziły. Jakże chętnie zno-
siłabym była krzywdę, bylebym mogła
jak one użyć ruchu, biegać, kopać
jak one w ogródku. Czasem przycho-
dziła chęć p. J. wysyłać nas na spa-
cer z p. Maryanną, i to w zimie gdy
śniegu ~~było~~ upadło po na łokieć głębokości.
Była to dla mnie małej ogromna
męczarnia, a nagradzało tylko to,
że cel naszego spaceru był fol-
wark, gdzie ~~była~~ znajdowała się stolarnia, a sta-
ry stolarz, Ihnatek dawał mi mały
hebelek do heblowania, co mię
niewymownie cieszyło.
Dziwnie zmiennych usposobień była
p. J.: nie tylko przy gościach mówna,

przyjemna, wesoła; była wa niątak-
że w pewnych oddziałach w kółku swoich uczennic.
Nieraz, gdy siedziałam u nóg
jej na stołeczku, opowiadała mi
to o czasie swojego przybycia do
Warszawy (pod koniec panowania
Stanisława Poniatowskiego), to o
rzezi Pragi, to o swojem pobycie
na Litwie i.t.d. W czasie do-
brego humoru nierównana też
była w wykładaniu lekcyi; po-
sługiwała się metodą poglądową,
najprostszą, ale łatwo do umysłu
dziecka trafiającą; i kulę ziemską
n. p. przedstawiał kłębek od
pończochy na drut włożony.

Każda bajeczka była tak wyraźnie przedstawiona, że mi się zdawało, iż widzę zwierzęta, rośliny działające w tych dramacikach. A zasady moralne, dostępne dla dziecka jak umiała koniecznie potrzebnemi, miłemi nawet przedstawić, jak umiała przekonać, że co dobre nie powinne być uważane za ciężkie, za trudne.–

U niej zaś temperament i zasady znać walczyły z sobą. Temperament żywej, gwałtownej Francuzki brał górę, bo lat 60 wieku i smutne koleje losu brat- nią mu rękę podawały.

Pani Johney, urodzona Vernes,

przybyła z rodzicami do Warsza-
wy w czasie rewolucyi francus-
kiej - była więc naocznym świad-
kiem tego, co się działo w ostat-
nich dniach bytowania Polski.
Com później czytała w Skulicz
o rzezi Pragi, tom już dziec-
kiem z przerażeniem i grozą
słuchała z ust p. J. O śmierci
Poniatowskiego powtarzała ona
szczegół dotąd nigdzie nie wzmia-
nkowany, a mianowicie, że cesarz
Paweł, grając w bilard z królem
Stanisławem, uderzył tegoż laską
bilardową w głowę pod czas
przystępu złego humoru, a

(dować miało siniaki około.

wiadomo jak był gwałtowny, i to spowo-
Panna Katarzyna Verner wyszła
za p. Johnsy anglika, będącego
przy konsulacie swego kraju. Dzię-
ki marnotrawstwu swego męża,
który nie dawał ~~jej~~ nic na utrzy-
manie jej i dwojga dzieci, bo
syn starszy już był w szkole
wojennej w Petersburgu, dzięki
mówię, nieoględnemu postępo-
waniu męża, pani J. przyjęła
posadę nauczycielki w bogatym
domu Zawiszów na Litwie,
drugiego syna i córkę zabrała
z sobą. A że, oprócz swego
rodowitego języka, posiadała języ-
ze
włoski i niemiecki, przytem

inne nauki w tym stopniu
w jakim wówczas wymagano ich
od wykształconej kobiety, to łatwo
znajdywała posadę. Kolejno tedy
przechodziła od Zawiszów do Za-
biellów, Mirzabiłowskich, Cieka-
wych i t.d. Nareszcie zapragnęła
mieć swój kątek; założy-
ła pensyą w Nieświeżu; ale
znać praktyczne życie było jej
obce, znać, do wygód w magnac-
kich domach przywykła, nie
umiała zgodzić się ze ścisłą
rachunkowością i po kilku latach
straty[2] poniosła[1] tak[3] wielkie;

że zakład zamknąć musiała. W tym czasie córka jej, będąca jako nauczycielka w domu państwa Świe-żyńskich ~~Ślińszczyźnie~~, wyszła za mąż za p. Świeżyńskiego, dostatniego obywatela. Jakkolwiek zięć i córka żądali zatrzymać panią J. u siebie, ta jednak wolała własną pracą ~~podtrzymywać~~ na życie zarabiać.

Z owych opowiadań o pobycie pani J. w domach możnych na Litwie uderzała mnie niemile zawsze chęć płatania figlów, sprawiających wielką przykrość osobie, która je ponosiła; niepojmowałam jak można się było cieszyć skoro

to komuś figielków sprawiało.
wspomnienia żaków
o ~~figlach tam~~ dowcipnych, a nie szkodliwych
często też figurowały w opowiadaniach p. J. Można się dziwić, że
w czasach tak bliskich smutnego upadku naszej ojczyzny, umysły osób z domów możnych, a więc z wyższem wykształceniem mogły być tak swobodne. Ale da się to tłumaczyć tem, że to w początkach ciężkiej doli, gdyśmy jeszcze całego bezmiaru cierpień niewoli nie przenieśli; a łudzili się jaśniejszą przyszłością, bo to były lata przed 31^m rokiem, narodowy, wesoły charakter łatwo się ujawniał i Mętne troski

gwałcrat. —
Pani J. u nas, w domu wdowca,
zastępowała niejako gospodynię domu
oddawała i przyjmowała wizyty.
Jedną z takich pamiętnych, a miłych
były wycieczki kilkodniowe do
Worobina pod Dąbrowicą do hr.
Manuzzi, Manuczynej jak ją
nazywali zwykle. Pani Johnej
znała niegdyś jej męża z cza-
sów ~~[illegible]~~ warszawskich,
z czasów księstwa, i późniejszych, to też mile
była widziana w Worobinie.
Hr. Manuczyna, po śmierci
męża, odstąpiła brata hr. Igna-
cemu Platerowi swoje dożywocie na Kel-
montach, a wolała zamiesz-
kać

w rodowej majętności Platerów Dąbrowieckim kluczu. Służba oficyaliści byli przez nią z macierzyńską dobrocią traktowani. Sama chodziła na folwark i kosztowała jedzenia dla czeladzi przygotowanego. U jej stołu, na jej pokojach zgromadzali się często rodziny oficyalistów, a także goście bawiących ~~często~~ nieraz całemi tygodniami i zabawa szła wesoło, swobodnie.

Zdaje się że widzę małą staruszkę, żywą w ruchach, a uprzejmą dla każdego, widzę lustrzany gabinet, w którym listy pisywała, duże sale

o woskowanych posadzkach o licz-
nych kinkietach. Wszystko to było
tak odmienne od skromnych na-
szych pokoików w Serebrzowie
miejsca naszego zamieszkania,
od domów naszych bliższych są-
siadów; a chociaż między nimi
napotykało się u bogatszej
szlachty trochę wykwintu i ele-
gancyi, wszakże nie mogło być
tego wielkopańskiego dostatku,
który i na mnie dziecięciu
zrobił wrażenie. Oprócz pa-
łacu zajmowanego przez
hrabinę, było kilka niewiel-
kich rozrzuconych tu i owdzie w ogrodzie,

w sieni goście się mieściły. A
że nie zawsze zamieszkane mury
mogły być wilgotne, więc pamiętam
że w ogromnym murowanym ko-
minie duża kłoda suchego drzewa
się paliła, gdy gość szedł na spo-
czynek w zimniejszej porze roku.
W czasach mojego dzieciństwa bar-
dzo u nas na Litwie ceniono
naukę, to też i nauczycielki z pew-
nym szacunkiem były traktowane
w domach, w których przebywa-
ły, a zawsze były poszukiwane,
~~to też~~ państwo ~~Szimańskowie~~ z Ko-
~~[illegible]~~ życzyli bardzo mieć p. Joli-
ney u siebie i po umowie z nią

i z moim ojcem, który ~~jako każdy~~
~~szlachcic~~ nie chętnie na to przyzwalał
zamieszkałyśmy obie z p. Jolinej w Ko-
~~szewierzach~~ za opłatą odemnie i do
ści ojciec nie chciał łaski od moż-
niejszych, nawet często robił pre-
zenta ze zwierzyny i ryb, w co
Tere~~bożew~~ obfitował.
Z pobytu w Kosz~~ewierzach~~ pa-
miętny nij sam właściciel, już dzie-
dziewięcioletni, głuchy, pan Kacper Szy-
mum# Głuchota ta zdaje się była kalec-
twem familijnem, bo obaj jego bra-
cia Ambroży i Antoni jej
podlegali; następnie poznałam jed-
nego z synów Antoniego, ten, cho-
ciaż młody, już niedosłyszał, a jedna
z wnuczek Kacpra, słodziutka

dziewczyna już podlegała temu cierpieniu. Pan Kacper staruszek łysy, niewysoki, uśmiech~~nięty~~ający się do dzieci, zawsze rad opowiadał o swej podróży do Holandyi odbytej w młodości; a chwalił się tem, że dostawszy od ojca tylko sto talarów, zwiedził Niemcy i Holandyą całą „z tłomoczkiem na plecach, pieszo" powtarzał. Znać, że z takiej podróży odniósł korzyść, bo Koszewicze były wzorem porządku, począwszy od najlichszych zakątków do samego domu. Sama pani w swoim zakresie była czynną gospodynią; zdaje się, że ją widzę jak w zimie nawet, w długim futrzanym

kobraku szła do Maryi na folwark
każdodziennie z rana, dla obejrzenia
gospodarstwa; sama ze spiżarni wyda-
wała kucharzowi, a ku końcowi zimy,
co niedzieli, wysyłała dwa transpor-
ta jabłek na targ do Pińska, odległe-
go o dwie mile. Córkom dawała
lekcye muzyki, bo pani Johnoy jej
nie posiadała, nadto szyła sukienki
młodszym dwom ~~[illegible]~~ córkom z pomocą An-
nusi i Odosi, dwóch dziewcząt, któ-
re stanowiły służbę żeńską. Nad
niemi była stara panna Klejnat-
tówna, która nam przyrządzała
zawsze śniadanie w garderobie, bo
nawet najstarsza z ~~[illegible]~~ nas, już
piętnastoletnia, herbaty nie używała.
Odosia, która nam usługiwała była to
bardzo łagodna, ładna szatynka, a

obdarzona znać wyjątkową zdolnością
do nauki, bo Zosia nauczyła ją czytać
w przeciągu trzech tygodni, i to w wa-
runkach bardzo niedogodnych, bo na
książce do nabożeństwa (złotym oł-
tarzyku), gdyż nie miała elementarza.

Po ośmiu miesiącach pobytu w Ko##
szewiczach pani Johney życzyła sobie
wrócić z nami do Tetebe[illegible], co
też i nastąpiło. Żal mi było, mało
starszej odemnie, Maryni; ona chociaż
najczęściej po lekcyi biegła oprzeć
się o kolana matki i z nią się
pieścić, to jednak i ze mną chętnie
się bawiła. Raz wprawdzie, wspól-
nie ze starszą swoją siostrą, Terenią,
napakowały mi fasoli do nosa
gdy## książkę swoją sen przed wzro-
kiem.

pani J. wsunęłam się w kąt berże-
rki, stojącej przy piecu w salonie. I
źleby było ze mną ~~nosem~~ gdyby wtaj-
nie, wśród ich czynności, nie na-
deszły Hania i Zosia, którym acz
z trudem udało się oswobodzić mój
nos od posiewu fasolowego. Mię-
dzy siostrą moją Zosią i Hanią za-
wiązała się była przyjaźń, która
przetrwała długie lata — do ich
zgonu. Z jakąż radością spotykałyśmy
się potem w ~~Sochaczewie~~ z Hanią
i Marynią, Teresia bowiem nie
lgnęła do nikogo. ~~Sochaczew~~ był
to majątek życia pani Jelinej —
córka jej przed kilku laty, będąc
nauczycielką starszych panien S.

podobała się bratu pani domu i ten, pomimo oporu rodziny, ożenił się z ubogą panienką. Rodzina miała ten rozum, że po fakcie dokonanym, zachowała dobre stosunki z panią Józefą. Pani Jolimey bardzo kochała swoją Józię, jak ją nazywała i wnuczkę Hanunię. Gdy pisywała do córki, to znać wyobrażała sobie, że tworzy te małe arcydzieła, którymi pani de Sevigné zasłynęła w literaturze francuzkiej, bo powtarzała nieraz wówczas: mówię do mojej Józi jak p. de S. do p. Grignan.

A i humor miała doskonały gdyśmy do Poczapowa jechały; była to podróż niemała jak na się w owe czasy zdawało: całe mil 10. Z tych parę przebywałyśmy wodą; wieś Lemieszewicze

była naszą stacyą nadbrzeżną. Wyso-
ki, z ~~czy~~ czerwonym jak krew jednym po-
liczku, zwany Czerwonoszczoki, właści-
ciel karczmy, a zarazem zajazdu, był
niby najlepszym dostawcą ludzi. Nie-
czy z części Szwajcaryi zwanej Za-
Vrzecze do drugiej noszącej miano
Zahorodzia. Gdy z daleka widział
zbliżający się powóz już stawał
pod długą wystawą domostwa swego
lub na progu ~~wjazdu~~ zajazdu ~~do~~, i wo-
łał p. J. zapewnieniem, że już posłał
po powoźników. Wszakże nieraz
czekać trzeba było godzinę lub dwie,
zanim się oni zjawili, bo jego służe-
ci nie zawsze na wezwanie się
stawili. Słowem postęk nasz już się
odbył i przestałyśmy nie mały czas
nad brzegiem, a ledwo Czarnoszczoki
z progienitura i służbą zdołali

sprowadzić trzech potrzebnych po-
woźników. Wstąpowaliśmy więc ra-
dośnie do ~~łodzi~~ x obijänika, dużej łodzi
wysłanej słomą, pokrytej naszemi
dywanami, a dla ochrony od deszczu
lub słońca mającej postać, to jest
okrągły dach z prętów łozy, o przy-
kryciu z rokoży (mat plecionych
z sitowia). Naturalnie, że ryje
żegnał nas zapewnieniem, iż po-
woźnicy silni i zręczni, a obijä-
nik doskonały; co do pierwszego
było ono prawie zawsze prawdzi-
we, ale co do drugiego to się oka-
zywało nieraz, że co chwila trze-
ba było wylewać wodę, bo sta-
tek nasz miał pęknięcia. Gdy
pogoda służyła, pomimo tych małych

niedogodności, przemykaliśmy się szybko
drogą wodną między wysoką łoziną
lub na szerszej przestrzeni dotyka-
liśmy ogromnych liści żółtych i bia-
łych lilii wodnych; białe nadzwy-
czajnie lubiłam dla ich piękności
i silniejszego zapachu; to też cieszy-
łam się zawsze niepomału, gdy
któren z przewoźników wiosłem
porywał te kwiaty. Czasem z si-
towia wylatywała chmura ka-
czek dzikich, a wsie nadbrzeżne
dostarczały nam widoku domowe-
go wodnego ptactwa w wielkiej
ilości, oraz całych legionów dzieci
brudnych, bo w błocie lub piasku
skaczących i siedzących. W czasie
deszczu kryłyśmy się w głąb po-
statku, powoźnicy nasuwali sobie

worki na głowę dla ochrony od deszczu
i wiosła szybciej zagłębiały się w wo-
dę, a nad nią tuż, nad nami białe kur-
ki wodne przeraźliwie krzyczały.
Nad brzegiem wsi puste były wów-
czas, tylko gdzie niegdzie w ogro-
dzie widniała pomimo deszczu po-
stać kobieca lub męska: on w ko-
szuli spadającej na niższe ubra-
nie, podpasany czerwonym pasem
lub różnokolorową krajką, ona w na-
mitce białej, jeżeli to był początek
tygodnia i dym komina nie miał czasu
jej zbrudzić, oraz w charakterystycz-
nym ubraniu dwóch fartuchów, zawiązany z przo-
du i z tyłu długiej koszuli. W Po cz
~~czapowie~~ stawał obijanik tuż pod sa-
dem i przez furtkę, między drzewami

owocowemi wijądząca się ~~ulicą~~ aleją dochodziłyśmy do klombów kwiatów, rozpościerających się przed szklannemi drzwiami, wiodącemi do dużego długiego salonu. Otóż ten salon z familijnemi portretami rodziny Świerzyńskich nie miłe na mnie wrażenie robił; bo ci poważni panowie, te panie o wysokich czepkach strachem mnie przejmowali, gdy wieczorem posyłano mnie z obok położonego salonika, gdzie zwykle siadywała p. Jolinay z córką, do garderoby do panny ~~Twręgg~~ Eleonory z jakim poleceniem. Zdawało mi się, że te postacie malowane, widziane we dnie, wychodziły z ram w ciemności wieczora i sunęły się po salonie; biegłam szybko z danym mi poleceniem, oddech mi

w pózniej zamierał i dopiero zaś mniej się czułam, gdym się znalazła w pokoju poprzedzającym garderobę. A jednak ani dobrej pannie Eleonorze, ani nikomu nie przyznawałam się do moich strachów; zawsze bowiem słyszałam od pani Jolinej, że to wstyd być lękliwą, że nie należy się poddawać urojonym uczuciom bojaźni. – To też i później będąc dorastającą dziewczynką, gdy z jakiego powodu poddawałam się lękom, było to krótko, czasowie; tak dalece umiałam odegnać od siebie zmorę strachu, że mając lat 15^{cie} nieraz długo sama do późnej nocy siadywałam w alei lipowej, z której był widok na bliski cmentarz. – To panowanie nad

uczuciem bojaźni wyrobiło się stopniowo z powodu tego, że nigdy mnie gwałtownie nie zmuszano do przezwyciężania tej bojaźni, ale jeżeli mi kazano przejść przez ciemny pokój, to robiono to jako rzecz naturalną, odzywano się do mnie jako do osóbki nie znającej lęków, zatem miłość własna nad niemi u mnie panowała.
Otóż oprócz owego salonu wszystko mi miło było w Podzamczu i ładnie utrzymany ogród i wesoły dziedziniec z klombem dzikich rodzenek tak czyściutko utrzymany, że nigdy na nim źdźbła śmieci nie było, i zabawy z Kalunią, wnuczką p. J. która chociaż młodsza odemnie, przecież równie ochoczo jak ja

odbywała polowania na żaby. —
Pani Johney tak często u nas zmiennego humoru, darząca mnie wdzie-nie kara, lub razami klapki, w Po-[illegible] stawała się prawie łaskawą na mnie, to też dnie tam spędzane szybko zbiegały. —

Po czterech latach pobytu u nas odjechała pani Johney; ojciec nie tak łatwo mógł znaleźć nauczycielkę, bo starsza osoba najczęściej nie posiadała muzyki, a młoda się wzdragała od pobytu w domu wdowca jeszcze nie starego. W sąsiedztwie naszem zamieszkali byli od niedawna państwo Karpowiczowie w Stolinie

który ~~wy~~dzierżawili; mieli dwie córki
nieco starsze od nas: Paulinkę i Zo-
się; otóż umówili się z naszym ojcem,
że mająca być nauczycielka zamieszka
w ich domu i będzie nas cztery uczyła.
Zanim|by ona przybyła, podjęła się
najstarsza córka państwa K. p. Zośka dawać
nam lekcye, a nawet uczyć muzyki,
co koniecznie należało wówczas do uzupełnienia
wychowania.
Tu na raz tryb życia mojego in-
nym popłynął torem, tak pod wzglę-
dem sposobu nauki, jak wpływu
moralnego. W jakim stopniu było
wykształcenie panny Sotery tego
x nie wiem, to tylko pamiętam, że
grywała biegle na fortepianie;

udzielać zaś muzyki jako lekcyi znać
nie lubiła, bo nie codziennie pracowa-
ła nad swojemi siostrami i Zosią,
a co mnie, to zaniedbywała po
całych tygodniach; inne nauki
równie szły nieporządnie, a nawet
ich jakość nie przedstawia mi
się w pamięci. Całe dnie mogłam,
wybiegłszy na podwórko, bawić
się z małą Cecylką, córką służącej,
nikt na mnie nie zwracał uwa-
gi; niekiedy tylko spotykał mnie,
gdym wracała do pokoju, sarkas-
tyczny uśmiech panny Sotery z wy-
rażeniem zdania, że muszę być bar-
dzo leniwa skoro się sama nie bio-
rę do pracy. Czasem zasiadała

panna Sotera przy stoliku dla wykładów lekcyi, które najczęściej były przerwane i najczęściej też przy tem wypowiadała swoje zdanie o moich zdolnościach i charakterze, upośledzając je w oczach moich to-warzyszek w sposób drwiący. Jakkolwiek ostre było obchodzenie się ze mną pani Johney, a i bolesne nawet, dotyk to przecież nie jątrzyło mnie ono tak dalece, jak postępowanie panny Soterey, dotykało bowiem ciała, a nie duszy. Pani J. karała srogo za wszelkie zaniedbania prawdziwe lub też, które sobie wyobrażała w nauce, robocie i t. d., ale nigdy nie podejrzewała ~~we~~ mnie o niskość

umysłu lub serca; szczególnie starała się wzbudzać we mnie popęd ku rzeczom wzniosłym, szlachetnym, ~~pod~~ pożytecznym; w tym względzie posługiwała się czytankami zastosowanemi do mego wieku jak: Contes aux enfants par Bouilli, des enfants par Mme Guizot i A. Tastu, Une famille, le magasin des enfant i t. d. Nie tylko to czytałam ~~te~~, ale winnam była zastanawiać się nad tem, opowiadać sobie ustępy; przy nauce zaś geografii iluż zawsze było ~~zajmujących~~ ciekawych opowiadań, jak starała się Pani G. zajmującym uczynić wykład zoologii z Le petit Buffon

dosyć niezgrabnie utworzonej ~~[illegible]~~ już nie pamiętam przez
jakiego autora francuskiego. —
Wszystkie te lekcye miały go-
dziny oznaczone, odbywały się
regularnie; wolę jeszcze nie wyro-
bioną kierowała inna rozumna
wola. W tym kierunku brakło
pod względem naukowym nuty
swojskiej, ale to czego się nie
nauczyła w owym czasie o przesz-
łości naszej zastępowało poczucie
jej ujarzmienia, ujarzmienia osta-
tecznie dokonanego na szań-
cach Pragi, a tak wymownie
często malowanego przez p. J.
Ona dość jako Francuzka, jak-
kolwiek wykształcona, czyli

mogła ukochać i znać nasze
stare dzieje. Po pannie Maryi
Słonowskiej pozostał u nas ma-
ły zeszycik historyi polskiej
z pytaniami i odpowiedziami
(coś w rodzaju Em. Lei) chowany
jako relikwia; z niego dotąd
pamiętam jedno ~~wyrażenie~~ zdanie
bardzo konkretne o znaczniej-
szych osobistościach wieku
Zygmuntów — To okazuje w ja-
kiem poszanowaniu i czci był
ów zeszycik. —
Czemu mię panna Sobera nie
lubiła nie umiem sobie wytłuma-
czyć, niczem innem chyba tem, że należała
do osób nie lubiących dzieci, oso-
bliwie dzieci żywych i gadatliwych

do jakich ja nabrałam. Ta chęt-ka mówienia zasadzała się wszakże na tem tylko, że rada ob-jawiałam zdanie moje o wszyst-kiem co moje pojęcie objąć mo-gło; ale pomimo mego dziecinnego wieku (miałam 9¼ rok) nigdy nie powtarzałam żadnych wiado-mostek. To poszanowanie, nie do-tykanie spraw cudzych winna byłam też dobrym czytankom. Ojciec znać zauważył, że mało korzystałyśmy z pobytu u pań-stwa K., że starania o nauczycielkę były bezskuteczne, zatem postanowił oddać nas na pensyą, a nim to nastąpi zabrać do domu.

Jednak pomimo wszystkiego com wy-
a, co tyczyło się tylko nauczania
żej ~~powiedziała~~ to pół roku, któ-
re przepędziłam w ~~Stolinie~~ wy-
warło na mnie wpływ bardzo dodatni, obu-
dziło bowiem silnie uczucie reli-
gijne i narodowe, tę notę swoj-
ską, nierozdzielną w sercu praw-
dziwej Polki. — Modliłam się, to
jest mówiłam pacierze rano i
wieczorem przy pani Jolinej;
uczyłam się i opowiadałam his-
toryą świętą, ale ~~te~~ ćwiczenia
religijne pozostawiały we mnie po-
jęcie Boga izraelskiego; bałam się
Go jak się lękałam tej, która mi o
Nim mówiła. W ~~Stolinie~~ pani K.
przewodniczyła rodzinie i usłudze

w odmawianiu różańca. Ta troskliwie opowiedziana historya życia, męki i śmierci Chrystusa Pana, ujęta w słowa pełne głębokiego uczucia, a z nabożeństwem z ust i serca przewodniczącej płynąca, dawała mi pojmować choćaż jeszcze niewyraźnie Boga miłości. Pamiętam jakem się czuła wzruszona, gdyśmy wracali wszyscy w W. sobotę, o godzinie 10tej wieczorem z Rezurekcyi, prosto z miejscowego ~~parafialnego~~ kościółka. A później, codziennie słuchanie Mszy Śtej w tymże kościółku, blisko obrazu Matki Boskiej, niezatarte we mnie wrażenie zostawiło, wrażenie uwielbienia dla Przenajświętszej Maryi,

którą czciłam w różańcu jako Matkę
boleści.† —
Państwo K. dzierżawiący ~~Stolin~~ mieszka-
li na folwarku oddzielonym od pań-
skiej rezydencyi dużym ogrodem wa-
rzywnym i sadem; po za tem
był tak zwany pałac — duży mu-
rowany dom, stojący nad rzeką Horyniem,
okolony ogromnym dziedzińcem peł-
nym drzew dzikich i krzewów
ocieniających stajnie, kilka roz-
maitych altanek i parę oficyn.
W jednej z tych oficyn, stojącej
wśród krzaków bzów i jaśminów
mieszkała pani W~~ysocka~~ z czterema
córkami; ciągle chora od urodzenia
najmłodszej córki, będącej w moim wie-
ku, a teraz tembardziej zbolała,

gdy zmuszona była opuścić dochodną
dzierżawę ~~Mankiewicz~~ wsi należącej ~~do~~
do Radziwiłłów. Ustąpić musiała,
bo mąż jej był wysłany do Wiatki;
Pani W. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ była to osoba wykształcona
i (chociaż często z łóżka), kierowała sama wy-
chowaniem swych córek, posługując
się pomocą najstarszej z nich 15-sto
letniej Laury. Codziennie, gdy tylko
była pogoda, od początku wiosny
schodziłyśmy na pałacowy dziedziniec, my
wszystkie cztery, by tam się spotkać
z naszemi rówieśniczkami. Wiadomo,
że każda dorastająca dziewczynka
łatwo pokocha tę, która jej się podoba.
Ja przylgnęłam do trochę starszej odemnie
Leoni o ślicznych czarnych oczach, a
rozumniejszej ~~odemnie~~ niżeli ja, co mię pociągało.

Za jej pośrednictwem i młodszej siostry matki Stronci dostałam do czytania powieści Tańskiej, dalej historyczne, Dziennik Krasińskiej, Listy Brzeczyckiej, Podróże po kraju. O jak chciwie to wszystko połykałam — biegania z Cecylką ustały, czytanie pochłaniało mię całą, a chociaż w niem było wiele rzeczy, które potrzebowałyby objaśnienia, to przecież dążność moralna i patryotyczna już miejsce mieć mogły w moim rozwijającym się umyśle. A więc mieliśmy i królów mądrych, mieliśmy wojowników i uczonych, i silnego ducha i pobożne niewiasty. A z dworów wielkich panów szła pomoc dla kraju i dla uboższej

szlachty. To wszystko było polskie
i ja Polką się urodziłam, Polką-
Litwinką z tego kraju, który swej
sojusznicy dał szereg uczciwych, cały
szereg kochających królów. — Nie,
myślałam sobie, moja ojczyzna mia-
ła prawe i świetne dni istnienia;
na żadną, żadną inną nie mienia-
łabym jéj! Skaz na tych obra-
zach przesuwających się przed
oczami mojej duszy nie było, i
dobrze, bo zanim krytycyzm się obu-
dzi trzeba, żeby serce pierwej miło-
wało. Ono to miłując, gdy w ludziach
swojej przeszłości błędy, winy mu się
odsłonią, porównywać je zacznie z po-
dobnemi wypadkami innych krajów,
a umysł wyciągnie pocieszające wnioski;
z tych rozmyślań i porównań, żeśmy

podatniejsi do stania się lepszemi od innych narodów, byle naszemu, co mówię, dzisiejszemu pokoleniu nie brudziła ta myśl, że dużo zrobili, że są doskonali. — Nie, mnie dziecku dosyć było kochać, na sąd długo jeszcze czekać należało, ~~na~~ na sąd rozumny nie butnym, a pokornym być winien. —

Pożegnałam z żalem dobrych państwa Karpowiczów, serdeczną Paulinkę i żywą Teofilkę i panny Wysockie. Po tym ruchu i życiu jakże ~~Dore~~ bieżew wydał mi się pusty.
Z tego peryodu mojego życia kilka

osobliwości pamięci się nasuwa. Oto dziadunio Tomasz zamieszkał przy nas, stryj ojca. Miał niełą fortunkę, wieś Eljaszów, czemu ją stracił, niewiem, bo czynny był i pracowity, znał się dobrze na gospodarce, zarządzając długie lata dobrami Łunińskiemi Książąt Lubeckich. Słyszałam parę razy mojego ojca mówiącego, że synowie przyczynili się do straty funduszu. O jednym wiedziałam później, że wiele składał u nóg mężatki; dwaj inni nudzę się i pracować nie chcieli, najstarszy Bernard skończył młodo życie na uniwersytecie

wileńskim, a Walery, bądź najpracowitszy, własnym trudem się utrzymywał. Dodać muszę, że tego najwięcej znałam i kochałam, bo mi dużo przyjaźni w mojem dzieciństwie okazywał, przebywając czas jakiś w naszym domu pod czas panowania nadem naszą panią Jóbkey. Dużo się zmieniło teraz, że trudno o zajęcie dla młodzieży; nie było znać o nie łatwo i dawniemi czasy, skoro otrzymawszy Walery (jak go nazywaliśmy) długo się starał o to by wstąpić do wojska (skończył 5 klas)

a jednak mu się to nie udało i musiał, po długiem znowu staraniu, poprzestać na skromnej posadzie kancelisty. — Otóż powtarzam niewiem jak się rozpłynął fundusz dziadunia Tomasza, który gdy przybył do nas miał blizko 90^ciu^ lat, jednak dzielnie dopomagał ojcu w prowadzeniu rozległej gospodarki. Schodząc, po sprzedaniu swej wioski, na coraz mniejsze dzierżawy, dziadunio ostatecznie osiedlił się u nas. Był to starzec wysoki, na koniu nieraz od szóstej rano do 1^szej^ po południu; chadzał codziennie w czasnym

żupanie, a w lecie w płócien-
nym kitlu; w niedzielę zaś i świę-
ta na żupan ciemny czarny zawiązy-
wał lity pas słucki; a dobrze
on przystawał do jego posta-
wy. Służący dziadunia, wielki
Stefan, jak go cała służba nazy-
wała, a nawiasem [illegible]
leniwy ogromnie, ~~wiózł~~ wiózł parą
karych koni dziadunia do
bliższego miasteczka Stolina na
mszę św. Jeżeli zaś pozosta-
wał dziadunio w domu, to siadał
z książką do nabożeństwa przy
stoliku, a następnie przypatrywał

się że cześć wizerunkowi Kościusz-
ki pod którym służył. Często w tych
chwilach wśliźgiwałam się do
jego pokoju, podawałam mu
z kominka duży miedziany
kubek piwa grzanego z imbie-
rem i słuchałam jak mi mó-
wił z jakim zapałem szli
zdolni broń nosić by walczyć
pod Kościuszką; jak na cza-
mary wszystkie sukno w Grod-
nie wykupili, kończył zaś
smutnem westchnieniem, a
raz pamiętam dodał: Ja dla
ojczyzny krwi mojej nie żało-
wałem,

a w 31ym roku gdym wyprawiał Ksawerego, żeby prochu powąchał i Moskalom się pokazał, to stchórzył, nie chciał — tu z pogardą usta staruszek wykrzywił. Świętem było poczucie obowiązku względem ojczyzny — własnego syna nie uniewinniał za zapoznanie go; a bolało ~~ze~~ to starca znać silnie, skoro ujście żalowi po tylu latach dawał. —

Bliższym naszym sąsiadem był p. Felicyan Skirmuntt, średniej miary co do wzrostu i tuszy człowiek. Pierwsza jego żona była

córka Dziadunia Tomasza Eleonora, o której p. Felicyan ze łzami wspominał w nieobecności swojej drugiej żony Krystyny Hildebrand, byłej nauczycielki w domu jego brata. Dziwne to było małżeństwo, wszystko ich różniło tak jawnie, widocznie, że moje dziecinne pojęcie uderzone tem było. Pani Krystyna żyła w francuszczyźnie i historyi starożytnej, co jednak jej nie przeszkadzało bronić mężowi dostępu do masielniczki i cukiernicy; obie te rzeczy przysuwała do siebie powtarzając: kładłam cukier, dawałam

P. Feliks myślał ciągle o wynalazkach, był zajęty mianowicie chęcią wynalezienia sposobu jazdy bez koni, bez pary, prawił o kółkach, kółeczkach, które kazał u siebie wyrabiać i w tem topił setki rubli nie wielkiego funduszu. Często słyszałam jak powtarzał, że mało ma brakuje, a stworzy wózek, który za lekkiem poruszeniem szybkością przewyższy bieg najlepszego konia, jednak lata mijały i minęły, a koła i kółka bezużytecznie rdzawiały. Bawił się też wy-

rabianiem

cukru z buraków; sadził je i go-
tował w kotłach. W 1812 roku
należał do wojen napoleońskich,
ale dopytać się go nie było można
czy służył w wojsku rossyj-
skiem lub francuskiem, bo zawsze
i wówczas myśl jego zwracała się
do owych ubiegłych czasów,
ale krążyła około drobnostek:
mianowicie o trudności rozmówie-
nia się z mieszkańcami Paryża
lub o wielkim kamieniu znaj-
dującym się w bliskości Kipszta.
Pan Bodcewicz rejent odwiedzał
czasem ojca, nosił granatowy
surdut ze srebrnemi guzikami,

Raz gdy ojca nie zastał, a chciało
mu się grać w maryaska, to
mnie do téj gry zasadził i tyle
dokazał, żem zrozumiała grę
i dotrzymywałam mu przez
parę godzin towarzystwa. A
że był znawcą polskiéj lite-
ratury, i znać wielbicielem Kra-
sickiego, więc dzieła jego przy-
słał Zosi do czytania, a gdy
mu za to listem podziękowała,
on nań odpowiedział zaczynając
od słów: „list pani bez daty
otrzymałem". Jak to doskonale
maluje rejenta. — Pochodził
kodcewicz ze szlachty tak zwanej

okolicznej, bo u nas, na Polesiu litewskim „okolicami” nazywają osady szlachty zagonowej, w których mieściły się niekiedy, z kilku chat złożone wioski chłopskie, do nich należące. Każda taka okolica miewała po jednym lub kilku przedstawicieli w sferze ludzi wykształconych, a ci czuli się w obowiązku promowania tej, na równi z sobą, swoich bliższych lub dalszych krewnych. Rejent Rodzewicz miał dwóch takich, którzy zostali lekarzami. Że dług starych niejeden mi

w myśli staje Sułkowski – było to w Stolinie po wyjściu z kościoła, myśmy już siedziały w powozie, zbliżył się do nas niewielki, ale żwawy człowieczek, ucałował ręce Zosi, mnie za ręce schwycił powtarzając, i tak nieraz nosiłam panieneczkę, i powtarzając te słowa płakał z radości, że nas widzi. Służył dawniej Sułkowski u rodziców, gdym jeszcze malutka była, a został odprawiony z powodu zbytniej srogości dla wieśniaków, ojciec się lękał by nie przyszło do

katastrofy, bo chłopi się nieraz
odgrażali, że się nad nim zemszczą.
Dziwna, jak pogodzić to miękkie
uczucie przywiązania do dzieci
swoich chlebodawców ze srogiem zachowaniem się względem
ludu — A jednak to się da
wytłumaczyć; rozczulały go szczebiot i garnięcie się do niego
dzieci, potrącało to czułą struny jego serca; możliwe zaś chłopstwo, upór, chytrość ludu budziły w nim
złe instynkty oporu, srogości.
I nie umiał przekonywać, trafić do chłopów, chciał pokonać.
W owe czasy gdy Sułkowski
służył u rodziców była też

klucznica, Maryanna Wołodkowi-
czówna, a i później długie lata
służyła u nas; była to wysoka,
chuda, stara panna, czynna, a
głośna jak drozdek. Ojciec, sam
sprężysty gospodarz, nie znosił
rządzeń kobiecych, a jednak
darowywał je Wołodkowiczów-
nie, bo mu doskonale prowadzi-
ła całe kobiece gospodarstwo.
Nieraz myślę sobie teraz jaka
to wyjątkowo pracowita była
istota, a jednak znać, że takie
klucznice nie były dawniej nad-
zwyczajnością, skoro uważano, że
Wołodkowiczówna wypełniała

tylko swój obowiązek. Ale ten obowiązek zawierał w sobie zajmowanie się mleczywem, ptactwem, rozległemi warzywnemi ogrodami, bo czeladź była liczna; pasterzy tylko przy owcach było siedmiu, bo ojciec trzymał 3000 owiec. Nadto p. Maryanna kierowała trzepaniem, czesaniem lnu, rozważała talki i dawała je do przędzenia, nadzorowała blech płócien, wydawała w zimie kartofle do gorzelni, karmiła sporą ilość corocznie wieprzy i gęsi, sporządzała wędliny, doglądała w zimie by męska czeladź rankami i wieczorami nie wod wiązała lub łuszczyła fasolę. Bo żeńskie pracownice,

pod jej bezpośrednią władzą zostające, były to dwie tak zwane stróżki, które codziennie się zmieniały i jedna miejscowa gospodyni; naturalnie że do wszystkich robót przygodnych przychodziły kobiety za pańszczyznę. Obok nadzoru, współdziałania i kierownictwa wyżej wzmiankowanemi pracami wyrabiano jeszcze pod okiem Wołodkowiczówny wszelkie rodzaje krup: od perłowych, zwanych otłukanemi, (bo je baby tłukły w stępie z trochą wody, a następnie z otrębami,) od

tych mówię, aż do drobnych grzeszanych, zwanych tu częstochowskiemi, a były one śliczne, drobniutkie i średnie i największe. Tu nigdy nie spotykam doskonałych krup obwarzanych, które u nas zwano żelaznemi, były one także z gryki robione. Słowem wszystkie zapasy spiżarniane musiała sporządzać p. Maryanna, bo i krochmal, to jest mąkę kartoflową i krupki z niego i z białek, naśladujące ryż i sago, i inne, do zupy lub do okładania białej sztuki mięsy, z żółtek i mąki kartoflowej, wielkości dużej fasoli, wygniatane na berdzie. A powidła

gruszki suszone i opiekane, a śliwki na rożenkach i z kminkiem — wszystko to sporządzała p. Maryanna. Nadto do niej należało wyrabianie masła, serów, bryndzy, wydawanie kucharzowi, najczęściej na pokojówkę. — W pewnych razach p. Maryanna wpadała w szał ~~strachu~~ lub rozpaczy, a mianowicie widywałam ją przerażoną, gdy legion gęsi, źle ustrzeżony, wszedł na żyto w uroczysku Chudiacz, lub na łąkę Bereżne nad Horyniem; wówczas bowiem groził jej gniew ojca, którego gdy

usłyszała grzmiący głos tłumlata cała. Rozpacz zaś ją ogarniała na widok ginących indycząt, które dochodząc wieku młodzieńczego, przy dostawaniu korali przepadają często w wielkiej ilości. Zgon każdego indyczęcia opłakiwała p. Maryanna głośno powracając z kurnika do swego pokoju, a że droga jej wypadała koło okien pokoju ojca, więc nieraz słyszałam jak się na to zżymał, jak jej lamenty ukrócał słowami: „a nie waryuj, ale pilnuj dobrze ptactwa". Wówczas milkł głośny lament i Wołodkowiczówna

przechodziła przez garderobę cicho
płacząc i skarżąc się, że pan
myśli, iż ja ich źle doglądałam.
Tak nie było jednakże, ojciec
wiedział, że p. Maryanna całą
sobie podwładną rzeszę nie
tylko pielęgnowała, ale też
kochała, jednak dawnym obyczajem chciał
zachować tem rygor i przykrócić objawy
żalu, któremu tak niemile dla jego
ucha oddawała się Wołodkowiczowa.
Podczerna jej, tak zwana gospodyni,
była to młoda kobieta, żona stan-
greta, który upśrzednio spełniał
funkcyę lokaja, ale jak tej tak
i późniejszej nie wypełniał dobrze;
za-to Pataszka żona jego dużo

pracowała i dokładnie wypełnia-
ła swoje obowiązki, a w gospo-
darstwie jakiego zarys dałam nie
były one łatwe; to przecież nie
przeszkadzało jej być zawsze
w dobrym humorze. Zdaje mi się,
że widzę jeszcze tę miłą uśmiech-
niętą twarz, ożywioną pogodnemi
siwemi oczami, a ozdobioną jas-
nym blond warkoczem. Gdy
ojca nie było w domu przy-
chodziła Salaszka późnym
wieczorem do garderoby i z na-
tężoną uwagą słuchała gdy
Zosia czytywała głośno jakie powiastki,
a tak pamiętała je doskonale
że po wielu latach 38 o nich

wspominała. Zwykle pod nieobec-
ność ojca, w czasie owym gdyś-
my nie miały nauczycielki, zosta-
wałyśmy niejako pod opieką p.
Maryanny, chociaż Zosia już
miała lat 14cie i pierwej czas
jakiś uczyła. Olesia, zanim zo-
stał oddany do szkoły w 7mym ro-
ku życia — taka wczesna nau-
ka publiczna ujemne musiała
wydać wyniki — nie mógł się
wówczas
niczego nauczyć. Otóż gdy ojciec
wyjeżdżał, miejsce naszego po-
bytu w długie zimowe wieczo-
ry była nieraz garderoba, w której

przebywała p. Maryanna, jeżeli nie była w izbie czeladnej (zwanej piekarnią) dla doglądania czeladzi. ~~co się zdarzało w sobotę i w niedzielę~~ W godzinach przed kolacyą przychodził pisarz prowentowy Łozicki i opowiadał bajki. Były to zwykle opowieści o złodziejach i rozbójnikach; straszni bohaterowie pochodzili zawsze z lasów Muromskich, z głębi Rossyi – czasem gość p. Maryanny, znajdował się na tych wieczornicach, a był to pop miejscowy, pochodzący z unitów, jeszcze bez brody i długich włosów i bez rasy, a tylko w sutannie

się prezentował; ten miał dar opowiadania niepospolity i dowcipnie nim ustępował. Treść tych bajek ~~była zawsze~~ była zawsze pełna grozy, uwagę moją całą pochłaniała i z żalem widziałam zbliżającą się godzinę kolacyi, przed którą przychodził dziadunio. Znać taki słuchacz działał ujemnie na swadę opowiadającego, bo urywał się wątek powieści, a zatem podano wieczerzę, dziadunio to z tym, to z owym żartował, bo zawsze był miłego humoru, pomimo ~~strat~~ poniesionych, żądań nie spełnionych co do dzieci swoich. Pogodę tę umysłu,

obok pobożności, podtrzymywało i silne zdrowie. Jakże dziś trudno znaleźć człowieka mającego lat 90 jeżdżącego jeszcze konno i zachowującego zawsze posty. Zwykle, po takich wieczornicach, noce miewałam niespokojne; zdawało mi się, że w każdem oknie widywałam strasznego rozbójnika i kryłam drżąc głowę w poduszkę. W dzień wprawdzie, przypominając sobie wieczorne opowieści i tęskniąc do nich, stawiałam siebie w wyobraźni w roli napadniętej, ale broniącej się odważnie, nawet zwycięsko. O pod tę

porę szerokie pole miała wyobraźnia moja do bujania. Czytać lubiłam bardzo, ale jakże rozmaite dzieła miałam pod ręką, jak często nie odpowiednie memu wiekowi. Ojciec nie mógł kierować moim czytaniem, ani też nie podejrzewał mojego zamiłowania do drukowanej bibuły. Czytywałam więc i Anny Radcliff: „les mystères du chateau de Mazzini, l'Ermite de la tombe mystérieuse”, listy pani de Sevigné, Le petit Plutarque i Pielgrzym z Dobromila, Illiadę Homera; Doświadczyńskiego.

Myszeis, satyry Krasickiego, Za-
moty, ramotki Wilkońskiego, rocz-
niki Muzeum domowego, a nawet
zaglądałam do dużej encyklopedyi,
(ogromne księgi leżące przy łóż-
ku ojca lit. A – B.– Straszne
dzieje rodziny Borgiaszów, jak-
kolwiek nie zupełnie zrozumiane
niepokojem napełniały moję du-
cha pobożności; do zamącenia
go przyczyniła się też niepo-
mału książka dana mi do czy-
tania przez ~~moje~~ naszego met-
ra muzyki, staruszka Sa-
wickiego: była to Apokalip-
sis ~~tys~~ Ś^go Jana. M[illegible]a sobie

wyobrazić jak pracowała biedna
głowa 10cio letniego dziecka, że=
by pojąć, rozróżnić te wszystkie
czytane rzeczy. Owładnęła mną
wcale nie z ~~zastanawiania~~ się, ale jakaś
bezwiedna oziębłość dla religii:
pacierze odmawiałam bez wznie=
sienia ducha, a czasem wieczorem,
gdy p. Maryanna była bardzo
zajęta, usypiałam bez nich. Mówię,
że była to bezwiedna oziębłość do
chwały Bożej, bo jakkolwiek
mogły mnie przerazić czyny papie=
ża Aleksandra VIgo, a niepo=
koić wyobraźnia widzenia Śgo
Jana, to przecież nie to jedno

zachwiało moim umysłem w kie-
runku religijnym; ale nawet róż-
norodnego czytania, dając zbytnią
pracę myśli niedorosłej dziewczynce,
uczucie jej osłabił. Osłabił, ale nie
zagłuszył zupełnie, ~~że~~ bolało to, mnie tak śniłam jednej
nocy, przespanej bez modlitwy,
iż Matka Boska z obrazu,
przed którym modliłam się
w kościele w Ho~~t~~linie mówiła mi:
„Czy długo jeszcze będziesz mnie
tak zasmucać”. Wstałam przejęta
żalem i odtąd więcej modlić się
zaczęłam. — Uczucie do swoich
praw wróciło, nastąpiła w myś-
lach pewna równowaga. Con.

pojęła to mi pozostało ~~mi~~ w pa-
mięci, niejako do głowy wsiąknęło;
czego umysł przetrawić nie
zdołał odpadło jako bezpotrzebny
ale z innych wielkich wykroczeń daleko później poprawiłam się
balast. Wiem, że najulubieńsze
moje czytanie było: „Pielgrzym
z Dobromila" i de petit Plu-
tarque obok Szamotek i tłuma-
czeń powieści Goldsmidta, obok
Guliwera i Muzeum domowego i ba-
jek Lafontain'a i poezyi Kniaźnina. Lubiłam powra-
cać do tego samego czytania, obco-
wać niejako ze znanemi osobami,
z miejscowościami opisanemi się zży-
wać. Ileż to razy powtarzałam

Pielgrzyma i te 5 powieści dla
ludu przez Księżnę Wirtembergską
przy nim umieszczone, które mi
tak uroczo rzeczy swojskie przed-
stawiały. Nie mając żadnego kie-
rownictwa w nauce, dziwna że
żadna jej, nie czułam potrzeby po-
mocy. // To się tem tłumaczyć da,
że w wieku lat 10^cin^ pracują
przedewszystkiem pamięć i wy-
obraźnia, więc się pochłania
dużo, odtwarza w myśli; ale nie
czuje jeszcze umysł potrzeby wy-
ciągania pewnych wniosków. Jasne
tylko pojęcia złego i dobrego,
wzbudzały wstręt lub przejmowały
mie

uwielbieniem. Niezłomne charaktery, pełne poświęcenia były to moje ideały.

Blizko dwa lata ubiegało od wyjazdu pani Jolisey i czas najlepszy dla nabycia systematycznych wiadomości ulatywał, ale ojciec zajęty pracą około dorobienia się funduszu, a utrzymania cudzego wciąż odkładał odwiezienie nas na ~~na~~ pensyą do Mińska, czekając swobodniejszego pory, bo podróż ta w owe czasy, gdy kolei nie było, stanowiła pewną trudność, Mińsk bowiem był

od nas odległy o mil przeszło sto. — Mój ojciec pochodził z zagrodowej szlachty; w pierwszej młodości uczył się gospodarstwa praktycznie przy swoim stryju Tomaszu; następnie zaś zarządzał majątkami Lubańskiego w gubernii wileńskiej. Już był przekroczył połowę czwartego dziesiątka swego wieku, gdy otrzymał wezwanie od swego drugiego stryja, kapelana zakonnic cysterek w Kimbarówce pod Mozyrzem, żeby przybywał niezwłocznie, bo ma dla niego bardzo świetne widoki:

Widoki te nie były co innego jak małżeństwo z panną, słwego i bogatego rodu. Przełożona cysterek, (przeoryszka) Brygida Kołowińska miała sobie oddaną przez matkę najmłodszą swoją siostrę Julię, żeby z niej także zakonnicę uczynić. Matka Brygida, sama zmuszona przed laty do stanu zakonnego, a widząc w siostrze wstręt do niego, postanowiła pokrzyżować plany mojej babki, która zwyczajem owych czasów, posagiem córek chciała powiększać

majątek synów. Ród Hołowińskich, osiadły w Kijowszczyźnie, otrzymał od władców tej ziemi, jeszcze w XI^{ym} wieku tytuł kniaziów — tytułowi odpowiadały dobra, których fundum jeszcze za moich czasów był ów piękny Steblów nad Rosią, wspominany przez Mickiewicza. Dziad mój, Kazimierz Hołowiński, przesiedlił się w Owruckie, żeniąc się z Starościanką Bieniewską; spłacił jej brata i został właścicielem klucza Wiązowieckiego składającego się z miasteczka Wiązówki, wsi: Słobody,

45

Liplanowszczyzny, Sorchowszczyc i t. d. (dalszych nazw nie pamiętam). Otóż pomimo że rodzeństwo mojej matki było liczne, bo miała czterech braci i trzy siostry, jednak babka moja, (dziadek bowiem już nie żył), bez namysłu odpaliłaby konkurenta, który za sobą nie miał antenatów, ~~bo ledwo w~~ XVI^m wieku ~~ta~~ nasza szlachecka rodzina się pojawia, ani miał wsi dziedzicznej. To też ciotka przeorysza nie odwoływała się do matki przy ustaleniu losu swej siostry; ojciec mój jej się podobał,

a że był pięknym ~~człowiek~~ mężczyzną, (bo
nawet ja takim go jeszcze pa-
miętam) ~~przy~~ tem w obejściu przy-
jemny, bo chociaż wychowania wyż-
-szego nie otrzymał, ale czytywać
lubił, więc łatwo zawojował serce
mojej matki
przeznaczone znać do ludzkich u-
ciech, a nie do samotności w mu-
rach ~~klasztoru~~. — Z czynem
dokonanym ~~znać~~ zgodziła ~~się~~
moja babka, czy zaraz niewiem,
ale to wiem, że sługi wyprawne
zostały dane: dwóch chłopców i
dwie dziewczęta, a posag ~~także~~
niewiem także
czy taki jaki wzięły dwie ~~starsze~~

siostry mojej matki: Głębocka i
Żyttokowa. A i ten posag nie
został cały w ręku ojca, bo
przed powstaniem 1831go roku,
gdy syn Wilhelm, marszałek Owrucki, sztyftując
wówczas pułk swoim kosztem
i sprzedawszy już jedną wieś,
pożyczył na ten cel u ojca
1500 rubli. — Z braci matki,
najstarszy Piotr w 1812tym roku,
będąc w wojsku rosyjskiem,
wysłany z depeszami, umknął
pod polskie znaki. Po nieszczęśliwie skończonej wojnie
w ~~kilku~~ kilka lat potem ~~mówiono~~
~~nie, iż go~~ widziano go jakoby w Galicyi.

Najmłodszy brat jego Paweł umarł
młodo, a dwaj średni Mikołaj i
Wilhelm podzielili się rodzicielskim
mieniem, matce dożywocie zostawia-
jąc. Podział ten zrobiony był na ko-
rzyść wuja Wilhelma, bo (wiem to
z ust wujenki) Mikołaj uznawał, iż
młodszy brat, obdarzony będąc od
Boga większemi zdolnościami, może
łatwiej ogółowi być pożytecznym,
zatem powinien posiadać na
ten cel i środki materyalne.
Jak pojmował swoje obowiązki wuj
Wilhelm świadczy to, że koszta na
powstanie ponosząc, przyjmował
później i odpowiedzialność wobec
władzy,

źniósł najsroższe męczarnie pod-
czas śledztwa i skończył życie w ko-
palniach Nerczyńska. Opis pow-
stania Wołynia, Podola i Ukrainy
w 1831^{go} roku ~~przez~~ Felixa Wołowskiego
zawiera szczegóły podnoszące wy-
soko charakter Wilhelma Ko-
łowińskiego. Wiele miłości, wiary
i nadziei miało to powstanie
i czcionę tych, którzy sprawę
przegraną zapieczętowali stratą życia
lub męczeństwem w kazama-
tach ~~lub~~ i pustyniach Syberyi.-
Między bohaterami i męczenni-
kami znajdowali się też i ludzie
małej wartości, znajdowali się

i odstępcy, ale tych nie brano w rachubę. Znajdowali się też i zapaleńcy, ale każdy ruch narodowy ich mieć musi, bo powstaje z przygnębienia, gwałtownie z jarzma się otrząsa, więc obliczać chłodno nie potrafi. Pomimo strat poniesionych, uczestnicy przebytych nie rzucano na to powstanie kamieniem potępienia. Błędy znano, ale umiano uszanować korzenie ducha narodu, który do jarzma przyzwyczaić się nie mógł. W wiele lat później, coś około 1855go roku słyszałam pułkownika rosyjskiego Dawidowskiego, mówiącego, że on

cześć składa Polakom za ich miłość swobody. Nikomu powtarzam, nawet nieprzyjaciołom naszym, nie przychodziło wówczas do głowy oskarżać nas o chęci przewrotu, nieporządku, chyba tylko władza samowładna z tem oskarżeniem występowała. — Rozdział majątku pomiędzy moimi dwóma wujami poszedł na korzyść rządu, bo wuj Mikołaj pozostał tylko przy dziedziczeniu i Słobódce, a reszta skonfiskowaną została.

Ojciec dzierżawiąc od pani S. (Sołtanowej) pierwotnie, a następnie od jej synów dużą wieś Terebeżew z trzema przyległemi wioskami musiał być bardzo zapobiegliwym i dużo pracować, bo chociaż późniejsze pokolenie zachwala dogodności pańszczyzny, to jednak takiemu dzierżawcy, który sporo za nię opłacał należało dobrze pilnować pracowników przy tym wówczas rolnym, żeby nie narażając się na oskarżenia o nadużycia, zawdyż mieć pewną. Dodam jeszcze, że nawet mając wówczas wieś dziedziczną, kto nie doglądał, nie pracował, nic nie miał,

bo dobrobyt włościanina był pod-
stawą funduszu ~~wła~~ dziedzica.
Przed pół wiekiem gospodarstwo w za-
padłym kątku Polesia litew-
skiego nie mogło być postępowe:
dawną rutyną trzypolówka pano-
wała, ale piękne nad Horyniem
łąki dostarczały siana dla stad
owiec, licznej obory i hodowli
koni; gorzelnia dawała brahę, na
której tuczyły się woły, kupo-
wane w Berdyczowie na jar-
marku, a następnie pędzone
do Wilna. Po trzodę chlewną,
tak zwane chudźce, przyjeżdżali

50

cowocznic Mazury. — Już samo hodowanie owiec dużo pilności potrzebowało; do pomocy w tej gałęzi gospodarstwa używał ojciec książki; uważałam, że się jej często radził i z jej przepisami obznajamiał starszego owczarka Łukasza. Czas kocenia się owiec (w zimie) był najkrytyczniejszy — owce rasy angielskiej czułe są na zimno. Pilności wielkiej potrzebowały też mycie, i strzyż owiec, ale trud nagrodzony był korzyścią; każda owca dawała do trzech funtów (w przecięciu) wełny, a pud wełny (40 fun.) płacił się od 18tu do 24ch rubli sr. — Zboże: żyto, jęczmień, owies rodziły pięknie, bo gleba była

57

chociaż sochą, ale dobrze uprawiona;
pszenicy niewiele siano, bo ziemia
do tego ziarna się nie nadawała,
ale kartofle, groch, len, gryka całe
łany zajmowały. Można sobie przed-
stawić jak mile ~~oku~~ było spo-
cząć na tej różnorodnej zieleni,
z jaką lubością wzrok obejmował
ten spadek gruntu łagodny koń-
czący się łąkami i znowu podno-
szący się w orne grunta. Tak
było z prawej strony domu; z le-
wej zaś, o~~derznięta~~cięta wysokim
brzegiem porosłym wierzbą,
olchą, leszczyną, kaliną wiła
się wśród bujnej trawy odnoga

Horyna, w zgięciach wracała kilkakrotnie przerznięta długą groblą, a ostatnim załomem opierała się o przeciwległy brzeg łąki ~~tworzą~~ kończący się wysoką ławę piasku, na której ~~widniały~~ rosły ~~się~~ w pewnych odstępach płaczące brzozy – po za tem widniał daleki las sosnowy. Brzozy te oznaczały drogę, trakt wiodący z jednej strony do Pińska; z przeciwległej zaś na Wołyń. Na wzgórzu, u końca grobli panowała karczma, miejsce odpoczynku dla fur stanowiących lądowy ~~po~~ przewóz artykułów rozmaitego przemysłu, jak wyroby bednarskie, sita, rzeszota, skóry, sól, jagody suche, wełnę, konopie, ryby wędzone, wiśnie suszone

Z jednego z tych [artykułów] ciągnął korzyść dwór Terebezowski, czemu tak było, że z jednego tylko i to mianowicie z garnków i kładyszy. [z oto.] ~~ponieważ te wozy nocowały a~~ [ludzie] ~~ryżnie w lesie spacali:~~ ~~Otóż~~ w wigilię Sgo Piotra, gdy na jarmark w Stolinie ciągnęły nieźliczonym taborem [z Horodnej] wozy obładowane garnkami, szła gospodyni, a za nią i wóz [z parobkiem] dla odebrania opłaty, która wynosiła po dwa garnki od każdego ładownego wozu. Cieszyłam się wówczas niezmiernie, bo mnie przynoszono zawsze parę małych garnuszków. Do lalek bowiem, od pierwszego nawet dzieciństwa, nie czułam pociągu, ale lubiłam się bawić z bratem w konie

później nieraz powozić i gotować.
Do obszernej gospodarki ojca na-
leżały jeszcze dwa działy: rybołow-
stwo i polowanie. Wielkie i liczne
tonie na Horyniu dostarczały
ryb w rozmaitym gatunku; naj-
większy z nich był sum, który
nierzadko miewał do 5^ciu^ a
nawet do 7^miu^ łokci długości.
Jeden z takich stał się raz
przyczyną ogromnego przestrachu:
na wiosnę, gdy woda przybyła
wpłynął w odnogę Horynia i zbli-
żył się do brzegu, u którego
chłopak lat 13^tu^ poił parę wołów
~~w jarzmie~~, ~~mając~~ mając p około powróz uwiązany jarzma

gdy z niemi wszedł do wody
a okręcony ~~sum~~ około ramienia, na raz u-
czuł nogę swoją wziętą w ostre
szczęce, rzucił się ciałem ku
wołom i szarpnął, a ruch ten
i szybki tak przestraszył
woły, że te jednym pędem
wybiegły na drugi brzeg, któ-
ry stanowił mieliznę i wyciąg-
nęły za sobą chłopca, za nim
jak za wędką wyciągniętym
został sum w wielkiej części.
Blisko pracujący ludzie uwolni-
li skaleczonego chłopca z paszczy
ryby i z tryumfem przed dwór
go zawlekli. — Sumy, szczupaki

~~sandacze~~, okunie, liny, jazie, leszcze, ~~liny~~ itd stanowiły obfity zapas spożądniany, bo nadawały się do marynowania, opiekania i wędzenia. Wędzono ryby na słońcu, wieszając je na szeregu kijów w czworokąt wysoko na kołkach przybitych; ryby zaś płatano i w szerokość ich zakładano kilka lub kilkanaście cieniutkich, na dwa palce szerokich deszczułek. ~~Do~~ tej obfitości ryb dodać jeszcze należy wiuny (minogi) te się znajdują zwykle w sadzawkach lub w więcej błotnistych miejscach, w brodach między łąkami, w głębokich

rowach przy groblach — suszone, a następnie marynowane miasto minogów. — Tonie rybne, dostarczając korzyści na sprzedaż, stanowiły też i ważny czynnik przy opłacie dzierżawy. Las znowu dostarczał ogromnej przyjemności dla ludzi tak wytrwałych, a lubiących ruch, ora-zenia, jak mój ojciec, który i po pracy żądał rozrywki, uprzyjemniającej mu pracę; to też o ile czas pozwalał oddawał się polowaniu — większe zwykle bywały w jesieni i w zimie,

rzadko w innej porze.

Co za gwar był u nas gdy się zbierano na wielkie polowanie. Myśliwi w krótkich zielonych kubrakach, tłumnie wkraczali do stołowego i drugiego niby bawialnego pokoju, spożywali obfite śniadanie, oglądali fuzye, każden swoją chwalił, rozprawiali głośno. I na dworze sfory psów skomlały, pakowano jadło do bryczki gospodarza, w ~~której~~ a bigos, tak zwany hultajski, z kiełbasą i kapustą grał największą rolę. (w zapasach żywności) I na raz cała ~~ta~~ 54 gromada

wezwała do kuchni, by dni dwa przynajmniej zwierza i ostępów wypłoszyć i zabijać; lasy bowiem okoliczne obfite były w dziki, łosie, sarny, wilki lisy i t. d. — Pod czas jednego z takich polowań, coś trzecie go dnia po wyjeździe myśliwych, było to w niedzielę, i pusto we dworze, bo się czeladź ro- zeszła; panna Maryanna od- mawiała koronkę, ja zaś zbli- żyłam się do okna wychodzą- cego na tylną część domu, po za którą znajdowały się nasze

kwiatowe ogródki. Tuż niedaleko ukazało się moim oczom dzikie, niezgrabne zwierzę z drugiem małym: była to łosza z łoszatkiem. Na krzyk żeńskiej służby poczęła umykać ciężkiemi skoki, wpadła do budującej się oficyny w rogu domu, ale wnet drugiemi drzwiami znalazła się na swobodzie i dalej do lasu popędziła, skąd ją trwoga przed krzykiem hałasem i zabójczemi strzały była wygnała.

Na wiosnę toki głuszców

cietrzewi, dalej wabia na jarząbki, a przed jesienią zaczynały się polowania na kaczki, które całemi stadami w zastawione sieci wpadały ły; — Jarząbki marynowane w maśle, kaczki solone, to znowu powiększenie zapasu spiżarni, której jeszcze las dostarczał miodu z licznych barci, grzybów, rydzów, jagód wszelkiego rodzaju na suszenie, powidła i soki, gruszek dzikich przerobionych na ulęgałki, z których robił się doskonały napój, musujący jak szampan, bo korki od butelek tego napoju aż w sufit nieraz strzelały. —

Tak tedy co dawały ziemia, woda, las to musiało być przerobione w domu, co nie mało trudu i pilności wymagało i zużywało pracę wielkiej ilości czeladzi, która znowu ~~powinna~~ musiała być nakarmiona i odziana i obuta. Pamiętam, przy wydawaniu ordynacyi co niedzieli, jak wynoszono z magazynu od pisarza prowentowego ogromne bałki chleba razowego, a każda z nich musiała ważyć 21 funt, bo tyle co tydzień dostawał każdy osobnik tak mężczyzna jak kobieta. Sztuki grubego płótna krajano zwykle w zimie by szyć bieliznę dla czeladzi, a

krawce i szewcy miesiącami całemi mieli we dworze robotę. Słowem siejąc, sadząc, zbierając z przeróbki tego żywiło się całe rodziny służby, które znowu miały swoje gospodarowczki, bo swoją krowę i świnkę. A dla siebie z rzeczy kupnych zużywało się jak najmniej, bo i dzierżawę trzeba było opłacić i grosz odłożyć na wychowanie dzieci, na powiększenie fundusiku. Tak robił każdy oględny gospodarz, chociażby nie cudzą lecz własną wieś dziedziczył. Przekonałam się o tem później, będąc trochę starszą, że i w owe czasy brak

pracy, pilności, oszczędności dozwalał wydrzeć się niedostatkowi do dużej nawet fortuny. Pol mówi o Litwinie, że „nie marnował grosz na szaty“ otóż pamiętam, że na ubranie dla siebie i dla nas kupował zwykle ojciec coś trwałego, ale nie często, bo wymagał by to na długi czas pozostawało; również się rzecz miała ze sprzętami, z meblami. Te ostatnie były bardzo skromne i w niewielkiej ilości: kanapa twardo wyściełana, kilka takich krzeseł z poręczami drewnianemi, z misternemi wyżynaniami /nie rzeźbami/ stoliczek okrągły, drugi z suknem zielonem, biórko oto

całe umeblowanie bawialni; stół dębowy ze skrzydłami, kilka krzeseł i stołków, szafa wyglądały jadalni. Zresztą i w sąsiedztwie, u osób równej z naszą fortuny nic bardzo lepszego nie widywałam. Ale czego znowu nie spotykałam u nikogo to takiej hodowli dzikich zwierząt jak u nas. Były u nas gile, przepiórki, cietrzewie, bataliony, zające, sarny, lisy, wilki i nawet niedźwiedź. Ten był na kagańcu i na łańcuchu, ale przed tem w swoim dziecinnym wieku

przebiegał swobodnie dziedziniec,
siadywał pod magazynem i na wzór
pisarza prowentowego, który nieki-
dy rzucał zbliżającym się kurom
ziarno, sypał im piasek; a gdy
która z kur zanadto się do nie-
go zbliżyła chwytał ją i dusił.
Robił też parę razy wycieczki i na wieś,
a że w chatach okna bywały nie
zamykane, a zasuwane; zatem od-
suwał je, wskakiwał wewnątrz i
z pieca wyjmował pozostawioną
przez gospodynię w garnkach strawę; i że ~~dzieci~~
znajdywał w izbie dzieci, więc
było przerażenia i krzyku dużo.
To zmusiło ojca do włożenia mu

kagańca i łańcucha. Był więc przykuty do słona w dziedzińcu, cieszył się względami wszystkich, dawano mu owoce, chleb, ale z daleka, cebrzyk z jadłem podsuwano też ostrożnie; ojciec tylko poufale z nim się zachowywał, pozwalał siebie łapami obejmować, dawał mu nasienie harbuzów, które misio bardzo lubił łuszczyć i zjadać. Gdy już ostatnia garstka tych specyałów była spożyta ojciec zwykle mawiał: już niema nic i gościem, ręką to pokazywał, wówczas niedźwiedź

milcząc spuszczał łapy i odchodził. Lubił też bardzo kąpać się w lecie, ale to musiało, w jego późniejszym wieku, odbywać się w wielkiej asystencyi i pod kierownictwem gumiennego Hryszki, który go przyzwyczaił z wielkich lasów pod Kleckiem i którego bardzo się lękał. Zwykle nie chciał wody opuszczać, czasem i krzyk i groźba potęgowały jego upór, a że przy użyciu takich środków ojciec trzymał się na uboczy, więc w ostateczności podchodził z kieliszkiem wódki i kromką chleba z miodem. Widok tego, który go zawsze głaskał, oraz 59 ulubionych

~~mu~~ przysmaków, zniewalały misia
do wyjścia na ląd, skąd go już łat-
wiej było pod kłon sprowadzić.
Opowiadał ojciec o niedźwiedziu, któ-
rego chował, będąc jeszcze kawa-
lerem, ale że ten pomimo kagańca ~~po-~~ nie
dawał się ułaskawić
~~trzebował bardzo groźnego obcho-~~
~~dzenia~~ się ~~z nim~~, zatem ojciec zmu-
szony był sprzedać zwierzę, wę-
drującym z niedźwiedziami cyga-
nom. Po dwóch latach raz bę-
dąc w drodze ~~stanął~~ zatrzymał się wieczorem ~~na nocleg~~
przed karczmą, ale z niej dał
się słyszeć ryk niedźwiedzi; ko-
nie zaczęły trwożyć się i parskać,

co zniewoliło ojca w tym zajeździe do obejrzenia czy ~~przy tem koczowisku cyganów z niedź-~~
~~wiedziami~~ znajdzie się ~~kąt~~ dla podróżnego i jego koni. Ale zaledwie wszedł do karczmy i zaczął z Żydem arendarzem rozmawiać ryk się dał słyszeć z większą gwałtownością, i na raz ukazał się cygan we drzwiach który przypomniał ojcu, że on to jest właśnie tym, który kupił od niego niedźwiedzia, i że niedźwiedź usłyszawszy głos swego dawniejszego chlebodawcy zrywa się z łańcucha i za tym głosem iść chce. Przyprowadzony niedźwiedź rzucił się do rąk ojca, które lizał, nie zwracając uwagi na podawane

mu chleb i wódkę; dopiero po wybu-
chu pierwszej radości raczył się po-
tem spoglądając wciąż na swego
dawnego pana. Gdy cygan chciał
go uprowadzić dopiero się za-
częła opór tak silny ze strony
zwierzęcia, że by temu tamę polo-
żyć ojciec widział się zmuszonym
szukać dalej noclegu. –
Lisy i wilki które się u nas cho-
wały najczęściej ucieczką kończyły,
z sarnami i zającami toż samo by-
wało, co z czasem zmniejszyło w ojcu
ochotę utrzymywania tego rodzaju menażeryi. –
W drugim roku po powrocie naszym
od państwa Karpowiczów na wiosnę, umarł

Dziadunio: silny ten organizm uległ wypadkowi, który go nadwerężył. Idąc do browaru, gdzie lubił doglądać jak warzono piwo, upadł, że to była gołoledź i powstrzymać się nie zdołał na ścieżce prowadzącej z góry, że musiał silnie stłuc ~~kręgi~~ kość pacierzową, bo przez tygodni trzy chodził powoli o kiju. Nareszcie dnia jednego zaczęło się rzężenie w gardle, zasób sił żywotnych nie wyczerpał się tak prędko — konanie trwało dni trzy. Gdym się wsuwała do pokoju dziadunia, pilnujący go Stefan, pozostawiał mnie przy chorym × po kilka godzin, nawet

wieczorem, bo przesiadywał w izbie czeladnej. Nie pojmowałam, żeby to było już rozłączenie się ducha z ciałem — odejście tego ducha, to ciało bez życia — pierwszy umarły, którego widziałam mając już pojęcie śmierci, bo przy zgonie matki znane mi ono nie było. Pod czas dwóch dni konania dziadunia myślałam, że milczy, bo cierpi, nie sądziłam, że ten, który niedawno tak był czynny, będzie leżał nieruchomy. Zastanawiać się głębiej nie umiałam, a jednak obok żalu słowo „czemu" chociaż niedługo i niewyraźnie się pojawiało. Dziwny to chaos panuje w głowie dziesięcioletniego dziecka — z siebie jeszcze

nie właściwie wyrazić nie jest zdolne ale łatwo nabywa pojęcia, wiadomości i zatrzymuje nabyte. Jeżeli coś potrafi strunę umysłową, a wyjaśnionem być nie może, to się głowa dziecięca tem długo nie zaprząta, rozbiór nie jest dla niej rzeczą zupełnie zrozumiałą — umie pytać dla czego, ale sama badać nie zdoła cierpliwie jeszcze.] —

W lecie dokonała się wielka u nas odmiana w służbie żeńskiego gospodarstwa — minister spraw ~~wewn~~ wewnętrznych ustąpił. Wołodkowiczówna, panna lat pięćdziesięciu za mąż wyszła, za młodego sierżanta — były to swaty popa. —

i nie była to osoba pozbawiona rozumu i ten pobudzał ją do dłu-
giego wahania się, ale nareszcie namowy swata i nadskakiwania sierżanta, żądnego grosiwa sta-
rej panny ~~przemogły~~ uśpiły rozwagę. W chwi-
lach wahania się p. Maryanna zasięgała rady ojca naszego, a ten jej odpowiadał anegdotą o księdzu, do którego wdowa przy-
chodziła pytać, czy ma powtórnie iść za mąż. Proboszcz odsyłał ją po zapytanie do dzwonów, które swoim dźwiękiem odpowiadały: „idź za Jaśka, idź

za Jaśka". Gdy w jakiś czas po ślubie obiła nowozaślubiona na skargę przyszła do księdza, ~~ten~~ że źle radziły dzwony, ten jej znowu kazał iść ich odgłosu ~~słu~~ słuchać. I oto okazało się, że teraz one mówiły: „nie idź za Jaśka, nie idź za Jaśka". – Ojciec wykładał pannie Maryannie nareszcie sens moralny tej anegdoty, iż zwykle ~~te~~ rady tylko się przyjmują ~~się~~, które chęciom odpowiadają, że zatem jego ~~rady~~ uwagi nie odniosą skutku – tak się też stało.

Na miejsce panny Maryanny sprowadził

mające lat średnich osobę Chcińską
wdowę po kapitanie. Zajmowała się
ona uprzednio gospodarstwem u za-
konnic Maryawitek czy Bazylia-
nek, zdaje się, że u tych ostatnich,
bo po zniesieniu unii na Litwie
i Rusi, gdy w ciągu kilku lat
odebrano im dobra, powyganiano z klasz-
torów, osadzając tylko w pewnych oznaczo-
nych miejscowościach tak, żeby
jak najmniej klasztorów widziało
na tej przestrzeni, na której była
unija, żeby zakony te nie przypo-
minały tego zjednoczenia ~~władności~~. Otóż gdy już nie było
na czem gospodarować Ch. musia-
ła pożegnać swoje dobrodziejki,
jak je nazywała z powodu tego,

że obie jej córki u zakonnic się wychowywały.
Całe prześladowanie unii, o któ-rem sobie po cichu mówiono, a które się zaczęło w 1839^m roku, za-tem w czasie kiedym zaledwie miała lat sześć znane mi z późniejsze-go opowiadania. Pamiętam tylko, że wyprawną służącą matki, Skarbacz, z półtora roku przy-muszano do przejścia na prawo-sławie, po etapie ją prowadzono do miasta powiatowego o mil dzie-sięć.
Przedajny biskup unicki, Siemaszko obiecał carowi Mikołajowi, że dokona z łatwością wprowadzenia prawosławia,

to też i teraz spotkać się można z twierdzeniem, że nie używano środków gwałtownych i pan Sobog, mówiąc o nawracaniu unitów za cesarza Mikołaja, wyraża się o tej dojmująco smutnej kartce naszej historyi w tych słowach „Gdzie, niegdzie „unici probowali się opierać, ale „cóż mogli począć ze swoją ciemnotą i pokorą. Odmawiali więc dalej „swoje pacierze, chociaż popi gniewali się za to, uczęszczali do cerkwi „i kościołów i tak trwało do 1863go „roku" (Przegląd polski 1893 r. m. ~~listopad~~ i Grudzień Polacy na Białej rusi str. 516.) Szkoda że pan

65

Pobóg pisząc o wypadkach tak ważnych, tak mało ich jest świadom. Nawracanie bowiem na prawosławie unitów na Litwie i Białorusi, odbywało się równym sposobem jak w siedleckim i Chełmskim za Aleksandrów II^{go} i III^{go} z tą różnicą, że na rozleglejszej przestrzeni Litwy i Rusi w miejscowościach oddalonych od władz rządowych popi, którzy przyjęli prawosławie, (a było to zawsze młodsze pokolenie) nie razili, w pierwszych latach przynajmniej, oczu swoich parafian zmianą raptowną ubioru, zachowywali formy kościelne obrządku

65

katolicko-unickiego, stąd tam było
względne posłuszeństwo. Ale gdzie
wypędzano zakonników i zakonnice,
gdzie ostentacyjnie wprowadzano
prawosławie, tam kozacy z pikami
pędzili lud do cerkwi dla przyjmo-
wania św. sakramentu, a opornych
kaleczyli. — Znane są ze znania
siostry Makreny Bazylianki,
która w Rzymie szukała opieki
dla prześladowanych współwyznaw-
ców. Z biegiem czasu już w latach,
w których pojmowałam dobrze
różnicę wyznań, pamiętam jak
popi zazdrośnie pilnowali ~~swojej~~
władzy nad swoimi parafianami,

jak dobrze popierane było przez rząd dochodzenie unitów w rodach nawet katolickich, żeby go do prawosławia zmusić. Jak pozamykano wszędzie cerkwie, a zabierano kościoły katolickie, nie zawsze je obracając na domy modlitwy swojego wyznania. I tak w Pińsku gdzie już były zabrane kościoły: po Jezuicki, Bernard. i Karmelit. gdy zniszczony został przez ogień kościół Dominikanów, pozwolono ze składek! go wznieść prawie na nowo; ale skoro stanął zupełnie odrestaurowany rząd zabronił odprawiania nabożeństwa i z boleścią patrzaliśmy na pusty, milczący gmach. Wykorzeniając unitów rząd moskiewski jednocześnie

zawsze prześladował katolicyzm,
chwila oddechu prawdziwie była
tylko w latach 1861szym i 2gim, gdy
niewiedziano u góry, jak wypad-
nie z [3] polskością i [4] katolicyzmem
[2] postąpić, w [5] naszym biednym kra-
ju. —

Ojciec prowadząc swoje gospodarstwo,
zajmował się jeszcze administracyą
wszystkich majątków pani Sołtanowej, które
po największej części były też
w dzierżawie. Była to jej włas-
ność posagowa, bo majątek jej
męża został zabrany przez rząd
gdyż pan Adam Sołtan należał do powstania
1831go roku. Pamięć jego zalet

i zostałby pewno bez grosza przy
podziale z braćmi, gdyby ci nie
byli części swoich na siebie przy-
13 jęli. — Jakkolwiek kierunek ~~ich~~ wy-
chowania trzech braci był jedna-
ki, jednak w charakterze ~~starszego~~ znać ~~naj~~
podatne pierwiastki się znalazły
do przyswojenia zasad srogiego
despotyzmu; dwaj młodsi bracia
nie rządzili się nimi wcale. —
jako człowieka i obywatela dbającego o do-
brobyt moralny i materyalny swoich podda-
nych przechowała się w okolicy cały. —
Gdy zajęcia ojca już się ograniczy-
ły do własnej gospodarki i w po-
rze, w której one najmniej jego oka po-
trzebowała, to jest w początku
listopada, nastąpił nasz wyjazd
do Mińska na pensyą. Daleka

bo czterdziestomilowa przestrzeń dzie-
liła nas od tego miasta. Pankowna
zielona kryta bryka służyła nam,
a na rzeczy i kuchnią wóz. Rów-
nież zielony resorowy powóz, coś
w rodzaju arki Noego, używał
się na wielkie uroczystości, a
więc pozostał w domu. Po grob-
lach, groblkach, po grudzie listo-
padowej i poczciwa bryka nie wy-
trzymała; już na trakcie poczto-
wym, tuż za Dobrosławką koło
się złamało po wyjeździe z nocle-
gu. Jakoś się dociągnęliśmy do naj-
bliższej karczmy, która musiała
służyć za wzór Mazzalskiemu
gdy pisał swój wiersz „Karczma

na Polesiu zwana Wygoda". - Dużo
lat upłynęło od przymusowej dniówki
przepędzonej w tej karczmie, a dotąd
~~czuję~~ pamiętam wstręt i obrzydzenie jakich
doznawałam na widok całych mas
prusaków i tarakanów (karaluchów)
spacerujących po ścianach, stołach
i t.d. Ojciec dosyć surowo nas cho-
wał, nie pozwalał na żadne gryma-
sy, jednak widząc mój wstręt, nie
ledwie przerażenie w obec tej na-
wały nieczystości, moje powstrzy-
manie się od wszelkiego posiłku
starał się ilość tych brzydkich stworzeń
zmniejszyć, ale to była praca
Syzyfa. Szczęściem ku wieczoro-
wi koło zostało naprawione w bliz-
kiem miasteczku i w dalszą ru-
szyliśmy podróż. Dużo później podróży od-
bywałam

po rozległej Litwie, po Wołyniu
Polesiu i części Podola i Ukrainy, ale karcz-
my, ani chłopskiej chałupy z taką
przerażającą ilością brzydkiego ro-
(to posłużyło do wniosku, jak błądzą ci, którzy z jednej miejscowości o całej sądzą okolicy)
bactwa nigdy odtąd nie widziałam.
Dziś Mińsk litewski w przeciągu lat pię-
dziesięciu odnowił się i upiększył,
ale dla mnie i wówczas przed-
stawiał się imponująco. A jednak
cóż widziałam: oto tylko Zborową
ulicę, ale też blizko kościół Bene-
dyktynek i ich klasztor, a ulica
szeroka, brukowana, a wzdłuż
niej obok domów drewnianych
kamienice nie rzadkie, a dalej,
dalej widniały szczyty kościołów,
dachy domów, to było dosyć, żeby

olśnić taką jak ja parafiankę.
Ojciec miał zamiar umieścić nas na
pensyi pani Sznejderowej, ale za ra-
dą pani pułkownikowej M., Przymowskiej, pani
Karpowiczowej i żony adwokata Rydzewskiej o-
-pozostawił nas na nowo-założonej pensyi
panny Paduentel. — Przy egzaminowa-
niu, bardzo pobieżnem, zaimponowała
Niemca nasza znajomość języka fran-
cuzkiego, ale braki w mowie państwo-
wej zatarły to dobre wrażenie. Zosia
jako starsza odemnie o lat cztery
nieco się była poduczyła w domu
rossyjskiego języka przy stryjasz-
ku Walerym, ale ja, niestety, led-
wo trochę czytać umiałam i litery
pisane znałam. — Zosia została trze-
cio-klasistką od razu, ja zaś miałam
przygotowywać się, pracować, by

od następnego półrocza do drugiej wejść klasy. — Nie wielka była ilość panien w tej pensyi, do czterdziestu zdaje się z przychodniemi, klasy IIga i IIIcia mieściły się w jednej dużej sali. Było to po południu, gdy nas do niej wprowadziła (Madame) przełożona pensyi, wysoka, dobrej tuszy blondynka, z twarzą mało znaczącą, na której były złocące dołków od ospy, zaczynająca zawsze rozmowę z pannami po niemiecku, a kończąca ją po polsku. Panna Barbara Patnekel z rodziny niemieckiej, luterka, wychowana w domu Krasińskich, podobno kalwinów, nie miała ani zarozumiałości narodowej niemców, ani fanatyzmu protestanckiego,

może dla tego, że pierwsza przed laty nie była tak wybujała, a z drugim, własny jej interes nie pozwalał występować, w obec całej gromadki dzieci katolickich.
Wprowadziwszy nas do sali, wskazała każdej miejsce, które odtąd miała zajmować, przemówiła kilka słów łaskawych i odeszła. Że to było przed podwieczorkiem, a więc już po lekcyach, pani Bussard nauczycielka Francuzka, blisko 70 letnia wystrojona, prosto trzymająca się, nie miłego wyrazu twarzy powstała by odejść do swego pokoju, zostawując dla pilnowania porządku bonę ~~niemkę~~ pannę Rosmajer, chudą, sztywną, wysoką, ze śpiewnym akcentem, dobroduszną, niemkę; co też wyzyskiwano tej 71 jej dobroduszność

i na raz gwar, ruch powstał
w całej II giej klasie, jako młodzi-
liczniejszej. Uczułam potrącenie rę-
ki i słowa: masz, zjedz, przy któ-
rych spadła mi na kolana bułecz-
ka. Że było zastrzeżono przez prze-
łożoną szkoły ojcu, żebyśmy nie
kupowały bułek, ale zadowalniały
się jedzeniem dawanem w domu, bo
jest dobre (i istotnie tak było), więc
odpowiedziałam nachylonej nademną
dziewczce o żywych ruchach, a nie-
co rozczochranych włosach i za-
niedbanym ubiórze z powodu
właśnie tej żywości, że nie wolno
mi brać bułki i zwróciłam ją daw-
czyni. Ta nie długo myśląc uczciła
mnie nazwą „głupia" i poszła da-
lej. — Nie wiedziałam gdzie oczy schować,

tak mnie, to zachowanie się mojej przyszłej koleżanki zawstydziło, na łzy mi się zbierało. Blisko mnie siedząca blada, delikatna blondynka już pakująca swoje książki do odejścia, zwróciła się do mnie: „Ej nie uważaj" rzekła, „to Sikorska, ona taka zawsze, „ale ja będę siedzieć przy Tobie, „nazywam się Minesia Naborowska. Cały czas pobytu w pensyi przeszedł mi w serdecznej z nią przyjaźni, bo już młodem dziewczątkiem okazywała uczucia wiele dla bliźnich, później ileż ona też okazała cierpiącym, smutnym, nieszczęśliwym, ubogim. — Życie swoje całe wypełniła dobremi uczynkami. — O Sikorskiej wspomnieć mi się jeszcze zdarzy. —

Nazajutrz ojciec przyszedł raz

pożegnać. Powtarzam, byłam chowana bez czułości i pieszczot, bojaźń przed ojcem zawsze czułam wielką, a jednak to rozłączenie się z nim, to nowe życie, chociaż weselsze, przyjemniejsze niżeli w domu, tak mi obce, tak cudze się zdało na razie, że po dniach wypełnionych nauką, a w przestankach rozmową z towarzyszkami, po takich dniach, mówię, nocami płakiwałam czas długi. —
Ojciec żegnając nas powiedział: Zosia wiem, że pracować będzie ale ty wątpię — znać w tym zdaniu było niepochlebne ongi świadectwo o mnie panny Coletty.
Z panny Tańskiej dzieł czerpane nauki, i moc charakterów dawnych Rzymian i Greków,

z le petit Plutarque.

słowem to wszystko, co z moich czytanek wyjdzie me źródło do zastanawiania się nad konieczności pracy, nad wyrabianiem w sobie postanowień, które wypełniać potrzeba, od których odstąpić nie wolno, wszystko to, mówię, tyle na mnie działało, żem tak dobrze użyła czasu do świąt Bożego Narodzenia i pod czas nich, iż w rossyjskim języku postąpiłam bardzo zadawalniająco. Do Nowym roku mogłam się już pochwalić ojcu, że zostałam przyjęta do IIgiej klassy.

Z profesorów najlepiej lubiłam Engla; Alzatczyk to był i mówił o sobie, że jest Francuzem z nad brzegów Renu — doskonale wykładał zasady swojego języka,

Andrzejewskiego też lekcye nie
mało mnie zajmowały, jakkolwiek
początkowo w trudnej dla mnie
~~języku~~ mowie były wykładane; ale z cza-
sem nabrałam wprawy w rossyj-
skim języku. Wysoki, o miłym uś-
miechu, ~~bardzo~~ z gęstymi znaczkami ~~ospowaty~~ Andrzejew-
ski był profesorem historyi i geo-
grafii — ~~mój~~ umysł dziecięcy podzi-
wem był przejęty ~~dla~~ w obec jego wiedzy;
tak łatwo opowiadał i tak długo,
prawie przez całą godzinę, wyjąwszy
przesłuchanie nas kilku. Wisto-
cie miał talent uprzystępnienia
nauki. — Sacharow, profesor
języka rossyjskiego i arytmetyki,
nie cieszył się naszą sympatyą;
Tamten był krajowcem, syn popa,
ten z głębokiej Rossyi przybyły.

A profesor kaligrafii i rysunku Rzeszkowski miał ze mnie uczennicę nie osobliwą — czoło Madonny cieniowałam jak deskę, za to Zosia bardzo z jego lekcyi korzystała — w rysunku zrobiła wielkie postępy. X. dziekan Koc profesor religii i języka polskiego udzielanego bez ~~pozwolenia~~ upoważnienia władzy; tego nauki ~~takie~~ były pociągające, serdeczne, powiem nawet. Języka niemieckiego dawała zrazu Madame, bez ładu i składu szczęściem, zaraz po nowym roku, miejsce pani Bessaro zajęła panna Hoff jako stała ~~guwernantka~~ nauczycielka; ta też dawała nam lekcye niemieckiego

języka. Miła postać, Luizy Korff, staje często przed wzrokiem mej duszy. Włosy blond, oczy koloru orzecha, twarz różowa od czoła do uszu, a uśmiech zawsze dobrotliwy, a w nauce porządek i jasność i składność. Jadwiga Lesniowska wpadała jak burza do salonu; nauczycielka ta była w drugiej klasie; od niej korzystały wiele dziewczynki, ale przykładem świecić nie mogła, bo w charakterze były dziwactwa, które naturalnie nie mogły wywierać wpływu na dzieci dwunastoletnie lub mniejsze, ale szkodziły starszym. Dziwactwa te polegały na tem, że p. Jadwiga jakkolwiek w obecności mężczyzn

bardzo zawsze na swojem miejscu, nie mizdrząca się wcale, lubiła jednak słuchać, że jest przedmiotem zachwytu i wiedziała owięcie, że każdy się w niej kocha. Tę jej słabość wyzyskiwała Sikorska, już 15to let nia dziewczyna (chłopczyk) w II^giej^ klasie będąca. Zastanawiając się teraz nad tem, sąd mój wydaję, bo wówczas, jakkolwiek okoliczności te nie uszły mojej uwagi, to przecież nie zaprzątały mojego umysłu. Nie wielka liczba była uczennic w naszej pensyi, życie prawie klasztorne, ale z powodu znajdowania się kilku dziewczynek przychodnich wiadomości ze świata się przedostawały, z czego korzystając

Sikorska, tworzyła także wiadomości,
jakie jej się zdały stosowne do ura-
czenia p. Jadwigi, mówiąc, że to
słyszała od tej lub owej z przy-
chodnich panien. – To jest
dowodem, jak trudno w zakła-
dzie wychowawczym usunąć wszyst-
kie złe wpływy, ale również może
przekonać, że im ulegają tylko
jednostki, które w charakterze
swoim posiadają zarody, poda-
tne na te wpływy, bo z całej
licznej IIgiej klasy, o wielu już
dorastających dziewczątkach jednej
tylko Sik. postępowanie było
niesprawne względem p. Jadwigi,
tylko ona korzystała że

słabości swej nauczycielki. A do-
dać należy, że ta (nieprawość) wywoływała obu-
rzenie w jej koleżankach.
Przed świętami Wielkiej nocy, przed
niedzielą palmową, jeszcze, odbywa-
ły się u nas rekolekcye: rano i
po południu, na parę godzin przy-
chodził ks. Hoc... i czytania po-
bożne i nauki religijne czas
nam zajmowały. i nawet po
odejściu księdza taki nastrój
poważny panował między pa-
nienkami, że nawet Sikorska
nie śmiała figlów płatać.
I przełożona pensyi, i starsza
nauczycielka p. Korff były
protestantki, a jednak ta

ostatnia, z obowiązku zawsze przytomna rekolekcyom, zachowywała się, można powiedzieć, nie tylko z uszanowaniem, ale nawet z przejęciem się ważnością chwili. A i panna Darnekel, przełożona pilnie zważała, żebyśmy wykonywały wszystkie przepisy naszej świętej religii. Jakkolwiek prozelityzm prawosławny już szalał w naszym biednym kraju, to antypatya protestancka do katolicyzmu drzemała na dobre w głębi serc kulturtregerów i do naszych dzieci ~~dziewcząt~~ ~~się~~ nie przedostawała się wcale; obojętność zaś religijna nie była na porządku dziennym, stąd więc wynikało

poszanowanie Boga wiary w ogólności. Trzeciego dnia ~~wieczorem~~ rekolekcyi, ku schyłkowi dnia, szłyśmy do spowiedzi. Pamiętam doskonale mojego spowiednika pierwszych rekolekcyi: był nim ks. Dobrosielski, proboszcz jednej z bliskich Mińska parafii; nauki jego utkwiły w mym umyśle dziecięcym, żeby się odezwać, nieraz następnie, w pamięci dorosłej, ~~osoby~~ a potem wiekiem i cierpieniami obarczonej osoby. Święte nauki wyłączności nie znają, są powszechne: każdy wiek, stan, każda płeć treści tej zaczerpnąwszy, w sercu swem zachowywać ją może. Już słońce zachodziło, gdyśmy parami ~~w~~ skupieniu

dacka wracały, przez długie kory-
tarze klasztoru, do naszego miesz-
kania, i spokój i zadowolenie niosłyśmy z sobą. —
Pensya nasza mieściła się
w dwóch domach należących do
zakonnic Benedyktynek i mia-
łyśmy dozwolone wejście do ich
ogrodu. Codziennie więc „po obiedzie"
od wczesnej wiosny, na godzinę lub
półtory, biegłyśmy pod przewod-
nictwem nauczycielki, do owego
tak miłego nam miejsca. Drzwi
korytarza się otwierały i oto tuż
przy murze strzyżona ściana
zieleni, a obok niej róże w kil-
ku kolorach i kilkunastu ga-
tunkach, dalej altanka z bzów

i uliczki z jaśminów, porzeczek,
agrestu, i kwatery całe zasadzone
jabłoniami, gruszami, wiśniami
i t.d. Tak się szło coraz wyżej
ku laskowi z drzew dzikich, któ-
ry był zakończeniem ogrodu, a
z którego rozpościerał się wi-
dok na bulwar miejski, dosyć
odległy by nie dopuścić przy-
glądania się ~~tam~~ ~~się~~ znajdującym się
tam osobom, ale tem przyjemny, że
się słyszało grywającą ~~tam~~ na niem muzy-
kę w niedziele i czwartki.
Czasu często brakło na bieganie po
ogrodzie, ale dla zdrowia już korzy-
stnym było oddychanie świeżem po-
wietrzem. Oto siadałam pod-

mojej ulubionej ławeczce, niedaleko
uliczki z jaśminem, i pośrodek
i kończyłam pisać wypracowa-
nia dla siebie lub dla której ko-
leżanki; nadchodziła ~~guwernantka~~ nauczycielka to-
warzysząca nam do ogrodu i kon-
fiskowała pracę, bo regulamin ka-
zał korzystać z poobiedniego wy-
poczynku — pokorna prośba,
obietnica ukończenia natychmiast
pracy rozbrajały łatwo p. Mali-
szewską i zeszyt zostawał zwra-
cany. — Raz, gdym tak była za-
trudniona, a był to dzień gorący
czerwcowy, podeszła i siadła
na ławeczce zakonnica, lat śred-
nich, ubrana bardzo ciepło, o zbo-
lałej twarzy. Moje dziecko, rzekła

czemu nie biegasz po ogrodzie, nie używasz, gdy możesz powietrza i ruchu; szczęśliwa jesteś, że Bóg dozwalał ci korzystać z tych swoich darów. Ja już dawno, już z trudnością tylko i to w bardzo gorące dnie wychodzić do ogrodu mogę. — Smutkiem ścisnęło się moje serce na te słowa zakonnicy — było to przeczucie tego co mnie spotkać miało.

Egzamin szczęśliwie zdany — ze wszystkiego celująca, i ja, i Zosia. Ojciec przyjechał po nas, zadowolony jest z pochwalnych świadectw; wracamy do domu na wakacye i wypoczywamy po trudach przedegzaminowych.
I znowu powrót do pracy, do której już się zatęskniło, i powitanie serdeczne z dobrą panną Hor... i z koleżankami,

z którymi się ~~lepiej~~ przyjaźniej żyło. Przełożona łaskawie nas przyjmuje, bośmy należały do tych, które się regularnie opłacały.
Mińsk miał cztery żeńskie zakłady naukowe: panny Darnekel, to jest nasz był najświeższej daty; by się zasilić, przyjmował pensyonarki, które miały opłacać artykułami w naturze. Zwykle źle się wywiązywano ze swych zobowiązań: ociągano się z dostawą lub liche rzeczy dawano. Pamiętam, że zamiast drzewa suchego, dawano mokre i spróchniałe; marzłyśmy więc w ogromnej sali, marzłyśmy w saloniku przy fortepianie, palce u rąk były

zbożę kmięte. W naszej sypialni było niezbyt zimno, ale rano o pół do szóstej trzeba było prosto z łóżka iść myć się do zimnego przedpokoju. Przedem stały balijki z wodą, w której nie rzadko lód się znajdywał, a trzeba było twarz i ramiona i całą siebie do połowy tą wodą oblewać — pilnie tego strzegła niemka.

I ten rok upłynął jak pierwszy, nauki już wyższe — byłam w trzeciej klasie, Łonia zaś w czwartej,(1) a więc w ostatniej.(1) I teraz, jak pierwej, miałyśmy parę godzin roboty w tygodniu — wyszywanie na kanwie, szycie, wiązanie siatki, dzianie szydełkiem i t.p. 71 Czasem

(1) Nauki wykładane w tych 4ch klasach odpowiadają tym, które te wykładają do zdania matury z wyjątkiem nauk przyrodniczych i pedagogii oraz psychologii, które nie były wówczas przystępne dla kobiet. —

były i wieczorki tańcujące: w dzień
imienin przełożonej, na śtą Bar-
barę, w zapusty także. Zwykle
na nich bywała pani Łapicka
z trzema synami Julianem, Hektorem
i Michałem; najstarszy mógł
mieć około osiemnastu lat, najmłod-
szy do dziewięciu, czasem jeden lub
dwóch znajomych dobrych przeło-
żonej, oto i cały kontyngens męż-
czyzn. Boć też Madame pilnie
strzegła ~~zwyczajnie zetknięcia się~~ by panny nie miały towarzystwa
~~z rodzajem~~ męskiego. Bracia,
kuzyni panien przyjmowani
byli w saloniku jej własnym,
pod jej kontrolą. Pamiętam, że raz
po niezdrowiu, które mnie

zatrzymało kilka dni w łóżku, w pokoju przeznaczonym dla ~~w infirmeryi~~ (później zaś) chorych; jako powracająca do zdrowia przebywałam w mieszkaniu przełożonej, będącem w osobnej oficynie. x ~~Otóż~~ ~~bra~~ młody Antoni Weryho, bawiący wówczas w mieście, przychodził często do sióstr i czekając, zanim one przyjdą, rozmawiał ze mną. Gdy się to powtórzyło parę razy kazała mi ~~Madame~~ (przełożona) siedzieć w swojej sypialni. — Jeżeli tak zwracała uwagę na dwunastoletnią dziewczynkę, jakże więcej musiała pilnować

starsze panny. Wybór miejscowości na pensyę, był odpowiedni; domy oo. zakonnic Benedyktynek wynajmowane, opasane parkanem, zdawały się być w obrębie klauzury, a wstęp wolny do ogrodu zakonnego zbytecznem czynił wychodzenie na przechadzki:-

Do panien gdy były chore, wzywano jednego lub drugiego doktora: Lisowskiego, albo Spasowicza; pierwszy nie cieszył się naszą sympatyą: wysoki, chudy, ostrego wyrazu twarzy, i takiegoż zachowania się. Spasowicza bardzośmy lubiły, i ja od niego raz dostałam naganę za to,

że będąc chorą żadną miarą nie chciałam by do mnie wezwano d-ra Lisowskiego, ale prosiłam koniecznie o d-ra Spasowicza. „Moje dziecko, rzekł przełożony, ja nie jestem najdoskonalszym doktorem, trzeba przyjmować tego, którego Ci starsi dają. Nie o doskonałość mi chodziło, ale o łagodny, miły sposób zachowania się d-ra inspektora Spasowicza. Był on ojcem sławnego dziś adwokata i autora wielu dzieł, który w owe czasy jako uczeń gimnazyum złoty medal otrzymał. Matka, ~~naszka~~ wszystkich dzieci się zajmowała, musiała więc i na najstarszego syna dodatnio wpływać. 81 Drugą kształcącą wówczas, a później

bardzo rozgłośną sławą był Stanisław Moniuszko; pamiętam jak matka jego, ze łzami radości, opowiadała o pierwszych jego występach pannie Jadyckiej (siostrze Michalinie) swojej krewnej. —
Siostry Michalina, Apolonia, Konstancya, miała jakże mi one żywo w oczach stają. Zakon Benedyktynek i Cysterek do tej samej reguły należą; ciotka moja była niegdyś przełożoną Cysterek w Kimbarówce, pod Mozyrzem, to też Benedyktynki Mińskie darzyły nas osobliwszą łaską, a ja do nich lgnęłam serdecznie. I jakże było nie kochać siostry

Michaliny — od całej jej postaci wiała dobroć anielska — Zapukałam do jej celi, drzwi się otwierały, uśmiech ła- godny pięknej, poważnej twarzy poz- walał mi na wesołą dziecinną ga- wędę. Od siostry Michaliny biegłam w końcu korytarza do siostr profesek z Konstancyi i tam oglądałam ich roboty na kanwie arcydzieła w swoim rodzaju! i krótkie chwile wypoczynku nie- dzielnego zbiegały mi szybko w ich towarzystwie. Ileż to, ile osób znajdywało przytułek, opiekę u dobrych pp. Bene- dyktynek. Oto mało go zdrowia, a bez funduszu panna Godlewska nie mogłaby się zapewne utrzymać z tych pięknych robót, które robiła i nędzne życie by wiodła sama, na jakim poddaszu,

żeby jej nie przyszło w pomoc schro-
nienie w klasztorze. A ta piękna,
młoda wdowa p. Walewska z półroczną
córeczką, Gieńką. Mąż zostawił ~~jej~~ do-
stateczny majątek, ale rodzina jego
należną sumę wzbraniała się od-
dać prawym właścicielkom, a
te nie miały żadnej opieki w ~~świecie~~ by pod
jej osłoną procesem uzyskać od-
danie należności. Opiekę tę zna-
lazły za murem ~~kratą~~ klasztornym. Był
w jej obrębie maleńki domek, ofi-
cynka, tam pomieszczono wdowę; wez-
wany przez zakonnice adwokat pod-
jął się sprawy wdowy i sieroty; wy-
grał ją. A te trzy dziewczynki,
które niespodzianie, raptownie straciły

matkę jednego wieczora; najstarsza z nich
miała lat 16, druga 10, a trzecia za
ledwie kilka miesięcy. Dwie starsze
były przychodnie w naszej pensyi;
między zakonnicami miały daleką krew-
ną. Po smutnej katastrofie pozosta-
ły u nas jako miejscowe, a pod
opieką p. Michaliny mała Olimpka
z mamką schronienie znalazła. A
utrzymanie tych 3ch sierot wymaga-
ło wydatku, bo matka ich, wdowa
po urzędniku, miała tylko niewielką
emeryturę — to był cały ich fundusz.
A ta bona Ewka wzięta z wioski
należącej do zakonnic, okazująca wielkie
zdolności do konfekcyi damskich, więc
oddana do modniarki, co było zadat-
kiem

świetnego dla niej losu, bo po wyjściu
za mąż za człowieka czynnego, a pracując także na swoją rękę,
została właścicielką dwóch domów w Pin-
sku. To wszystko zawdzięczała temu, że
zakonnice nie tylko nie tamowały jej
chęci do swobodnej pracy, ale w tem
dopomagały, a trzeba pamiętać, że to
były czasy pańszczyźniane i Ewka
pochodziła z wioski należącej do
pp. Benedyktynek. Całym głównym za-
rządcą tak wiejskiej jak i klasz-
tornej gospodarki była p. Apolo-
nija Judycka siostra p. Michali-
ny — dola Marty przypadła jej w u-
dziale, ale na nią sądzę, że i
przed Bogiem nie musiała się
uskarżać, bo z pękiem kluczów

u pasa przesuwała się raźnie wszędzie w obrębie klasztoru dziś, a jutro na wózku już do wioski dążyła. I nasze sługi lękały się panny Apolonii, bo wszelkie zaniedbanie porządku karciła — słowem z zamiłowaniem znać wypełniała swój obowiązek, bo nic nie uszło jej uwagi co tylko z gospodarstwem styczność miało. —

W drugim roku pobytu naszego w pensyi zaszły zmiany; najpierw od wakacyi na miejsce p. Des. przybyła p. Lat. Nie należałam wcale do niej, ale nie miłe na mnie zrobiła wrażenie, może dla tego, że przyłgaczem do mojej siostry mnie nie lubiła.

zdawałoby się, że jedno z drugiem się nie zgadzało. U niej jednak zdenerwowanej, zdziwaczonej, gwałtownej w swoich przywiązaniach, a więc zazdrosnej było to naturalne, że miała ciągłą niechęć do istoty mającej prawo do serca tej, którą ona ukochała. A jednak zazdrość ta była zupełnie nie uzasadniona, siostra moja bowiem nie darzyła mnie czułością. O lat ~~pięć~~ cztery starsza odemnie, już przy nauczycielkach zawsze w towarzystwie swoich koleżanek ucząca się, bawiąca, nie potrzebowała młodszej od siebie dziewczynki. — Przybyła też siostrzenica przełożonej, będąca dotąd nauczycielką

w południowej Rosyi; panna Korff zaś ustąpiła — to dla mnie było najboleśniejsze — łzami się zalewałam, a kiedy w parę miesięcy później, spotkałam ją w ogrodzie zakonnic, to radość moja nie miała granic, bo tak mi brak było tych rozmów, tak swobodnych a zawsze jednak kierowanych ku rozumnemu celowi, w nich i umysł się rozjaśniał i na sercu było świeżo, wesoło.

I znowu prace przedegzaminowe, a swoją drogą lekcye zwyczajne odrabiać trzeba było, więc pomimo zakazu, pilnowania, nie jedna nocna godzina nad książką zbiegła 85 a tu

jeszcze Sikorska wymagała, żebym
jej pisała wypracowania w 4-ch ję-
zykach, tłumaczenia: ona miała lat
15-cie a ja 13-cie. – Raz postanowiłam
oprzeć się jej wymaganiom, bo
w sumieniu czułam niepokój z po-
wodu nieprawidłowego postępowa-
nia; wszakże to ja pomagałam do
oszukiwania nauczycieli. A ona
co robiła, gdy ja łamałam sobie
głowę nad tworzeniem wypracowania
dla niej? Tworzyła figle: oto
teraz zobaczywszy, że Jancewicz, mistrz
muzyki, zamiast znanego nam dobrze
piaskowego surduta, ma nowy
czarny, przylepiała z tą wiadomością

do klasy i zaraz, uzbrojona w igłę i nitkę, wyślizgnęła się na powrót. Jancewicz miał lekcyę z Jadkówną której ojciec, wielki meloman, wyobraził sobie, że córka będzie muzyczką, co jednak, pomimo jej usilnej pracy i starań metra, nie sprawdzało się wcale. Otóż wykonanie kawałka muzycznego szło opornie; Jancewicz co chwila powtarzał: „nie tak, nie tak", a zaczajona Sikorska przyszywała ~~nowe~~ połę posunięta do krzesła. W tem nuta niewłaściwie wzięta zniecierpliwiła metra ostatecznie; zerwał się z krzesła by wskazać jej miejsce na ~~[illegible]~~ zeszycie muzycznym — kawałek poły

z nitką pozostał oderwany — obejrzał się szybko jej właściciel, winowajczyni nie zdołała uciec, pomysła więc zaraz: złączenie i t. d., ale czy to ją poprawiło? Najnajmniej, nowe figle roiły się jej w głowie — Schowała mój zeszyt z tłumaczeniem; tu już nie tyle było zabawy ~~dla niej~~ ile zemsty, żem odmówiła jej tego zeszytu, bo chciała bez pracy ~~przepisać~~ mieć tłumaczenie i śmiała się, i tryumfowała, bo wiedziała, iż nie będę jej oskarżać. Kto wie, może żebym podległa karze za niewypełnienie lekcyi, gdyby nie inne moje towarzyszki, a na ich czele Wincesia; nie, zapewniły najuroczyściej

tikor. i jeżeli natychmiast nie odda zeszytu, to zaraz rzecz całą opowie starszej nauczycielce.)

Pensya, chociażby najlepiej prowadzona, nie wolna jest od wpływów ujemnych. Przychodzą do niej charaktery, które i z sobą wniosły w życie i przyjęły od otoczenia domowego dużo złego, i to złe udzielają w około siebie, chociażby w tej formie, że czynią nań obojętne te z młodych dziewczynek, które się z niem dotąd nie stykały. – Pojęcie prawości, bodaj jedno z najdelikatniejszych pojęć, najczęściej bywa podkopywane. Smutna to prawda, bo świadcząca, że domowe otoczenie go nie daje, że rodzice nie zaszczepiają go w dzieciach. A jednak gdybyśmy mieli

bezwzględną prawość, bylibyśmy wiel-
kim narodem — wszelkie uczynki
nasze tak mężczyzn, jak i kobiet,
byłyby nią [zawsze] nacechowane, dalecy byli-
byśmy od kompromisów z sobą, od
tego półchrześcijaństwa, które wy-
znajemy. —

Drugą ujemną stroną [jest jeszcze] zbiorowego nau-
czania, ale tylko dla niewielkich
dziewcząt, które nie chcą lub nie
mogą ~~się~~ łatwo przyjąć nauk obję-
tych programem. Lekcye idą coraz
dalej — gdy się za niemi nie zdąży, nau-
ka schwyciła się po łebkach, lub
~~prawie~~ nic jej w głowie nie zo-
stało. Lekcye zaś dawane prywatnie
zmuszają ~~leniwe lub jeszcze nie rozwi~~
~~nięte~~

~~dzieci~~ powtarzaniem przedmiotu do utrwalenia go w pojęciu i pamięci dzieci ~~leniwych~~ lub niedobrze rozwiniętych umysłowo.

Kurs nauki w pensyi zamykał się w czterech klasach z których 1sza ~~miała~~ ~~wstępną~~, a druga miały po dwa oddziały. Ja 3cią skończyłam i z niewielkim balastem wiedzy wracałam do domu, w nabywaniu dalszej miała mi przewodniczyć Zosia, która otrzymała patent z ukończonych nauk. Że zaś siedemnastoletnia dziewczyna nie zdawała się ojcu wykwalifikowaną na gospodynię domu, przynajmniej w stosunku z odwiedzającymi, więc ~~na~~ do prośby Zosi łatwo się ~~zgodził~~ przychylił i umówił pannę Załuską do towarzystwa naszego i dawania lekcyi muzyki. — Niech jej Bóg przebaczy wszystko złe, którego stała się przyczyną!

Nie wracaliśmy już do ~~Serebo~~ Serebeżewa bo ojciec wziął większą dzierżawę składającą się z 2ch folwarków w jednem miejscu i z 3ch o siedm mil oddalonych od tamtych. Do jednego z pierwszych zajechaliśmy najpierwej, bo jakkolwiek miał tam ojciec dobrego zarządcę, to przecież sam przejrzeć uważał za rzecz konieczną. Wieś ta była niedaleko od Lubieszowa pamiętnego szkołami XX. Pijarów i ślicznemi malowidłami al fresco w kościele. Młodzież, żądna dobrej nauki, śpieszyła do tych szkół, które już w owych czasach kształciły ~~już~~ tylko na przyszłych zakonników. To też, z takim niby zamiarem, przychodzono do X. X. ale zawsze, po ukończeniu studyów, wielka ilość wezwanych odpadała by w świecie służyć Bogu.

Tydzień prawie zatrzymaliśmy się w tem miejscu
wolady i w tym czasie odwiedziliśmy dawnych
naszych znajomych p.p. Kar. blizko z tam
tąd mieszkających. Panna Tekla, pomimo
przeszło trzydziestki, miała wielbiciela,
Paulinka panną była na wydaniu, a
Teosia już ją doganiała. Oboje zaś starzy
jak dawniej równie i teraz, mile robili
wrażenie ludzi zadowolonych z życia.
A zadowolenie to sprowadzało wzajemne
ich przywiązanie, bo koleje losu mu-
siały im, jak i innym wiele, nie zawsze
być pomyślne. Pan Karpowicz lubił opowia-
dać jak w Dombrowickich szkołach
ucząc się ubogi szlachetka, możniej-
szym od siebie ubranie i buty czyścił,
jak, i później, pracując jako aplikant
przy adwokacie, doszedł do adwokatury,
co mu umożliwiło ożenienie się z córką

dostatnich rodziców. Po wielu latach pracy na odpoczynek wziął dzierżawę, ale nieświadomemu, znać tego zajęcia, nie szło dobrze, i na starość w własnym małym kącie osiadł. Sama pani nie była ~~tak że~~ zapobiegliwą gospodynią, więc cały ciężar zajęcia spoczywał na Paulince, która zawsze czynna, łagodna, wesoła wszystkim z rodziny była na usługi, [panna Tekla bowiem nie dotykała się zajęć, które trud przynosiły, a chluby nie ~~przynosiły~~ dawały w obec gości, biedna zaś Teosia już od lat paru podlegała konwulsyom. Czasem upływało kilka miesięcy i choroba się ta nie objawiała, ale każde wstrząśnienie moralne wywoływało ją po kilka razy dziennie nawet.]

Nowa siedziba Mroczna zrobiła na mnie wrażenie odpowiedne nazwie tej

miejscowości. Dom duży, ale niewygodny, ogród dosyć zaniedbany — drzewa owocowe w kwaterę sadzone, przed oknami duży krzew sawiny dalej pola; z drugiej strony ogród warzywny ciągnący się do rzeki leniwie płynącej wśród oczeretów. Sąsiedztwo nasze było serdeczne z poczciwą Chicińską, Chicówką jakeśmy ją przez zdrobnienie nazywały. Dla mnie była ona jedyną pociechą, towarzystwem po moich serdecznych z pensyi przyjaciółkach [Wicesi, Adelce, po tym gwarze, ruchu, zajęciu; po tej wreszcie naucе, którą już ukochałam. Lato w tym roku pamiętam, że było pogodne, gorące, szłam z Ch. na folwark odległy o wiorstę prawie; tam brałam z sobą 4 letnią Maryję, córkę naszej Pataszki, i z nią, wśród łanów

zboża, rwałam wołoszkę (bławatki), robiłam wiénce z tych kwiatów mięszając ~~wśr~~ maczek polny i stroiłam małą Ma-rysię — siebie nie odważałam się, bo gdyby to panna Łatuska zobaczyła, narażiłabym ~~się~~ na jéj żarty ~~zarzuty~~. Prędko lato upłynęło, wśród niego od czasu do czasu zaglądałam do książek, ale z przejściem wakacyj, już uważałam za konieczność wzięcia się szczerze do pracy. Brat na krótko był przyjechał ze swoim korepetytorem; nie mogłam się z nim tak swobodnie bawić jak dawniéj, bo był zawsze pra-wie w towarzystwie 16to letniego, obcego mi chłopca. — Ojciec często wyjeżdżał do drugich folwarków lub na miej-scu zajęty był gospodarstwem. Dziś mogę ocenić całe przywiązanie ojca do

nas, mogę pojąć jego usposobienie, jego charakter zamknięty w sobie, troskę o dzieci, miłość dla nich, objawiającą się w czynach, a nie w pieszczotach. Dziewczynkom, które po matce wzięły wrażliwość, ~~która~~ potrzeba było, by ktoś rozsądniejszy od nich nauczył ~~ich~~ rozumieć ~~czem~~ jakim był ten ojciec. W sile wieku, zrzekł się prawa utworzenia nowej rodziny, przez wzgląd jedynie byśmy na tem nie cierpieli — sam dźwigał ciężar gospodarstwa tak męskiego jak kobiecego, bo pomimo, że dołączą dobrą miał służącą, to przecież ogólnym tym zarządem musiał kierować. Panna Z. nie zdolną była wcale do widzenia ~~była~~ tego, położenia jasno i zdrowo — grymaśna, nerwowa, lękliwa 91 przedstawiała

nam ojca jako despotę, co w dziewczynkach naszego wieku nie wzbudzało ku niemu ufności. Sama podczas obiadów lub w godzinach innych posiłków, w których wszyscy się zbierali razem, ust nie otwierała, chyba żeby odpowiedzieć monosylabami na zapytania ojca, i z wielką rozkoszą wracała do swego pokoju, by z Zosią trwać na rozmowie i obsypywać ją pieszczotami, a często przesładzać wymówkami za brak przywiązania do niej, które to wymówki ~~często~~ nieraz gwałtowny przybierały charakter. Bardzo słabego zdrowia, panna Z. lękała się powietrza, ruchu, gospodarstwa nie lubiła, niechęć do niego

wszczepiała Zosi tem, że powtarzała, iż ona może, bez tego zajęcia, się obyć. Zosia była zawsze czynna i gdyby p. Ż. wpływała na nią rozsądnie, mogłaby stosunek jej do ojca postawić na stopie korzystnej dla stron obu; bo siostra moja, obok wrażliwości matki, posiadała i energię ~~ojca~~ ojca, jak tego, w późniejszem swojem życiu, dała dowody. Otóż, gdyby jej postawione było jako obecne zadanie życia, ~~stania się~~ być pomocą ojcu, pozbyłaby się lęku względem niego bardzo prędko — nie wybiegałaby ciągle myślą po za dom rodzinny, po za to, co stanowi byt jego i trwałość. Ale p. Ż. od 15go roku swojego życia, po obcych domach dając naukę, a biorąc

za to dobre pieniądze, (których nie-
stety nie umiała zatrzymać) do tego
zajęcia i do tych dochodów potrafiła
wzbudzić w Zosi zamiłowanie, to
też blizko już było do tego prze-
konania, że jeżeli posiadła pewne
naukowe wiadomości, to musi być
płatną za ich udzielanie.
Sama więc tedy własnemi siłami
po dalszą naukę sięgałam, a żmudna
to była praca po wykładach pro-
fesorów tak łatwo otwierających
umysł. Ojciec nic o tem nie wie-
dział, bo powtarzam, często go w domu
nie było, a zresztą widywał mnie
nad książką.–
Nie złorzeczę p. ~~Latwinie~~, nieszczęśliwa
to była istota, i nieszczęściem było
dla nas, że się na naszej drodze znalazła.

Dziś tę niezaradność panny Z. w utrzymaniu grosza, czułostkowość, gwałtowność charakteru, a zarazem brak energii przypisanoby romantyzmowi, który miał urabiać istoty ze skrzywionemi pojęciami, niezdolne do dźwigania ciężarów codziennego żywota. Łatwy to sposób, na pewną epokę bytowania społeczeństwa i pewne prądy, zwalić wszelkie ujemne wyniki — zawsze tę epokę i te prądy o wszystko co było oskarżać, co dalej nastąpiło winić, zostawując teraźniejszości laurowy wieniec zasługi. A jednak ta przeszła epoka bardzo niedaleka, krytyczny na nią pogląd nie dość jasny, a

teraźniejszość za mało trudu przynio-
sła jeszcze. — Na sąd o niej trze-
ba wszechstronne zebrać dane.

Panna Z., od 15go roku swojego
życia, rzucona była jako nauczycielka wśród
obcych ludzi, ani urodzeniem ani wy-
chowaniem nie stojących wyżej od niej
a jednak możnych bogactwem i tytu-
łami, więc czujących się w prawie za-
mykania swych serc przed nią. Po za
pracą codzienną, po za zimną grzecz-
nością cóż dla niej pozostawało?
Ani przywiązanie matki, ani tkli-
wość siostry nie ujmowały ciężaru
takiemu życiu, bo była sama na
świecie. Uprzejmość służby zjedny-
wała

podarkami; nieopatrzna była na wydatki, bo zawsze w około siebie widziała dobrobyt, a często zbytek nawet. I tak ubiegło drugich lat 15cie, a siły ciała coraz były watlejsze, bo raz i drugi choroba ciężka przykuwała ją do łóżka — ratowano ją, ale nie otaczano współczuciem. I znowu twarde życie z rozstrojonym organizmem, a zatem cały zamęt fałszywych pojęć, dziwacznych żądań i niechęci. — U wstępu do młodości stanęła do pracy gdy siły ducha ledwo się rozwijać zaczęły, a zanim miały czas się urobić przyszła niemoc ciała powolna, ale nie opuszczająca jej; —

przyszło osłabienie nerwów.
Innych, w położeniu panny Z. znajdujących się, duch urobił się wyżej, bo lepsze miały warunki życiowe, lub solniejsza podstawę religijną, co najważniejsza; ona zaś w religii do form tylko zewnętrznych przylgnęła, to też brzemię żywota lekkiem jej stać się nie mogło.
Spotykałam teraz kobiety dalekie od hołdowania romantyzmowi, ale z pozytywnym na świat poglądem, żądne nauki, a nadewszystko wdychające do korzyści, które ona daje, oto jedna z tych wielu, studentka medycyny w Paryżu, już na trzecim

kadzie. Matka oddała jej resztki
funduszu, by się wykształcić mogła,
sobie zaś zostawiła ledwo tyle, żeby
z kilkoletnią córeczką tę parę lat
wyżyć przy pracy, zanim starsza
córka zostanie doktorem. Zdolności
studentki były mierne, trud więc
nad nauką wielki: myśl, uwaga
wciąż na nią zwrócone, a gdy wy-
niki wiedzy nie zastosowywała
do podtrzymania zdrowia, więc
narażała się niekiedy na chłód, zmęczenie
w chwilach większego osłabienia
ciała. I to narażanie się bywało bez po-
trzeby koniecznej — ot tak przez
nieopatrzność, bo rozwaga miejsca
mieć nie może, gdy codzień staje
się do pracy z mniejszym sił zasobem.

Przyszło nareszcie ich rozstrzygnię-
Za ciężkie były warunki życiowe —
zdobycie wiedzy uniwersyteckiej wyma-
gało przygotowawczych nauk, to
już jedno pochłonęło dużo energii — sło-
wem praca, której się poświęciła
młoda osoba, wymagała silniejsze-
go ducha, jaśniejszego umysłu. —
Ale któraż dziś, dążąca do zdoby-
cia stanowiska, przyzna się do tego
iż jej brakuje tych niezdrowych wa-
runków. —

Trudno — pomimo panowania po-
pomimo przyznanej wyższości
zytywizmu, rozumu nad fantazyą,
młody wiek zawsze sołowny „mie-
rzyć siły na zamiary nie zamiar
podług sił". Czy wszystkie, które
po wiedzę sięgają tak ją ukochały,
że w nią zapatrzone są tylko

Możnaby podzielić kobiety wołające o naukę na trzy odłamy. 1szy/ z wybitnemi zdolnościami umysłu dąży z całym zapałem do przyswojenia sobie wyników wiedzy, chciałby ją całą pochłonąć. Takie Elżbiety Blackwel zdarzają się bardzo i bardzo rzadko. Drugi/, liczniejszy nieco równie zastęp młodych osób o wyższych zdolnościach nad ogólny umysłowy poziom ich rówieśniczek, żądający nauki raz przez uznanie jej wielkiej wartości jako takiej, powtóre oczekującej od niej pewnego znaczenia w świecie lub środków utrzymania. Trzeci 3. wreszcie

rodzaj kobiet, garnący się do nauki największy liczbą, ale nie posiadający nawet miernych zdolności; te idą za ogólnym prądem, dla nich nauka kobiety jest to moda, którą naśladować liczba. Z nauki przyjmą one mało bardzo – blichtr tylko. –

Ale wszystkie te kobiety przystępują do wykładów uniwersyteckich bez należytego przygotowania. Pierwsza kategorya usilną pracą i za pomocą większych zdolności zdobywa potrzebne wiadomości przygotowawcze. Drugi poczet żądnych wiedzy kobiet, którym po większej części brak środków

nawet na kosztowną prywatną naukę; czasu wiele na nię trawi i niераz nim do celu dojdzie siły i zdrowie zużywa. Więc ta wyższa nauka dla kobiet niepotrzebna może? Nikt teraz nie odważy się odpowiedzieć „nie”, żeby nie być poczytanym za zacofanego, chociaż wielu szepcze po cichu na te tłumy dążące ku światłu. Wielu nie wierzy by kobieta uczona mogła łatwiej być dobrą żoną i matką, niżeli ta, której nauka w szczuplejszej dozie była podana. Żeby sprostać słowem, obowiązkom swoim gospodyni domu, opiekunki nad całą

rodzinka można było sprostać tak łatwo
przy zajęcie doktora, profesora
adwokata i t.d. w praktyce ~~tak
łatwo~~, jak to często słyszymy do-
wodzone w teoryi; bo nieraz
widzieć się daje, że zajęcia
domowe i około dzieci zdolne są
pochłonąć cały czas zamężnej
kobiety, nawet siły jej wyczerpać.
Na dowodzenia zaś, że kobiety
samotne mają wszelkie prawo
stawać do równych zajęć z męż-
czyznami znajduje się odpowiedź,
że właśnie tym prawo to nie
powinno przysługiwać, bo umniejsza

7 Uważajmy co powie przyszłość o tem zdaniu; być może że inne[j] ~~kobiet~~ będzie tworzyć ogniska rodzinne, ~~zatem~~ pracownicz[ki] łatwiej [illegible] się będą bez szkody dla pracowni [illegible] ro-dziny.

się dochodu całym rodzinom skoro wię-
cej pracowników do walki o byt się
zjawia[7].

A jakiż to trzeba mieć dobry
zapas sił fizycznych i umysłowych
by po latach pracy nad zdobyciem
wiedzy, utrzymywać ją w ciągłym
rozwoju i wypełniać obowiązki
matki. To też często daje się
widzieć, że pieczę około dzieci i
domu zdają kobiety pracujące na-
jemnicom, ale dodać należy, że co-
raz mniej tych panien Franciszek,
Katarzyn i t. d., które chociaż na-
jemne, a jednak serdecznie, jak gdy-
by własnemi dziećmi, zajmować się mogły

powierzonemi ich pieczy niemowlętami i niedorostkami. Przy tem średniego stanu matka, często nie mogąc łożyć na utrzymanie i opłatę zastępczyni, musi przy swej pracy niedosypiać w nocy przy u kolebki chorej dziecinky, starszym przewodniczyć, że nie wspomnę, iż jest opiekunką ich zdrowia przy przyrządzaniu jadła i t. d. Piękne są dowodzenia, że dobry rozkład pracy daje możność wydołania wielu na pozór sprzecznym obowiązkom; piękny również dawany przykład matki, tulącej jedną ręką kwilące dziecię, a drugą piszącej nuty do słyszanej przez

chwilą melodyi i probującej ją przy fortepianie — trudno jednak pojąć jak te dwie melodye: płaczącego dziecka i probowanej pieśni z sobą się godziły.

Jeszcze utrzymują, że nadmierna praca matek przed urodzeniem dzieci wpływa ujemnie na zdrowie tych ostatnich. Fizyczna praca kobiet, według autora „Forces productives" Dupin, sprawia to, że w Alzacyi 68% ludności stał się niezdolny do służby wojennej, a w innych fabrycznych departamentach ~~go~~ nawet 90% ludności jest rachitycznej lub bezsilny. Czy natężenie umysłu u osobników nie obdarzonych wielkiemi zdolnościami

nie może wpłynąć ujemnie na ustrój nerwowy dzieci, to jest pytanie, na które przyszłe pokolenie odpowie. Ale zanim to nastąpi w wielkich rozmiarach, już się nieraz daje widzieć smutny ~~stan~~ zdrowia ~~oba~~ pracującej ~~cych na~~ utrzymanie życia rodzicielki. Praca dowolna osób bogatych nie idzie w rachubę, ale kobieta średniego ~~stanu~~ matka dzieciom ~~codziennie~~ zmuszona umysł utrzymywać w natężeniu ~~zużywa przy innej pracy~~ zużywa siły fizyczne z uszczerbkiem dla siebie i swego potomstwa.

Słowem, dużo się da powiedzieć przeciw spornej kwestyi uniwersyteckiego wykształcenia kobiet, to

jednak kwestyi tej nie usunie; na-
leży zatem dać jej taki kierunek,
żeby kobiety dopominające się uni-
wersyteckiej wiedzy przeszły systema-
tycznie stopnie do niej prowadzące,
a tego u nas braknie, braknie
gimnazyum dla kobiet[1]. — Te z pierw-
szej kategoryi, o których mówiło
się wyżej, doznałyby wielkiego w swej
pracy ułatwienia; druga katego-
rya kobiet, przy równem ułatwie-
niu, miałaby też porę i możność
obliczenia się ze swojemi zdolnoś-
ciami i po czasie nauki, dochodzą-
cej + nieraz do 20go roku życia
wiele z tych kobiety
pozostałaby przy + systematycznie zdo-
bytem średniem wykształceniu.
Co zaś do trzeciej kategoryi kobiet

[1] To było pisane 1895go roku.

te bezwątpienia nie przeszłyby próby żmudnej, długiej, systematycznej pracy. Gimnazyum więc kobiece oddałoby wielką usługę społeczeństwu naszemu, bo obok pomocy naukowej niższej ~~społeczeństwu~~ osobnikom, jeszcze stałoby się kamieniem probierczym ~~ich~~ zdolności oraz wytrwania w dążeniu do wiedzy tychże osobników.
Kraków nie jest tak bogaty by się od razu zdobył na taki zakład naukowy, ale możnaby go mieć w mniejszych rozmiarach, a mianowicie od 6tej po ostatnią klasę, bo te pierwsze łatwo mogą zastąpić liczne już ~~egzystujące~~

istniejące pensye byle program nauk tam wykładanych odpowiadał wyższym kursom, te zaś nie mogą być pozostawione siłom prywatnym tylko, ale korzystać powinny z wszelkich praw przysługujących męzkiemu gimnazyum, bo kraj ma obowiązek być opiekunem i kierownikiem wychowania kobiet równie jak mężczyzn.

Że zaś dziewczęta opuszczające pensya lub dom rodzinny niezbędnie potrzebują domowej opieki, zatem przy tych wyższych kursach należy mieć internat koniecznie. —

Taki wyższy przygotowawczy zakład ochroni wiele kobiet polskich od dążenia po światło do podobnych zakładów za granicą, gdzie obok wiedzy

może przyjąć ich umysł zgubne kierunki.
Powtarzam że zagadnienia uniwersyteckiego wykształcenia kobiet nie podobna usunąć; przeciw niemu tyle i tak przekonywających używano dowodzeń, a jednak ma ono zwolenników nawet, bo zwolenniczki jako interesowane w tej sprawie, naturalnie, że wszędzie i zawsze do boju o wiedzę stają. — Ale ~~jed~~ ~~nak~~ zważmy najpierw jakie jest życie mężczyzny gdy tę wiedzę zdobył. Często wśród ciężkich bardzo materyalnych warunków osiągnął ją — w specyalności, która sobie obrał posada nie przyszła mu ~~tak~~ łatwo, a gdy nakoniec

już ją otrzymał zakłada sobie ro-
dzinne ognisko. W każdym kierun-
ku pracy istnieją przykrości — od
~~przełożonych~~ [zwierzchników], od podwładnych, od
ogółu; i takiego pracownika nie-
raz smutne myśli obejdą, gdy
do domu wraca. Ale w tym do-
mu jest żona, która współczuje
jego troskom i serdecznemi sło-
wy rozpędzić je potrafi. Jeżeli
zaś oboje małżeństwo wracają
do domu w równym nastroju du-
cha, jeżeli z powodu, iż posady
[przy zwiększeniu pracowników zniszczeć] łatwo mogą być obrażone, też
posady ~~dają się~~ ~~mało~~ [mniej] ~~dochodne~~ [zyskowne]
piękne jest życie takich dwojga
ludzi! Otóż gdy kokieta przejdzie
stopnie wyższego wykształcenia

może przyjąć ich umysł zgubne kierunki.

Powtarzam że zagadnienia uniwersyteckiego wykształcenia kobiet nie podobna usunąć; przeciw niemu tyle i tak przekonywających używano dowodzeń, a jednak na ono zwolenników na wet, bo zwolenniczki jako interesowane w tej sprawie, naturalnie, że wszędzie i zawsze do boju o wiedzę stają. — Ale ~~jed nak~~ zważmy najpierw jakie jest życie mężczyzny gdy tę wiedzę zdobył. Często wśród ciężkich bardzo materyalnych warunków osiągnął ją — w specyalności, którą sobie obrał posada nie przyszła mu ~~tak~~ łatwo, a gdy nakoniec

do specyalnych zawodów, systematycznie wykładane bez przeciążenia umysłu rozjaśniać i, w każdym razie kobietę zdołają ochronić od wygórowanych żądań wiedzy jeżeli jej zdolności i środki materyalne nie dopisują, a wszakże między nią, a mężczyzną uchronym ~~nie postawią tak wielkiej~~ zbliżą poziomy umysłowej ~~przegrody~~; w życiu zaś kobiety samotnej te średnie nauki ~~stać się~~ mogą wielką pomocą. — (Pisane to było w 1896ᵐ r.! ~~do~~ zostawiam zdania te niezmienione bo poglądy prawdziwe nie zmieniają się. —

jako motto

Zatrzymałam się czas jakiś na życiu
dzisiejszem, odbiegłam daleko od mo-
ich wspomnień; nie tak daleko jed-
nak jak się zdaje, bo uwagi moje
teraźniejsze pochodzą z przebiegu
myśli o wychowaniu. Sama więc
prowadziłam moje ÷ Z książek,
przeznaczonych do nauki, czer-
pałam jak mogłam; najlepiej
lubiłam oddawać się historyi
i literaturze, ale obie te nau-
ki bez systematycznych wykła-
dów jakże ciężkie są do przyswo-
jenia. Umysł mój żądał pew-
ników, a gdzież one się znajdu-
ją, chyba w matematyce. To

też fakta wtłaczałam w pamięć, z poglądów zaś chwytałam te, które najlepiej przystawały do moich przekonań. I tak przez długie lata mojego życia myśl moja szła swoim torem. —

Z roku przepędzonego w ~~M.~~ Monocznej jakie wspomnienia mi pozostały? — oto dwukrotna wycieczka do pobliskiej wioski Sieniczyce. Pierwszy raz w lecie łódką (objażdżką?), z pokładem płynęliśmy parę godzin; Barbara, służąca zrywała białe i żółte lilje wodne, przybyliśmy więc z ogromnemi bukietami na miejsce. Dom stary, dawna siedziba pańska, w około ścian u

dom dębowe, rzeźbione lamperye, ale drzwi od starości i wilgoci opadły, trudno je było otwierać. Ogród w kwatery jabłoni, grusz, poprzedzielany uliczkami agrestu, porzeczek, berberysu, ale to wszystko zdawna zaniedbane. Do smutnego obrazu, by go wyrazistszym uczynić, jeszcze się to przyczyniało, że przez całe dni kilka, które tam przepędziliśmy deszcz padał z małemi ~~wyjątkami~~ przestankami. Ojciec zajęty był lustrowaniem gospodarstwa ~~[illegible]~~ z panną Z. a ja z Basią narzekałyśmy na złą porę. –
Raz drugi, w zimie na godzin parę, zajechaliśmy znowu do Sieci. Małe, jednokonne saneczki wiozły mnie z ojcem, drugie takież służyły p. Z. i Zosi.

Droga skręcała się ciągle między wysokiemi oczeretami, które schylając się od wiatru wydawały charakterystyczny chrzęst, dziwnie smutny, jak zgrzyt rdzawego żelaza; za to kity tych trzcin długie, szare, przezroczyste robiły dla oka miłe wrażenie, i nieraz, zbliżone do przesuwającej się saneczek, muskały mi twarz, porozsiewając i swój puch i garść śniegu. —

Najbliższe nasze sąsiedztwo, bo ledwo o wiorstę odległe był Ulicze zamieszkiwała go pani Terlecka ruszka poważna, a miła, uprzejma. Dziś więcej jeszcze mogę ocenić całe zachowanie się tej osoby dotkniętej

losem kobiety, ale i wówczas, w tak
młodym wieku dziwię się ku niej
czułam pociągnięta. Pani Terlecka miała
syna jedynaka, on, po stracie mę-
ża, był jej całem szczęściem; ale
wcześnie bardzo zapragnął stworzyć
dla siebie rodzinę, i nie dziw, bo
bogatego jedynaka i mamanie i ich
córy starały się złapać, i sideł
i pochlebstw nie szczędziły. Ta, któ-
rą wybrał w posagu przyniosła
mu utrzymanie swoich rodziców
u ~~siebie~~ niego. Pani T. jak każda
matka może wołałaby korzystniej-
szy posag, ale się nie sprzeciwiła
jedynakowi, co więcej odstąpiła nowo-
żeńcom

swoją piękną, dobrze zagospodarowaną rezydencyę z ładnym domem i ogrodem; w Wólce; starała się ją nawet opatrzyć w większe jeszcze wygody dla młodej pary; sobie zaś kazała zbudować w Uholu domek o 4^{ch} pokojach i kuchni i w nim osiadła ze zmniejszoną usługą; — Za to wszystko od synowej i jej rodziny nie doznawała staruszka wdzięczności, a tylko coraz zwiększające się oddalenie, które doszło do zupełnego rozbratu gdy po sprawie Konarskiego syn jej został wysłany na Syberyę; Dzieci po nim zostało troje:

dwóch synów i córka. Chłopaków wzięto do korpusu kadetów, o zatrzymanie przy sobie córki nie starała się matka, ale odwiozła ją do ~~Petersburga~~ do instytutu panien. — Stara Stanisława pani ~~Deręgowska~~ pozbawiona ukochanego syna, nie mogąc widywać wnucząt boleścią zawsze miała serce przepełnione, a jednak nigdy słowa przygany nie dała tej, która ~~nigdy~~ nie starała się umniejszyć jej smutku swoją przychylnością; nigdy źle nie wspominała o synowej. Szczegóły z których ~~wspom~~ przypominałam

wiem od siostry pani F.—Zaznaczyć tu jeszcze muszę jak dziwna choroba dotknęła staruszkę od czasu gdy ~~ją~~ na nią nieszczęście spadło ~~dotknęło~~ — oto coraz powiększająca się otyłość doszła nareszcie do niezwykłych rozmiarów.—

Nie długo ojciec dzierżawił Moroczne dwa lata tylko; w końcu drugiego roku już moja ukochana Chcińska umyśliła przenieść się do córki, która po wyjściu za mąż za rządcę dość dużego majątku, zapragnęła mieć matkę u siebie. Wszyscy, bo i ojciec i my i służba cała żegnaliśmy ~~ją~~ Chcińską z żalem. Odtąd, z wyjątkiem może jednej bez dwóch [illegible]

mieć wcale nie osobliwe okazy osób przewodniczących ~~w~~ służbie. Do wybierania się, pakowania czy tak wiele ręki przyłożyłam nie pamiętam, ale podróż nasza pierwsza przez rzekę ~~Styr~~ stoi mi jeszcze przed oczyma. Wieczorem już, a było to przed 12tym Czerwca stanęliśmy nad rzeką — woda ciemna, prawie czarna, brzeg dość wysoki, wokoło ~~ogniste~~ sosny, za nami rozległe łąki; Rano bardzo miała się uskuteczniać przeprawa, więc kilka godzin nocy należało przebyć w powozie; spać się nawet jakoś nie chciało, prawie do 11tej nie było zupełnej ciemności, a po

1szej po północy już rąbek świtu od wschodu jął się ukazywać i chłód się dał uczuć. Jeszcze słońce nie wstało, a już gwar i ruch na rzece duża tratwa i szosty (długie i grube kije do popychania jej) w skład ze zaopatrzonych było kilku ludzi przewiozły konie, powóz, wóz z rzeczami na drugi brzeg rzeki, tu w tem miejscu najmniej szerokiej — my zaś przepłynęliśmy w kilku czółnach (łódkach małych) Przeprawa na tratwach to bardzo pierwotny sposób przebywania rzeki, ale na tej drodze promu nie było. —

Ojciec zrobił umowę z p. Sztaiem

znowu wraca do Terebeżowa i istotnie tam najpierw przybyliśmy — jeszcze rządca zajmował dom cały, ustąpiono nam parę pokoików i zaraz przybyła nas powitać dawna p. Maryanna Wołodkowiczówna, biedaczka kaszląca bardzo, strasznie zmieniona; się rząd traktował ją jako zawojowaną prowincyę. —

Pani rządczyni Michałowska ładna wcale osoba i znająca to do siebie, wyręczała się w gospodarstwie siostrą dobrą, pracowitą osobą, a sama dnie całe spędzała na próżniactwie lub czytaniu romansów, co było drugim tomem marnowania czasu.

Nam nie była wygoda ta tymczasowość,

bo ojciec pojechał do pana S. do
Pińska na kontrakty dla ostatecz-
nej umowy. — Gdy wrócił, po kil-
kunastu dniach, był zmartwiony bar-
dzo, bo dzięki niesłowności pana ~~Sz~~
Sołtana musiał przyjąć na dzierżawę Krze-
czycy daleko mniejszego majątku, musiał
ograniczyć pole swej działalności
gospodarskiej, chociaż i chęci już
mu do niej nie brakło, jak
nie brakło kapitału do tego
przedsiębiorstwa. Ale zawiedzio-
ny nadzieją znanej, a korzystnej
dzierżawy, nie starał się o podobną jej
~~podobną~~ w przyzwoitym czasie,
to jest na kontrakta w Piń-
sku, gdzie wszelkie 109 takiego ~~podobnego~~

rodzaju interesa załatwiały się 12go Czerwca st. st. –

Z całym remanentem żywym i w którym była zaopatrzona dzierżawa, uprzednio trzymana dzierżawa, przeprowadził się ojciec pod przestrzeń mil dziesięciu, i teraz należało wiele z tego zbywać za małą cenę i osiąść na dwóch wsiach dosyć intratnych w prawdzie, bo jedna z nich miała rozległe nad Kłodynem łąki, wszakże ta dzierżawa była już kosztem powiększania funduszu w szczupłych rozmiarach. Ojciec pracował zawsze, ale już ~~przestał~~ ~~rwać~~ się do większego ~~warsztatu~~ ~~pracy~~. –

Po paru latach nabył na własność
dwie wioseczki z lasem i dobrą glebą; —
Las, nigdy nie zapomniany: dęby, sosny, osokory,
a między nimi kalina, jarzębina i bukiety
kwiatów: śliczne kampanule i biały o du-
żych dzwonkach powój i gęsto rosnące u
stóp drzew konwalie. Ani się kuszę opisy-
wać piękności lasu, bo kochając drzewa
wypowiedzieć nie potrafię uroku jaki na mnie
wywiera szum liści, powaga sędziwego osobnika roz-
taczającego gałęzie lub wystrzelającego nie-
mi w górę. — Pole, a u jego brzegu kilka
drzew obramowanych krzakami i to piękne.
Ale gdy droga wiedzie głęboko w las, wśród
różnorodnych drzew, a towarzyszą ci głosy
spłoszonych ptaszyn lub tłumnie uciekającej zwierzyny, dopiero odczujesz całą
wysoką przyjemność podziwiania życia roślinnego i
zwierzęcego. —

To pewna, że wiek młody przesz-
kodami nie da się zrazić, ale po
szóstym krzyżyku, gdy się opór do dzia-
łania napotka, już energia słab-
nie; osobliwie jeżeli teraźniejszość
nastręcza pewne zadowolenie,
a przeszłość daje świadectwo speł-
nionego obowiązku. W takiem
położeniu znajdował się ojciec; pra-
cował uczciwie, wiernie, wytrwale
długie lata; jeżeli nie bogactwo,
to skromny dobrobyt go otaczał
jak skromne, bez wielkich wy-
magań były jego potrzeby, do któ-
rych i nas przyzwyczajał. Na-
okół otaczał go też dosyć liczny

zastęp znajomych z lat dawniejszych, w których to dzierżawił raz pierwszy ~~Rz~~ Rzeczycę oddaloną o wiorst 5 od ~~Serebrzewa~~ Słuszne mu, słusznie należało się nieco odpoczynku! Mały domek w Rzeczycy lub oficynka z kuchnią i izbą czeladną (zwaną zwykle piekarnią) wprost, i na prawo szeroko rozłożone nad Horyniem łąki oparte o las — zwykłe tło poleskiego krajobrazu. Ale Horynia brzegi tak w rozmaite drzewa i krzewy strojne, tak woda jego czysta, a bieg jej wartki, że ta część Polesia, którą ta rzeka przebiega, nęci nie tylko wspomnieniem

lat młodych w tęsknocie ziemi naszej przebytych, ale przyznać każe że nie jednej bogatej w ozdoby krainie, nie bardzo ustępuje. Do lasu jedna strona łęk dobiega, a druga ściele się u stóp widniejącego tuż miasteczka Stolina, siedziby właściciela okolicznych włości. Za domem ogród warzywny, a z jednej i drugiej strony aleje lipowe; po za tem u początku wsi cerkiewka, dawniej unicka, zabrana na prawosławie, zdaje się skłaniać ku murowanej w St. świątyni, swojej siostrzycy w zaborczej niedoli, i przez Horyń i łąki słać jej skargi, i duchać jej wyzwania na teraźniejszą dolę smutną i przymusu.

Po lewej stronie domu droga wy-
sadzana brzozami i wierzbami
łączyła się ze ~~drogą~~ szlakiem wiodącą do mias-
teczka, po za ~~którym~~ tym szlakiem liczne krzy-
że i krzyżyki znaczyły miejsce spo-
czynku wiejskiej gromady. Dawnemi
czasy matka moja ~~miała~~ bardzo po-
dobno lubiła i tę cerkiewkę jeszcze wów-
czas unicką, i ten cmentarz ocienio-
ny brzozami. To też i mnie on
nęcił: nieraz późno wieczorem u
płota okalającego dziedziniec stawałam
i z myślą o matce wpatrywałam
się w fantastyczne kształty drzew
poruszanych wiatrem, w których tak
silnie stojące jak wiara prawdziwych

chrześcijan; blask księżyca dodawał powagi temu widokowi i wyobraźnię moją do niego przykuwał. Ale te moje ~~smę~~cmentarzowe dumania odbywały się podczas nieobecności ojca w domu, jak również wycieczki pieszo przez cześć łąki daleko w las ku wiosce Klińce; a wycieczki samotne i bardzo ranne, zanim zorza się obudziła. Pola, las, łąki rzeka, ta przestrzeń rozległa, po której biegłam sama jedna, jakże ja je kochałam. A Horyń, Horyń z licznemi odnogami a rozlany szeroko po za wsią, tu przy dworze o parę staj

płynął zwykle skromnie;* Ale pamiętam jedną wiosnę, gdy z okien naszego pokoju ujrzałam całą przestrzeń kilka wiorstową, aż do miasteczka, zalaną wodą: fale piętrzyły się — woda przybywała, szum jej groźny nie ustawał — tak było przez dni kilka, po których powoli ustępować zaczął straszny żywioł, pozostawiając popsute groble i mosty, (groble i mosty polskie a więc nie mogące się oprzeć zniszczeniu. ~~znane jako wielka lichota~~). Szczęściem, że wieś wysoko położona nie dawała nigdy dostępu wodzie, która chociaż w swoich wiosennych przypływach nie długo trwała na nizinach, jednak gdy przybywała ku końcowi

- Maja; w niektórych latach, to jare zbo-
że i ta siana psuła. A przybywała
tak raptownie, tak niespodziewanie
i była przyczyną i strat ogólnych i
przygód pojedynczych. Owego roku, o
którym wyżej wspomniałam, przed na-
dejściem wody, dążył żydek krawiec
z bliskiej wsi po za Horyniem do
Rzeczycy. Było to bardzo rano - szedł nizi-
ną w tem uczuł, że grunt dotąd su-
chy mokrym się staje, że mu woda
podeszwy łechce, a i do kostek do-
chodzi - droga prowadzi wyżej, więc
sądzi się być od tej wiosnej kąpieli
wolnym, ale tu dochodzi mu wo-
da do ~~kostek~~ kolan, za chwilę
ma jej po pas. Zaledwie zdążył
wdrapać się na drzewo i na wyższych

gałęziach się ubezpieczyć, gdy woda
zaszła, pokryła wzgórki, krzaki,
a tylko wysokie drzewa i czubki
łoziny po nad nią wystawały. Biedny
krawczyk głodny, zziębnięty, wystra-
szony przesiedział na drzewie dwa
dni i dwie nocy; nocy bezsenne, bo
sen mu trwoga odganiała na nie-
pewnem oparciu. Trzeciego dnia
chłopiec płynący łódką usłyszał zda-
la rozpaczliwe wołanie ochrypłe-
go żydka, a ujrzawszy go na drzewie
podpłynął i zabrał nieszczęśliwego.—
Dziwna — nasze Polesie zowią kra-
iną wilgoci, a jednak domy, zabudowa-
nia gospodarskie, chałupy nigdy tam
nie podpadają zniszczeniu od grzyba

jak mi tu (w krakowskiem) zdarza się widzieć; sądzę że to z tego powodu, iż drzewo budulcowe bywa tam w dobrym gatunku, a sosnowe miejscowość do budowania wybierają zwykle wyższą piaszczystą, nie mającą podskórnej wody. —

Jeszcze rok cały panna Załuska przebywała przy nas w Br. i chociaż już tu, mieliśmy więcej towarzystwa z zewnątrz, więcej sąsiedztwa i znajomości, to jednak w kółku domowem pozostawałam zawsze samotną, pomimo to, że równa mi prawie wiekiem córka jednej ze znajomych uczyła się przy pannie Załuskiej. Dziwny to był charakter

tej dziewczyny; nic w niej tego co
wiek dziecięco-młodzieńczy znamionuje;
popędu uczucia nic; zamknięta w so-
bie, szyderska, niechętna wszystkim.
Czemu przypisać takie usposobienie, czy
złemu kierunkowi pierwiastkowego wy-
chowania — nie sądzę, bo starsza jej
siostra w tych samych, a może i
gorszych warunkach dzieciństwo i
pierwszą młodość spędziła, a jednak
obok ujemnych właściwości, miłości
ludzkiej dużo posiadała. Otóż powie-
działabym, że tak Helena, jak wiele
innych osób, przyniosła z sobą na świat
złe zarody, które nie wyplenione zna-
lazłszy się wśród sprzyjających okoliczności,
zapuściły w duchową jej istność głę-
bokie korzenie; uczucia miejsce zajął

egoizm i zmysłowość, rozum zaś był
w bardzo miękkim gatunku i czynności
moralnych ~~życia~~ nie mógł rozbierać, nawet w później-
szych latach. — Jaki był stosunek
nauczycielki do uczennicy? — lekcya źle
wydana, nieuwaga lub opieszałość
przy naukach wywoływały z ust panny
Załuskiej potok wyrazów obelżywych, uży-
wanych chyba między ludem; tem
sobie sprawiała ulgę nauczycielka, a
uczennica nigdy się nie tłumaczyła,
nie okazywała oburzenia, ale odchodząc
po lekcyi miała szyderski uśmiech
na ustach; ~~wątpię~~ nie sądzę by takie
wycieczki panny Z. ją bolały — nie dba-
ła o nie. Później w życiu mojem prze-
konałam się, że niski poziom umy-
słowy nie sprzyja rozwojowi 116 uczucia i ~~sta~~
dzie

tamę wszelkim wzniosłym popędom.
Będąc tak zawsze samą, myślą do Boga dążyłam i chociaż bardzo młoda, bo zaledwo mając lat 14^ście^ o śmierci marzyłam z pewną przyjemnością; ale bólów życia się lękałam, a i bardzo. Czytając o męczeństwie s.s. Perpetui i Felicyty przez X. Hołowińskiego prosiłam Boga by mnie od wszelkich udręczeń w życiu bronił — pojąć nie mogłam chęci męczeństwa. „Zawsze biedna" powiastka Kraszewskiego gniewała mnie — po co smutki w życiu, ono ma tyle uroku, gdy się nam uśmiecha; a jeżeli śmierć mnie nie przerażała, to dla tego, że wiara w obcowanie dusz była

ła i jest teraz / we mnie wielka. Od
życia jednak tak wiele, wiele się spo-
dziewałam! Że śmierć nie była mi groźną,
przestrachem, tom się przekonała, gdy
mi ona po dwakroć zaglądnęła mi w oczy.
Było to niedługo po wyjeździe panny
Z. przed świętami Bożego Narodzenia,
ojciec za interesami bawił w Mińsku
gubern.; w przygotowaniu do wigilii przy-
niesiono połów ryb, Zosia wyszła do
kredensu dla rozdzielenia co miało
być dla nas, a co dla czeladzi. Mnie
od kilku godzin pragnienie dokuczało,
które sądziłam, że ugaszę najlepiej
skoro wypiję soku żurawinowego; nie wie-
działam, że ten sok, wyciśnięty ze świe-
żych jagód, zawsze stał w korytarzyku,
rodzaju apteczki dzielącej nasz pokój

od zajmowanego przez ojca pokoju. Nie biorąc szklanki chwyciłam butelkę i przechyliwszy głowę wlałam (włożyłam) dobry haust do gardła; ale niestety, nie soku, ale kwasu siarczanego, sprowadzonego dla bydła, który z ojca pokoju, przy sprzątaniu, przeniesiono do apteczki. Ból, pieczenie nie odjęły mi przytomności; wbiegłam do stołowego pokoju, chwyciłam mleko z cedzidle stojące w kredensie. Kucharka sądząc, że się dusze połknięciem czegoś twardego odbiera mi mleko, a chce uderzeniem w plecy ułatwić przejście twardego przedmiotu, muszę się od tego bronić i to stanowi śmieszną stronę, tego smutnego w moim życiu epizodu.

Ale niebawem wchodzi Zosia i po śladach witryjolu na sukni, (bom część jego z ust wyrzuciła), poznaje w jakiem jestem niebezpieczeństwie, więc obejmuje mnie, całuje i woła głośno: „ty żyć nie będziesz". I cóż zdumienie tylko uczułam, że już koniec mój nadchodzi; ale inaczej Bogu się podobało. Na ruch w pokoju, krzyk Zosi usłyszał drzwi Krzyszko wyprawny sługa matki, a teraz gumienny, który z połowem ryb był przyszedł, a dowiedziawszy się o wypadku, natychmiast ruszył sankami do bliżkiego miasteczka, do dobrego felczera, opowiedział mu co się stało i zabrał go z sobą. Jakkolwiek to nie trwało dłużej nad godzinę, jednak już z trudnością udało się przełamać skutki

zadanego mi przez felczera emetykum,
puchlina bowiem szybko się ~~przybywała~~ powiększała.
A jednak przybyły w kilkanaście
godzin doktor przyznał, że ~~to~~ jedy-
nie lekarstwo felczera uratowało
mnie, jako też i to, żem kwas żad-
czany chwyciła po obiedzie, po używ
pokarmów. Bańki, których posta-
wiono na gardle go w przeciągu
i, ch dni uwolniły mnie od puchliny
wewnątrz, a połykanie następnie na-
sła ze śmietanki dopełniło wyleczenia;
całe jednak dni 9 nie mogłam przyj-
mować żadnych pokarmów. Drugi
raz również ten Wszystko urato
wał mnie od śmierci. Konie unio-
sły mnie do odnogi Horynia i lekki;
półkryty powóz w samym środku

rzeki wpadł w głębinę — na raz, zanurzo-
na zostałam w wodzie i ~~tu~~ wówczas także
zdziwiona tylko byłam bliskością śmier-
ci.+ ~~na~~ w jednej chwili konie silniej znać
targnęły, bo powóz trochę się z wody
wydostał, ale jednocześnie nachylać się
zaczął do wywrotu. I tu była koniecz-
na strona wypadku, bo stangret
Adam usiłował schwycić za
głowę jadącą ze mną Marynię, lecz
usiłowania zaś jego udaremniał sło-
mkowy, śliski, bo mokry kapelusz
Maryni, ja tarzałam aż na budę
powozu, który nie przestawał
się chylić i gdyby nie Krzyśko,
który się rzucił w pław i mnie
schwycił, złożył do łódki, a na-
stępnie i Marynię uratował,
poszłybyśmy były obie na dno, bo

powóz chylił się ciągle do przewrotu, a ręce nam zdrętwiały. Wszystko zaś, łódka z przewoźnikiem, a i kilku jeszcze ludzi znaleźli się u brzegu, bo w chwili gdy konie nas do wody wciosły, kuchcarz Wacył, pełniący wówczas służbę lokaja, zsunął się z kozła, a że to było zaraz przy wyjeździe ze dworu, więc wpadł do izby czeladnej z krzykiem: „panienka ~~się topi~~ tonie!" Wszystko więc rzuciło się pierwszy, a za nim zebrani na gospodarską naradę, podwójcy; ~~nim~~ łódkę odwiązano już wszystko był przy nas. —

Zosia miała trzech starających się o jej rękę; serce panny pozyskał ten który się ojcu nie podobał, więc się sprzeciwiał temu związkowi. —

Oddalenie
~~zas~~ córki do ojca przybyła ważna ~~się~~
w ~~młodej~~ życiu młodej dziewczyny przyczyna,
wyszukiwana gorliwie przez naszą prze-
wodniczkę, jako rzekomą opiekunkę uciśnio-
nionych. Ojciec ~~oprócz wyżej wspomnio-~~
~~nej przyczyny~~ żądał od zięcia pracy na
roli, właściciela wsi chciał dla córki,
chciał dla niej dostatniego bytu — su-
rowemi zakazami sądził, że przełamie
jej upór; inaczej się stało wzmocnił
go jeszcze: dla niej i dla siebie
długie dni goryczy sprowadził, bo
nie było kochającego serca, wyrozu-
miałego umysłu, któryby doprowadził
do wzajemnego porozumienia te dwa
charaktery tak do siebie podobne
w pojęciach i dążnościach — nie
było matki młodej dziewczynie.

Sąsiedztwo Strzyży składało się po większej części z ludzi niezamożnych, chociaż nie brakło i dostatnich; z pierwszemi częstsze i zażylsze były nasze stosunki. W myśli mi staje dom pp. Kaltaurow: on zrzęda, wysoki, z czerwoną chustką do nosa, ustawicznie chodzący po pokoju, chociażby miał nie wiem ile gości lub był w obcym domu; nie zbyt głębokiego rozumu, ale nieposzlakowanej prawości człowiek i stąd w wielkim szacunku zostający u naszego ojca. Ponieważ urząd sędziego należał w owe czasy do wyboru

szlachty, zatem długie lata zajmował go p. Kaltauer, a żona jego pomimo gromadki dzieci, składającego się z pięciu synów, pomagała, ba, nawet prowadziła, za wskazówkami męża, gospodarstwo. A uchatowo było oszczędność i wygoda połączyć, nie nadużywając pracy włościan. Dom w Osowcach był duży, bo ~~początkowo~~ budowany dla dwóch braci, ale p. Major umarł, więc własność pozostała w rękach p. sędziego. Z małą bardzo usługą umiała p. Kaltauerowa ~~Kaltau~~ utrzymać i w domu, i wszędzie wielki porządek; gości przyjęła zawsze od szczerem sercem, ale tem tylko co Bóg w domu dał raczyła, na wymysły żadne się nie sadząc. U niej sad ~~ogród~~ zawsze rodził, bo rozmaite miała gatunki jabłek i gruszek i gdy jeden nie dopisał,

to drugi obficie ~~to~~ nagrodził. Słowem
całe gospodarstwo szło porządnie i p. Kallaurowa
nigdy się nie chwaliła swoją pracą, nigdy so-
bą gościa nie zajmowała. Obok niej
był inny typ kobiety zajętej gospodarstwem,
o wiele starszej z zamożnego domu, lu-
biącej ugościć. Marynaty, serki, piernicz-
ki, wszelkiego rodzaju przysmaki poja-
wiały się na stole skoro się gość
ukazał. Oprócz służby zawsze dwie ~~parę~~
wiejskie ~~ich~~ kobiety przychodziły do po-
mocy w urządzaniu jadła, chociaż
w oficynie, wcale dobry kucharz
sporządzał obiady i kolacye. W gar-
derobie na kominku ogień był
ciągle, i staruszka przy nim się
wciąż uwijała. To też gość miał
nie tylko żołądek pełny, ale nawet

przepełniony, ale rozmowy żadnej z gospo-
dynią nigdy zacząć nie mógł; za to
pan domu siadywał zawsze w salo-
niku przy stoliku pod oknem; i
można było go widzieć z książką
w ręku lub kładącego pasyans.
W zielonej taratatce dzielnie się jeszcze
z furyjką uwijał, ale w gospodarstwie
nie był zamiłowany i sprytnie nasz
gumienny utrzymywał, że w grające paniszczach
pole sterkoryzuje. – Takie gospodar-
stwo, tak żony jak męża, mogłoby
doprowadzić do ruiny, żeby nie to,
iż to małżeństwo miało tylko jedne-
go syna i że pani otrzymywała
zasiłek od braci mających dostatniego majątku.
Bratowa wspomnianego stadła spokrewa-
niona z arystokratycznemi domami

litwy smala, kozpa, siostrę mężowską z góry traktowała; wszakże syn jéj z wielkim był uszanowaniem dla ciotki — okazywało to jego dobre serce, które ze swoich dodatnich stron nic nie stracilo pomimo kilku lat przepędzonych w wojsku. Dziś rotmistrz od ułanów, wziąwszy zarząd majątku po śmierci matki, był wzorem ~~rzadkiej~~ pracowitości, a i wyrozumiałości dla podwładnych ~~wzorem~~. Ale nie tylko dla ludzi miał współczucie, zwierzęta nawet czynną litością otaczał: raz spotkał w polu psa, który się ledwo wlókł; nakarmiony, został przy domu, ale okazało się, że ma wyrzuty na grzbiecie; pan Cezary Olesza kazał go leczyć, co się ze skutkiem udało. — Spadki po stryjach, bogate ożenienie, oraz usilna praca sprawiły to, że jego fundusz

p. Czarego był jedynym z większych w gubernii, to jednak nie wpłynęło ani na umniejszenie jego pracy, ani na jego zachowanie się w gronie sąsiedztwa. — Tuż obok Rzeczycy była wieś Woronie dzierżawiona przez p. Kołaczewskiego, ojca czterech córek i dwóch synów; o córkach wspominałam najpierw, bo one rej wiodły w rodzinie, nawet przed ojcem. Oto wszystkie są razem: wdowa Złotnicka wcale ładna osoba, ale w ruchach sztywna, rozkazująca, druga Teofila stanowiąca niejako echo siostry, tej pierwszej i dwóch ostatnich Rózi i Augustyny. I Rózia, i chora na kołtun Augustyna uznają przewodnictwo Złotnickiej — na razie nie można zrozumieć czego one chcą, o co się sprzeczają. Otóż właśnie

sprzeczki niema, bo wszystkie siostry
się zgadzają, że jakąś Martę trzeba
ukarać za złodziejstwo, i ojciec temu
się nie sprzeciwia, i dwaj bracia mil-
cząco się ~~zgad~~ przychylają do wyra-
żonego zdania; ale to zdanie ma
wywody, ma przekonywające dodatki,
~~stote~~ które jak grad sypią się z ust czte-
rech sióstr. Ta miła czwórka,
zamęt w głowie się robi po tej
wizycie, duszno dla umysłu, cho-
ciaż smakosz radby był z przyję-
cia. — Dalej ~~Para~~ państwa Józefów —
Zygmuntów
tak brzydkich twarzy w życiu nie
widziałam, ale mąż ma dużo
rozumu, a żona wiele rozumnej
dobroci. Mimo tak w sąsiedztwie

nie mieli, bo pan domu więcej się
kochał w książkach, niżeli w po-
lowaniach i przyjęciach. — A para
państwa Dzieniewiczów mieszkająca tuż obok
bogatych p.p. Joretów — gospodarstwo
na włóce ziemi: on dawniej był
geometrą (komornikiem jak u nas nazy-
wano), ale na starość już mu było
nie do tej pracy, niedowidział i nie
dosłyszał; córkę najmłodszą zwał
wnuczką, bo tak mówił z jej
wieku wypadało. Pani Dzieniewiczowa wyso-
ka, uśmiechnięta babula rozpo-
wiadała jak to jej Franio, pro-
dzenie utrzymywał, że umarłby
zaraz, jeżeliby się ze swoją Kornelką
posprzeczał. I tak minęło, mówiła
dalej, piętnaście lat; a w takiem

mi się mąż nie sprzeciwił, aliści razu jednego, nie wiem już z jakiego powodu, zwiędnieć zaczął. O drwiąc kiedyś wspomnęłam: „umrzesz", no i tak to pokutowała, dodawała śmiejąc się, że znowu życie nam płynie bez sprzeczek. Oboje małżeństwo powtarzało nieraz, że chcieliby w jednym dniu umrzeć — i stało się tak prawie. Od paru dni staruszka zaniemogła, mąż przy niej siadywał, aliści trzeciego dnia nie przyszedł, czemu pytała niema go, pewno chory, a nie odpowiadano jej: cierpiącym nie jest, tylko trochę niedomaga; a on zrana usnął cichutko snem wiecznym. Piątego dnia swej

choroby usłyszała ruch wielki starusz-
ka — wynosili umarłego z domu — a
pomimo, iż chciano ją utwierdzić w mnie-
maniu, że mąż żyje, przeczuła ciągle
powtarzając: już go tu nie zobaczę
boście go złożyli w grobie — naza-
jutrz wydała ostatnie tchnienie. —
Córka, ta ostatnia, którą staruszek na-
zywał wnuczką, była to istota, o ile
się zdawało, zupełnie bierna — do rozmo-
wy, do wymyślenia zdania o czem
lub o kim pociągnąć ją było nie-
podobna, chociaż już miała lat 17.
Okazuje się jednak, że każdy osobnik
do czegoś jest zdolny, należy tylko
te zdolności odkryć i zużytkować.
W sąsiedztwie grano teatr amatorski
„Stacya pocztowa w Stuleży" Korzeniow-
skiego; rolę Pyfki probowano dać

paru osobom, ale żadna z nich nie
wywiązywała się z zadania; z kolei
owej wandce zaproponowano by
Ryfki rolę, przyjęła. — No, i była
Ryfka, z jakiej i sam Korzeniowski
byłby pewno zadowolony. — Czy
później będąc żoną ubogiego szla-
chetki, siedząc nad kolebką dziecka
lub pilnując drobiu i sadząc ogro-
dowinę, przypominała kiedy owe
podzięki, pochwały za znakomi-
cie odtworzony typ żydówki, zna-
jącej doskonale interesa szlachty-
panów, a i umiejącej nie mniej
dobrze i swój prowadzić. —
Pan okolicznych włości, Aleksander Sołtan ~~jeden z trzech~~
~~Dziedziców klucza St....ngo~~ za
pragnął się ożenić — mówiono, że w jed-
nym i w drugim domu należących

do arystokracyi miejscowej przyjęto go chłodno, zrozumiawszy jego projekty, bo znane było wokół postępowanie młodego dziedzica z ludem. I dziwna, tam go najobojętniej przyjęto, gdzie sam pan dom uciskał włościan — daje się to tłumaczyć tem, że matka panny, osoba ze wszech miar godna szacunku, innego męża żądała dla córki niżeli był jej ojciec. — Z Kijowa tedy, dokąd traktaty z lasów pana Sołtana popłynęły, przywiózł sobie żonę; grunt i powietrze ukraińskie wyhodowały śliczny okaz: śliczny, wspaniały, gdyby to było zwierzę nie człowiek. Wzrost, ręka, noga twarz cała bez zarzutu, ale bez myśli i uczucia był wyraz tej twarzy. Prędko

nastąpiło rozczarowanie, a następnie rozterki dochodzące do czynnych obelg ze strony męża, któremu piękna i krewka ukrainka zmilczeć nie umiała. Małżeństwo się rozchodziło i znowu się godziło: on rozpowiadał, iż gdy raz był w mieście powiatowem odległym o mil 9 od miejsca zamieszkania młodej pary, żona go wezwała umyślnym posłańcem do przybycia dla ukarania nieposłusznej służącej; stawił się na jej żądanie, karał niewierną dziewczynę, a zwróciwszy się do żony rzekł: masz czegoś chciała. O. kończył to opowiadanie, czemu nie mam łagodnego [żony] charakteru. A być może,

~~rzeby~~ gdyby ten człowiek dostał był kobie-
tę z sercem i umysłem rozwinię-
tym, wpłynęłaby ona zbawiennie
na jego gwałtowne usposobienie,
ale to się może. – Uznawał pan
Zoltan potrzebę wychowania dwóch
swych córeczek, dwóch ślicznych
dziewczątek, pod innem kierow-
nictwem jak ich matki; ale
śmierć mu przeszkodziła w speł-
nieniu jego zamiarów. Nim jed-
nak ona nastąpiła już od lat
kilku małżeństwo rzadko się
widywało: on mieszkał w jed-
nym majątku, a ona w drugim
i jako bliżka nasza sąsiadka
codziennym, a uciążliwym gościem
bywała, bo gdy wpadła na jakie opowia-
danie

127

w bezustannie je powtarzała, a
powtarzając dodatki robiła także,
że „Stronica nieprawdopodobnie zabaw-
wiającą ~~owe~~ one opowiadanie, które
zawsze miało za sobą zachwy-
ty ogółu nad jej pięknością. —
Od męża zaś tej pięknej żony
miałyśmy zawsze dużo książek:
kupował ich bardzo wiele, a
i cennych niekiedy jak Histoire
romaine Micheleta. Vaterloo
Capefigue'a Le Christ de-
vant le siècle Rosely de Lor-
gue. W ogóle nie zbywało
nam na dziełach imaginacyi
jak pamiętniki Niemcewicza itp.) a polskich
i nauki, (ostatnich dostarczali
nam obaj Michałowie: pan ~~Bo~~ Budzkiewicz
i młodszy ~~Sołtan~~ Michał Rozmowy obu tych

panów bardzo lubiłam, ale nie wahałam się im sprzeciwiać, gdy w kwestyach religijnych wnosili chociaż odcień poglądu ateuszowskiego. Jakkolwiek ojciec nie lubił byśmy często i długo pozostawały w towarzystwie męskim jednak nie bronił mi nigdy szermierki językowej, otóż ja, trusia w obec niego, byłam mówna w towarzystwie, bo zawsze mnie przedmiot rozmowy porywał. — Pamiętam, że za pierwsze pieniądze, które otrzymałam z przychodu za mleko zsiadłe (to tylko do nas należało) kupiłam sobie u wędrownego kramarza historyę polską Albertrandiego i mam ją dotąd. Ale zawsze z kontraktów pinskich ojciec przywoził kilka nowych wydawnictw — „Księga świata" Skimborowicza zachwycała mnie

pod względem artyzmu w rycinach i wartości tekstu; co do tego ostatniego ilość to mamy teraz (wyjąwszy niektóre artykuły) podobnych popularnych wydawnictw dla dorastających dzieci, dla ludu; ale wówczas wyższa klasa dorosłych tem się zadawalniała. Wszakże szkoda wielka, że tak wytwornych rysunków nie mamy obecnie (1895 r.) przy żadnem wydawnictwie. „Księga Świata" upadła dla braku prenumeratorów, [a od lat paru mało wiem o wydawnictwach illustrowanych warszawskich.]

Otóż kontrakty Pińskie używały w swoim (ja pamiętam 5ty i 6ty dziesiątek naszego wieku) czasie wielkiego rozgłosu: zgromadzano się na nie, nie tylko z całego powiatu i z bliższych tej gubernii, ale nawet z okolicznych powiatów gubernii Grodzieńskiej i Wołyńskiej. Kto chciał majątek sprzedać, wydzierżawić, mieć

rządcy, ekonoma, klucznicy i. t. p. usługę znalazł na pewno spełnienie swych żądań w dzień św. Jana n. s., św. Antoniego st. st. i paru następnych dni ~~n. st.~~ na kontraktach w Pińsku. Wiedząc o licznym zebraniu kupcy wszelkiego rodzaju ciągnęli do miasta, a więc z Wilna Glücksberg część swej księgarni nadsyłał, no i z tego miasta przybywała nieraz trupa aktorów, linoskoczków już nie wiem skąd, a i modniarek i wszelkiego rodzaju ludzi potrzebujących grosza. A szlachta mniej oględna, no, bogatsza naturalnie, bawiła się przy zielonym stoliku; część zaś niemała asystowała paniom na redutach, kasynach, jak tak nazywano tańcujące publiczne zebrania.

Pierwszy raz gdy ojciec nam zapowie-
dział, że pojedziemy na kontrakty,
myślałyśmy, że już chyba większa w ży-
ciu nie może nas spotkać przyjemność.
Tyle się na raz ludzi widziało, tyle
strojnych pań pod czas nabożeństwa od-
pustowego na św. Antoni. Czerwiec,
a więc sucho, błota nie ma na ulicy,
ale kurz, kurz okropny zamiatany suknia-
mi, podnoszony wiatrem; matadory powia-
tu oddają sobie wizyty powozami cho-
ciażby mieszkania zajmowały o kilka-
od siebie
naście kroków. (My mamy znajomą
w tym samym zajeździe, u Matki
Fiszczyki: [wesoła Aniela wpada
do nas prawie co chwila i opowiada
jak się bawiły na kasynie; ona i jej
kuzynki; my tam nie byłyśmy, bo] ojciec
[nie chce szukać dla nas kogoś mat-
kującego, słowem nie chce byśmy bywały

na publicznych zabawach. Ale szczę-
ściem [ma zabawić nieco dłużej w Pińsku
więc jedziemy do Hoszczewicz spotkałyśmy się
w Pińsku, proszono nas o przybycie.
Tesenia, Marynia, które widziałyśmy
dziećmi będąc same takiemi, takie
śliczne panny, a wzorem arystokra-
cyi powiatowej już i Warszawę zwie-
dziły, brały tam lekcye muzyki
u Ditrzycka, a Marynia miała
dobry głos, więc i śpiewu się uczyła. [Te-
seni Warszawa więcej minek do
noska dodała, ale Marynia zawsze
miła, wesoła, serdeczna. Mówi mi
pod sekretem, że ma starającego się,
a młody, ładny, bogaty i dobry, bardzo
dobry. Bogdaj, na tym ostatnim przy-
miocie, moja śliczna Marynia najgorzej

wyszła, bo bogaty żonkoś toż to apetyczny kęsek. Była w sąsiedztwie panna na wydaniu, skończyła swoje nauki, była jednak już obyta ze światem, więc z pomocą macochy umiała przyciągnąć młodzieńca, okazać mu dużo uczucia, to go zniewoliło, tem bardziej gdy mu przedstawiano, że tam w Koszewiczach nikt za nim nie tęskni.

Oj tęskniła, tęskniła ogromnie, dziewczę gorzko płakała, ale ani matka, ani ona nie posunęłyby się do kroków okazujących, iż żądają powrotu p. Henryka. Marynia przecież miała braci, mogła przez nich łatwo trafić do dawnego wielbiciela, ale powtarzam, ani ona ani jej matka nie umiałyby

poniżyć w sobie dumy kobiecej. Na-
tomiast ta dama coś bardzo złego
im podyktowała: oto wyjście za mąż
Maryni za innego, którego wcale
nie kochała, a to w rok zdaje
się po ślubie p. Henryka. Nie ko-
chała Marynia swojego męża, nie
mogła się zgodzić z nowem swo-
jem życiem i, jak mówiono, tak
mało dbała o ~~swoje~~ zdrowie, że
zanim kilkanaście miesięcy upłynęło
od wyjazdu z Koszewic już nie żyła.
Nie lepiejże było zostać samą, nie
przysięgać drugiemu, skoro serce wolne
=| nie było — czas ~~byłby~~ ból[3] jego złagodził[2] by
Ale wracam do ~~drazn~~ owej naszej
wizyty do Koszewic. Już się ma 131 sku

zachodowi słońca, godzina odjazdu, bo tak ojciec oznaczył, a rozkazu musiałyśmy się trzymać, więc oto jesteśmy w Dźwińsku. Wchodzimy do mieszkania, ojciec już zgodził ekonoma, krępego, wąsatego człowieczka i wysokiego drągala pisarza gorzelnianego; a obu im daje jakieś polecenia; oni bowiem zaraz jadą, odeszli, wsuwa się, jakaś imość schludnie, ale ubogo ubrana i kłaniając się nizko prosi o pomoc: syn się uczy, ale braknie grosza na buty, na książki. Ojciec ją zna, bo zna okoliczną szlachtę, wie który z nich i za czyją pomocą się kształci,

więc daje kobiecie kilka rubli z mo-
ralną naukę dla matki i syna. Ten
gmin nasz szlachecki zawsze z każ-
dej okolicy (tak zwą na Polesiu wsie
zasiedlone szlachtą) miał kilku chło-
piąt, którzy nauki pobierali. A
nie było to bez ważnej przyczyny
mienia kogoś, któby w ich spra-
wach mógł im radą dopomódz
od policyjnych i prawnych zdzierstw
uchronić. Okolica rada była
mieć piśmiennego pochodzącego
z jej środowiska, ale o funduszach
na wychowanie takich piśmiennych
nie myślała. Często taki szlachetka
przez naukę wyrósł na człowieka
miłego Bogu i ludziom; ale też by-
wało i inaczej. Oto w mojej pamięci staje

układny, wykwintnie odziany pan Lemieszewski
sekretarz jakiegoś biura w gubernial-
nem mieście Mińsku. Co rok zjeżdża
do swej rodzinnej okolicy, nie z tęskno-
ty wszakże za swą siermiężną bra-
cią, ale w nadziei wydobycia od nich
grosza za sprawy, które im prowa-
dzi; bo szlachcic poleski musi zaw-
sze o coś się procesować, a przy
tem są to lata uregulowania „herol-
dyi." Więc pan Lemieszewski dokumenty
od swych krewnych, znajomych,
od szlachty z dalszych nawet okolic;
dokumenty te, to są dowody ich
szlachectwa; nadania królewskie i
sejmowe, chowane ze czcią, na dnie

kufrów, owinięte w kolorową szmatę. Powierzają tedy p. sekretarzowi te swoje drogie skarby, by ich wartość uznana była przez rządzące nimi mocarstwo – dla nich ta wartość, które tak nażę jest święta, nie ulega zaprzeczeniu. I biedny, gorzko uciułany grosz, często za znojną pracę od „lodu do lodu", od wczesnej wiosny do późnej jesieni na tratwach gnanych do Kijowa lub Królewca grosz ten idzie do kieszeni pana sekretarza; ale to na „heroldyę" powtarza szlachta, na uprawnienie dokumentów. Mijają miesiące, jednak i lat parę upływa, pod czas których jeszcze pan sekretarz się

zjawia i od współbraci rubelki na potwierdzenie heroldyi wyciąga ‡.
W końcu przyjeżdża, przywozi obok dawniejszych nadań
zwitki dużego formatu papierów, zadrukowane czerwono i czarno.
Szlachta cieszy się temi nowemi dokumentami, słucha z namaszczeniem tego co z nich czyta pan sekretarz, i znowu chowa wszystko na dno kufrów. Ale jakże się nie pochwalić potwierdzeniem „heroldyi" komuś piśmiennemu; więc po niejakim czasie, gdy się taki zjawił, pokazano mu przy dokumentach owe przyczynki zadrukowane czerwono i czarno, które były niestety tylko....

afiszami teatru mińskiego, do którego znać pan sekretarz uczęszczał za grosz krwawo zapracowany przez swoich współbraci. —

Wracamy do domu; z kontrastów klucznicy ojciec nie zgodził, ta ostatnia, która wyjechała, nawet z pod klucza potrafiła skraść parę 30-to łokciowych zwitów płótna, a co więcej to już na jej sumienie się zmieściło, a przed nią zaś była taka, u której zawsze w lodowni pies zjadał mięso lub zwierzynę. Więc sprawiedliwie ojciec żądał byśmy się zajęły nadzorem gospodarstwa z pomocą Dalaszki, któ-ra od lat przeszło 10-ciu u nie u

pracowała. My kolejno codziennie obowiązane byłyśmy do wydawania ze spiżarni kucharzowi i gospodyni, oraz do nadzorowania przy dawaniu jadła dla drobiu, chlewni i do obecności przy dojeniu krów, urządzaniu masła, serów, robieniu konf, zasiewaniu ogrodów. Przyznać trzeba, że Zosia nigdy się niecierpliwości nie poddawała, chociaż tego lub owego zapomnieli kucharz i Palaszka przy wydawaniu ze spiżarni; ze mną było inaczej: gdy wróciłam od gospodarstwa i wzięłam się do książki lub roboty gniewałam się ~~mnie~~, jeżeli ~~mnie~~ odrywano od tego zatrudnienia, wymagałam, żeby wszystko w porę oznaczoną wykonane było. — Może była w tem słuszność, ale przedewszystkiem

sądzę okazywała się w tem brak wyrozumia-
łości dla drugich. Ale znowu w wyko-
nywaniu woli ojca byłam sumienna; ra-
no wstawałam, chociaż wczesna pora do
łóżka mnie przyciągała; żal mi go było opuszczać
Miałyśmy jeszcze inne zatrudnienie; ~~tak~~
~~że~~ obie kolejno uczyłyśmy córkę naszej
sąsiadki — i tak gdy jedna z nas gos-
podarzyła, druga spełniała obowiąz-
zek nauczycielki; nazajutrz zaś ta
wracała do kluczów, a tamta zasia-
dała do stolika lub fortepianu.
Marynia Lewicka obok ~~przy~~dochodu dla nas,
(bo za jej utrzymanie ~~jej~~, ojciec nasz nic nie
brał) była mi towarzyszką, bo zaledwo
dwa lata ~~młodsza~~ mniej ~~miała~~ ~~była~~ odemnie. Otóż
po poważnem zachowaniu się mojem.
przy lekcyi jakże wesoło oddawałam się

gonitwie z nią, gdyśmy wychodziły ~~z nią~~ na spacer; a i ona sądzę to najlepiej lubiła, bo biedaczce brakło zdolności; matka zaś jej jak wszystkie osoby, które się niczego nie uczyły, pragnęła, żeby córka umiała dużo i tych wiadomości nabyła prędko. –

Z kontraktów książek przybyło sporo, a nowych wydań: oto Przeździeckiego „Wołyń, Podole i Ukraina" i Kraszewskiego „Wspomnienia Wołynia Polesia i Litwy" a był i Rzewuski i dalszy ciąg „Pamiątek" Wilkońskiego i t.d. i t.d. – To nasze zapadłe Polesie czytało jednak dużo, a jak rzeczy czytane zajmowały tych, którzy do drukowanej bibuły pociąg czuli. O tem jeszcze wspomnę, tu dodam

o nas, a może więcej o sobie, że ukradkiem, to jest w tajemnicy przeczytałam Monte-Christo, Żyd wieczny tułacz, Tajemnice Paryża, jednak po przeczytaniu tylko z tych dzieł czułam wyobraźnię bardzo podbudzoną. Drugie z nich zostawiło mi w pamięci na długo anielską postać ks. Gabryela, jego poświęcania się dla bliźnich; [wstręt czułam do Rodina, ale nie wiedziałam by był naprzód jezuitą — czemu nie wiedziałam. Pamiętam dobrze, że rozumowałam sobie, iż autor znać tego zakonu nie lubi. Słyszałam niekiedy rozmowy niedowiarków, nie przejmowałam się niemi, owszem obudzały one we mnie duch krytycyzmu, za co ż wiedzy miałam co [illegible]

136

mówił złego przeciw wspomnionemu
zakonowi; wolałam myśleć o ks. Ga-
bryelu. [Trzecie dzieło poruszyło
we mnie wszelkie zasady litości
dla nieszczęśliwych. — Dziwna,
nigdy już później nie dotknęłam się
tych romansów, a pamięć tego
com z nich zaczerpnęła w 16m roku
mego życia pozostała mi dotąd.
Był czas w późniejszym moim
wieku gdy mi mówiono, że we
wspomnionych dwóch ostatnich dzie-
łach wiele jest zdrożnych rzeczy:
w każdym razie przedstawiano je
w dawniejszych czasach tak, że one
uchodziły niepostrzeżenie przed poję-
ciem młodej dziewczki — [Dziś jest
co innego: gdy błoto rzuca, na karty

powieści, to ono przenikało do najskryt=
szych głębi poznania. — Nie przeczę,
że lepiej byłoby i wówczas czerpać ide=
ały dobra i pomocy do litości z innych
źródeł. I przychodziły też one z ksią=
żek religijnych z dzieł Tańskiej, do któ=
rej wracałam, ale tu wspominam o tem
jak było nie zaś czem być miało.
A jeżeli na to ostatnie wypadnie od=
powiedzieć okaże się jasno, że wpływ do=
brych książek tak opanował umysł
iż też czepiał się chociaż pojęczych dodat=
nich ucie rzuconych na bogate tło
~~wyobraźni~~
utworów lekkiego piśmiennictwa.]
Jeszcze o jednem naszem zajęciu wspomnę,
a mianowicie o wyszywaniu włóczkami na
kanwie; ojciec bardzo lubił tę robotę, a
chociaż bardzo oszczędny sam nam kupo=
wał deseanie i włóczki. Dziś po mowie

137

i w piśmie nieraz się spotykałam
ze zdaniem wyśmiewającem te pra-
ce naszych kobiet. Zapewnie jeże-
liby dnie całe, bez uwzględnienia innych
zatrudnień, spędzane były nad kro-
sienkami, zasługiwałoby to na naganę;
ale w chwilach wolnych jakże przy-
jemnie było z różnobarwnej włóczki
tworzyć na kanwie kwiaty i t.d.
Była to poezya codziennego życia;
oderwał to znać ojciec, szlachcic
zagrodowy, do ciężkiej pracy przy-
zwyczajony, do niej nas naginający;
oderwał, bo wspomagał zamiłowa-
nie nasze do uprawy kwiatów w ogro-
dzie. Zosia przytem rysowała z wzo-
rów, więcej wprawy i nauki zaprowa-
dziłoby ją dalej. –
Całe nasze otoczenie - oprócz pani Sołtanowej

uchrainki nie często się odwiedzało, osobliwie kobiety więcej domu pilnowały. ~~Ogólnie się~~ Zjeżdżano się w niektóre niedziele, w większe święta w kościółku w Osowie. Okolica to szlachecka była, a szlachta zagonowa tam osiadła katolicka i wszyscy byli kolatorowie na tego drewnianego kościółka. Kościołek nie miał organów, ale kolatorowie zwykle pod czas Mszy Stej śpiewali. – Kto mieszkał dalej, to się wybierał zwykle na zanocowanie po dniu Wszystkich Świętych by móc być z rana na nabożeństwie za dusze zmarłe w dzień Zaduszny. Otóż tem wieczor 1go listopada, po żałobnych nieszporach, przechodził zawsze bardzo wesoło czy to na plebanii,

czy to w pobliżu u państwa Kittaurów,
gdzie prawie całe dalsze sąsiedztwo
nocleg miało. Na plebanii bywała
czasem jakaś żydowska muzyczka,
a od kurzu aż dusiło w gardle, ale tańczono ocho-
czo. Wsuwał się ten i ów z siermięż-
nej braci, a na uwagę czyjąś, że-
by się usunęli do drugiego pokoju,
bo tu państwo tańczą, odpowiadali,
że „szlachcic na zagrodzie równy
wojewodzie" a cóż dopiero tym pa-
niom co tu teraz są. Charakterys-
tyczne też były dworki i domki
osiadłej tu w oświe bogatszej, oświecon-
szej szlachty były to wdowy niemło-
de z córkami lub samotne. Jedną
pamiętam, która zimę prawie całą
przepędzała w łóżku — tak mi los

jej zdawał się okropny, że do śmiesze-
nia ~~a~~ jednak równy nie czekał i to
w młodym jeszcze wieku.
Otóż i w tych zebraniach, i w innych
w gry też się bawiono; świetne zaba-
wy z oświeceniem parku bywały u
pana Aleksandra Sołtana w Stolinie. Gdy
mu ta chęć ruchu i zabaw przy-
chodziła, rozsyłał zaproszenia i
występował po pańsku — zwykle
wówczas jechał się z żoną na jakie
parę tygodni. Dlatego też pamięt-
ne było wesele panny Wiktoryi Siemaszkówny
ojciec jej, właściciel włości w po-
wiatach pińskim i mozyrskim,
nie mógł pomieścić licznych gości
z obu powiatów w skromnym, cho-
ciaż obszernym drewnianym domu.

Było to w Czerwcu, a więc stodoła pusta; przystrojono ją w wysokie brzozki, jodły, sosny, ubrano te gałęzie w różnokolorowe lampy, i stodoła miejsce salonu zastępowała przez trzy noce, i to dla gości, których część nieraz zagraniczne zwiedzała kursale. —
Było mi najmilej gdy brat na święta i wakacye przyjeżdżał; razem strzelaliśmy z małej fuzyjki ucinając knot u świecy i na pięć razy trzy mi się trafić udawało; razem chwytaliśmy konia z wózkiem gdy kupiec z Stolina Frenkel do ojca w interesie przyjeżdżał, bo pewni byliśmy, że przy ważnej rozmowie więcej godziny będą zajęci, więc z parę wiorst pędziliśmy konia tam i na powrót, a ja powoziłam.

Aleksander chętnie mnie w tem usługo-
wał, bo on mógł jeździć konno na swo-
im koniku; mnie zaś wszystkie
męskie rozrywki wzbronione były,
więc nagradzałam sobie w ukryciu.

1851go roku w sierpniu Zosia
wyszła za mąż; ojciec zrobił
projekt odwiezienia mnie do wujo-
stwa. Pożegnałam moją aleję lipową,
w końcu której zawsze w pogodne ran-
ki na modlitwę przychodziłam, bo
pod sklepieniem niebios, patrząc w tę
wysoką przestrzeń najgoręcej Boga
błagałam; zdaje mi się, że to był
czas w mojem życiu, w którym o

najszczerzej kochałam. Pożegnałam moich chorych na wsi i pięknego wrześniowego poranku ruszyliśmy w drogę. — Z drogi poleskie: polesia litewskiego i wołyńskiego najłatwiejsze właśnie do przebycia w jesieni, bo nasze jesienie jakże często sowicie nam nagradzają, zimne wiosny i dżdżyste niekiedy lata. Ja rodziny mojej matki nie znałam wcale, ale o Miażówce, o Lipłanszczyźnie, o dawno zmarłej babce, o wywiezionym na Sybir wuju Wilhelmie, o wuju Mikołaju i jego żonie, tom się dużo nasłuchała od Barbary, od Adama. Oboje oni mieli jechać z nami do miejsc rodzinnych i zawsze sobie nieprzyjaźni, zawsze w kłótni,

teraz byli w uprzejmem dla siebie usposobieniu. Uczucie przywiązania do stron rodzinnych złagodziło choćaż na czas jakiś te drażliwe, gniewliwe, krnąbrne charaktery. — Piaszczystą drogą przez Dąbrowicę dotarliśmy do przewozu na Horyniu. Po za nim lasy i lasy, ledwo o pół dnia wieś jedna się natrafiła i to wieś rządowa zabrana po 31^{ym} roku, bo powiat owrucki i wówczas takich zaborów dużo rządowi dostarczył. Do miasteczka Oleska, o którym wspomina Antoni Rolle w swych „Niewiastach kresowych" przez groblę zasypaną kamieniami, przybyliśmy. Podanie mówi, że djabeł leciał tamtędy niosąc ogromne wory prezentów dla swej narzeczonej, ale[?]

kur zapiał, djabeł rzucił ~~prezenty~~ dary,
by prędzej wrócić do piekła, a te
w kamienie się zamieniły, i zwyczaj
nie, jako rzecz pochodząca od złego
ducha, tłuką koni przejeżdżają-
cym. – Miasteczko położone na
wzgórzu Olesk miłe wrażenie
robi po przeszło całodziennej podróży
w głuszy leśnej; tu też od Dąbrowi-
cy pierwszy i jedyny na tę część po-
lesia kościołek spotkaliśmy; koś-
ciołek niewielki, drewniany. Od Oleska
znowu droga lasem prowadziła,
to w wielu miejscach łagodnie w gó-
rę się podnosząc; las zaś sam tak-
że ~~na~~ pewnej przestrzeni miewał
brody dość głębokie, a na zagonach

między niemi rosnące drzewa. Drugiego dnia od popasu w Olesku, a trzeciego od wyjazdu z domu ku wieczornej dobie wychyliliśmy się z lasu, a ziemia nie piaszczysta lub grząska jak u nas, ale twarda pod kopytami koni tętnić zaczęła. Ciemno już było gdyśmy stanęli przed domem wuja. On sam właśnie był wyszedł na ganek. „Pan Mikołaj”, „pan Wincenty” to było ich powitanie; ucałowałam rękę wuja, weszliśmy do pokoju — [Tyle lat minęło, tyle się rzeczy zmieniło i tak na gorsze, że serce bolem się ściska, łzy w oczach stają, gdy te słowa piszę, ale tę chwilę, jak i wiele po niej, doskonale w myśli

mam odtworzone, i chociaż w niej obok tych wspomnień gorące westchnienie za drogiemi jak zmarłemi do Boga ulata, to jednak wspomnienia niezatarte pozostają. — Oto pokój na prawo: wejścia osoba lat średnich, ale dobrze wyglądająca, brunetka, w zgrabnym jedwabnym szlafroczku wita nas uprzejmie; obok niej dziewczę piętnastoletnie o czarnych włosach, tłumiące słicznych oczach, którym blasku dodaje cera biała przejrzysta, usta pąsowe, ale policzki bardzo lekko różowo zabarwione — była Ewelina moja siostra wujeczna. — Tej nocy spałyśmy w jednym pokoju z Ewunią i długo, długo rozmawiałyśmy. O! u nas

prawiła w szczęściu dobrze się bawią, i wymieniała nazwiska osób, opowiadając jak im wszystkim czas przyjemnie schodzi, a spodziewała się, że jeszcze przyjemniej upływać będzie, skoro skończy nauki, co za pół roku miało nastąpić. —] Po paru dniach ojciec odjechał; ja zaś pozostałam wśród bardzo mi bliskich ale nieznanych + krewnych, wśród życia innego jak dotąd prowadziłam. Kilka miesięcy upłynęło zanim się oswoiłam z tem co mnie otaczało; przyzwyczajona do zatrudnienia obowiązkowego, tu na raz nie wiedziałam do czego mam się wziąć. Mogłam robić co mi się podobało, nikt mi tego nie miał za złe, ani też nikt

surowego oblicza nie pokazał. Ja, com przywykła drżeć przed surowem spojrzeniem ojca, tu nikogo nie potrzebowałam się lękać; powinnam więc była czuć się zupełnie zadowoloną, a jednak coś mi ciężyło — oto brak porządnego zajęcia, w owczas kiedy wszyscy je mieli. Oto wujenka od rana to z kucharzem naradzie, to w spiżarce, to z ktucznicą, to znowu w ogrodzie owocowym, kwiatowym, to dająca baczność na robotę dziewcząt w garderobie. — Panna Koch śliczna i miła osoba, nauczycielka Ewuni już od 8mej z rana z nią przy fortepianie, a następnie do 1szej po południu przy stole do nauki z Ewunią i Olcią jej towarzyszką siotrzyczką. Z czasem książki i robota zapełniły mi czas, a i bawienie gości często odwiedzających

gościnny dom wujostwa. Wuj nie bardzo
te zjazdy lubił, osobliwie, jeżeli odwiedziny
przeciągały się dni kilka i były ceremo-
niałne, zwykł był mawiać „gość nie
w porę gorszy Tatarzyna". To też zawsze
jednostajnie prowadził życie: wstawał
rano, obchodził gospodarkę, gumiennemu
Bartkowi musiał dać nagany, ekonomo-
wi coś przypomnieć, po czem o ½ do 7mej
przychodził na herbatę, którą ja spo-
rządzałam wyręczając wujenkę; po
herbacie ~~mej~~ wózkiem ciągnionym przez bułaną
klacz objeżdżał łany i odwiedzał
chorych na wsi. Tu pięciołokietkowie
o nich opierała się o wuja, on z lu-
dem był więcej spoufalony — bułana
klacz tak była przyzwyczajona do
pogadanek wuja z każdym prze-
chodzącym,

rze bez powstrzymywania sama stawała skoro kogoś zoczyła. — Wuj zawsze do domu przychodził na herbatę, śniadanie i t.d. — mieszkał zwykle w oficynie — tuż niedaleko gdzie były też pokoje dla gości, dla syna Alfreda, oraz z drugiej strony mieszkanie klucznicy i kuchnia. Dom o dwóch dużych salonach i kilku mieszkalnych pokojach miał ładny dziedziniec okolony topolami, bzami i różami uchowemi; z jednej jego strony była wspomniona oficyna, a z drugiej stajnie za któremi był znowu folwarczny dziedziniec i także oficyna dla czeladzi; po za domem ciągnął się ogród kwiatowy z mnóstwem ślicznych róż, oraz alejami drzew owocowych,

a zatem mnóstwem ~~drzew~~ jabłoni, grusz, śliw, wisień, leszczyny — ku końcowi ogrodu była altana z kilku brzóz i innych dzikich drzew. — Wszystko to utrzymane ~~było~~ we wzorowym porządku — dom i ogród zawdzięczał to wujence, ale gospodarstwo dalsze począwszy od dziedzińca folwarcznego, na którym zdźbła śmieci nie można było znaleźć aż do stodół i obór zostawało bezpośrednio pod opieką wuja.

W skromnym naszym domku podłoga była czysto umyta, ten raz salony froterowano i u nas usługa taka jaką koniecznie ~~wymagała~~; ten raz trzech lokai i chłopak kredencowy, a cztery dziewczęta w garderobie. A jednak pomimo tego pozoru zbytku oszczędność wielka, nie w ujęciu wygód domowych lub

starbie, bo każdy miał wygody dosta-
teczne, ale w umeblowaniu, w ubraniu
wydatków się strzeżono. Ów lekki jed-
wabny szlafroczek, o którym wspom-
niałam nosił się długie lata, nico-
wany był, a służył — kładziony był
zwykle przed samym obiadem. Przy-
jęcia też były nie nad stan, nie
nad możność, ale potrawy zawsze
smacznie przyrządzone i jeżeli gość
u stołu był zadowolony, to i sługa
jego w oficynie też nie mniej. —
Wuja widywałam zmartwionego gdy
trzeba było dawać rekruta; mawiał
wówczas, że wolałby płacić najcięż-
szy podatek, niżeli patrzeć na łzy
matek, żon, sióstr, które przycho-
dziły wypraszać nowobrańców, a któ-
rych prośby nie podobna było spełnić

A smutny był także gdy ktoś we wsi chorował komu żadne leki nie pomagały lub się okazała zarazliwa choroba. Jednego roku znalazły się w zbożu tak zwane, rożki, ciemno-fioletowe, prawie czarne, w kłosach w miejscu ~~w niej~~ ziarnu dosyć gęsto osadzone były. Niedobrze oczyszczone zboże, przy użyciu w chlebie, sprowadzało ~~sprowadzowało~~ zwykle kurcze, rąk i nóg a u niektórych pomieszanie zmysłów i śmierć; szkodliwość tej trucizny okazywała się silniej przy użyciu ciepłego chleba. To też wielkiej pilności trzeba było by uchronić ludność, żeby [3] takie [2] sama niedbalstwem zła nie sprowadzała.

Czy wielu było takich właścicieli ziemskich jak wuj? — Nie sądzę, ale

146

też o nadużywających swej władzy nad
ludem nie było słychać, chyba o Wła-
dysławie Skrzyńskim, którego chłopi chodzili
się skarżyć aż do Kijowa, a i ten nie
tyle ich pracy nadużywał, ile nie chciał
znać wiary w przykazania Boże, skoro
czynnie, a często 4go przykazaniu się
sprzeciwiał. Za to z dawniejszych cza-
sów rozpowiadano szeroko o Prószyńskim,
o Nestorze Baranowskim.
Co zaś do czasu mojego pobytu, to ogól-
nie mógłbym zarzucić u całego
Owruckiego społeczeństwa małą dba-
łość o los włościan i wielkie zamiło-
wanie w zabawach. I pierwsze i dru-
gie mogło pochodzić z braku zajęcia
się sprawami kraju: wszyscy byli pod
jarzmem, a nawet i do rodzinnego kół-
ka zaglądała opieka rządowa. I tak

pomocnik stanowego w pewnych odstępach czasu przyjeżdżał do domu obywatela ziemskiego i żądał od nauczycielki córek tegoż przedstawienia sobie sprawozdania czego się uczą, i jak się zachowują jej uczennice. To miało miejsce i u wuja podczas mojego pobytu.

W ogóle okazuje się, że Wołyniacy więcej do zabaw mają, czyli raczej mieli usposobienia (bo o przeszłości mówię) niżeli Litwini. Wieczory, wieczorki bywały często, tańczono do białego dnia przy muzyce, a najczęściej przy fortepianie. Panien na wydaniu było dużo, ale też i dorosłej i przerosłej młodzieży męskiej nie mało, a wszyscy prawie nic nie robili. I dziwna rzecz tak czynny człowiek jak wuj nic na to nie mówił,

że syn jego Alfred w niedawno dla nie-
go kupionej wioseczce Czereśki gospo-
darował tylko za pomocą ekonoma, a
sam wcale do zarządu się nie wdawał,
ale najczęściej przebywał w Liplanderzy-
nie u wujostwa lub w Żabcu u
Stąszkowskich. Starzy państwo Stąszkowscy
mieszkali we dworze na jednym
końcu dużej wsi położonym, syn
zaś w drugim dworze i gospodar-
stwem w pewnej części się zajmo-
wał. Otóż i p. Stąszkowski mając 4ch sy-
nów obojętnie patrzał na brak
chęci do pracy prawie u wszystkich,
bo jeden tylko z nich Romuald
nie przynaglany brał się do zajęcia,
chociaż nie zawsze z jednakim wy-
siłkiem. A jednak stary pan St.

tak dalece był ożywiony i umiejętny gospodarz, że przy wznoszeniu gospodarskich budowli domu, sam własnym przykładem z siekierą w ręku wyuczył ciesielki 12tu chłopów, a był to jeden z najdostatniejszych obywateli owruckich. Otóż sądzę, że ojcowie z wiekiem tracili energię kierowania młodzieżą, która z zakładów naukowych wynosiła dowolnie, więcej powiem, podbudzanie do życia swobodnego, bez hamulca wszelkich pożądań, które tak wcześnie gaszą porywy wyższych pragnień, od pracy umysłowej odwodzą; pracy, która wszelkich dążności powinna być mistrzynią. Za rządów Pirogowa w Kijowie władze dbały o to by uniwersytet stał się rozsadnikiem nie oświaty, ale nie moralności; jeżeli się tak nie stało w całem tego słowa znaczeniu, to przypisać

należy temu, że wiele studentów umiało się uchronić od szału lub się z niego wyłczeziwało pojąwszy dążności szadrzących, ale iluż to, ile ugrzęzło w tem błocie! Otóż z tego błota kurz niecrynności i zabaw przypisał i na powiat owrucki, powiedziano jednak, że i tu nie wszędzie: jedni się uczyli na wszechnicy, drudzy na własnym zagonie gospodarowali, bo owruckie mało dużych fortun, a wiele małych własności liczyło. Żadnej mieli wieś, a i drugą niedaleko pp. Bajkowscy: ojciec przez szczypki sam mógł pracować, to też syna starszego z małą sumką wyprawił na Ukrainę dorabiać się funduszu; otóż ten po latach kilku i żonę dostał i wieś kupił i dalej przyczyniał majętności statkiem i zapobiegliwością, a chętnie każdemu garnącemu się do pracy dopomagał,

równie też i kształcącej się w nauce
młodzieży. Dziś gdy tak chętnie wytyka-
ją błędy naszej nawet niedawnej przeszło-
ści, często puszczając wodze zbyt wybuja-
łej wyobraźni, która we spółce z duchem
czasu cienie tylko w życiu swoich ojców
widzi, byłoby dobrze żeby o czynnościach ta-
kich ludzi jakim był Aleksander Baj-
kowski więcej wiedziano.(1) Drugi brat jego
czas jakiś służył w wojsku rossyjskiem,
ale po ożenieniu się i uwolnieniu z tej
służby starał się o inną ~~ale~~ rządową,
co powinno było przyjść mu łatwo ja-
ko wojskowemu. Otóż okazało się, że
nie, bo był Polakiem, i chociaż to się
działo 1853go roku, a więc w czasie naj-
zupełniejszego ucisku uczuć narodowych
w kraju zabranym, Franciszek Bajkowski ~~Ks.~~ po-
długiem ledwo staraniu otrzymał posadę

(1) Mam tylko o życiu jego niepełne wiadomości, więc życiorysu jego nie podaję teraz. —

leśniczego rządowego około Pinegi ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w ~~Archangielskiej~~ guberni, a przecież w tej samej porze mógł dostać taką samą posadę w Owruckim powiecie, gdzie tyle było rządowych lasów. Wspominam tu dla tego o tem, że są tacy, którzy i w mowie i w piśmie szerzą to przekonanie, że czasy poprzedzające 7^{my} dziesiątek naszego stulecia były pełne szczerej życzliwości rządu dla Polaków. Dowody tej życzliwości w tym kierunku mogłabym przedstawić do nieskończoności zaznaczając, że nie jeden Rosyanin był posuwany wyżej, a zdolny Polak, tylko nie zniknie zmarły, musiał długo czekać na lepszą posadę. – A i w innych kierunkach dawałam już poznać czule zajęcie się Polakami obcego rządu. Trzeba

mu przyznać, iż on jest zawsze wytrwały w swych dążeniach, zawsze nieugięty w zatrzymaniu tego co raz posiadł, zawsze chcący nadać formę piotrowską wszystkim ~~odłamom~~ częściom państwa, tylko że w czasach, gdy nam się zdaje, iż ta chęć słabnie, robota ssania krajów zdobytych z rdzennem państwem idzie powolniej, potajemnie; w innych znowu czasach, jak właśnie jest teraz, postępuje z całą bezwzględnością. Ale zawsze mongolskie okrucieństwo działania te piętnuje, a i chytrość azyatycka — nie czując się niekiedy dosyć silnym w obec Europy, rząd rossyjski ogląda się na swego sąsiada, na Niemcy: jak też oni postąpiliby w danym razie, pyta siebie po cichu. I czeka, i bada, i idzie za wskazówką, która mu dają ciągły

państwa uznającego siłę przed prawem. Już obecnie oba te mocarstwa doszły do zenitu użycia tej siły — tak wysoko stojąc można dostać zawrotu głowy — przyszłość to okaże. Rossya już na nic i na nikogo się nie ogląda, a jej wierni poddani otumanieni szałem pychy zatłacają w sobie iskrę Bożą człowieczeństwa.

— — —

Wspomnienia młodości zawsze są miłe. Ileż ich jest, ile drobne wypadki, nie warte wspominania tłoczą się do myśli, ale raz połączone tak łatwo nie ustępują. — Oto wiosna, maj ku końcowi, dziewki w garderobie wiośnianki śpiewają, i wchodzę. „Ale, ale" mówi Lucyna najgadatliwsza z nich; „wszak to już grzyby się pokazują", a panny nie jadą na grzyby. Mądra dziewczyna wie, że w grzybobraniu

będzie przewodniczka. I naznaczywszy obadwie o 5tej rano obie z Eweliną siadamy do wózka, ona powozi, boć to jej koń i wózek; ojciec jej tę wielką przyjemność sprawił; ~~i~~ tym podarunkiem zadowolnił jej wielką chęć do wycieczek swobodnych, a nie męczących. Podwoziwszy trochę to Lucynę, to Marynkę, zwiedziłyśmy las brzozowy niedaleko tuż za wsią, za krzyżem i kurhanami, ~~dziewczęta~~ i my jesteśmy już w nim – Lucyna zna doskonale te miejsca obfite w grzyby, słońce prześwieca przez gałęzie drzew, oblewa jasnością polanki, a my w gęstej trawie wśród rosy brodzimy

i na raz jakże często przy wej-
ściu na polankę całą familję
grzybów się spotyka; familiję, bo
są i duże, a silne i zdrowe, jako
bronzowe grzyby brzozowe i mniej
sze o wiele, raz pamiętam na takie
towarzystwo 17^tu grzybów udało się
mi natrafić. Uszczęśliwiona roz-
postarłam ręce krzycząc: to moje,
to moje. Oj ta miłość włas-
ności, raczej zdobyczy, gdzie się ona
nie wkrada! Ale już blisko
11^ej grzybów się dużo uzbierało
trzeba wracać, bo choć śniadanie
spożyłyśmy w borze, ale powietrze
zdrowe czyste, ruch kilkogodzinny

apetyt pobudzają; — I żal się z lasem rozstawać — tak do niego cię przykuwa i oko i istność całą; tak upaja jego powietrze, tak odurza ten szmer liścia jak gdyby rozmowa daleka, którejby słowa schwycić się chciało by myśl pojąć. — O, wspomnienia tak żywo w myśli staną-ły! — Wracamy tedy, wjeżdżamy w dziedziniec i nie rzadko widzimy przy stajni najtyczankę — to ktoś z młodych ludzi w odwiedziny przybył. Jeden z nich był nam najmniej pożądany, chociaż na prawdę najwięcej posiadał przymiotów. Pan Mładziejewski był człowiekiem lat 32^{ch} lub trzech: dobry gospodarz, dobry pan dla swych poddanych, nie

gardzący pracą umysłową, bardzo
prawego charakteru, uczynny dla są-
siadów; słowem nic nie zarzucić
nie mogli ani ojcowie, ani matki,
ani ciocie, ani kuzynki panien o
których względy by się starał; ale jed-
nak i całe stronnictwo za p. Modrzejewskim
stojące musiało przyznać, że ten
podobać się młodej osobie nie mógł.
Wysoki blondyn, ożywiony w ruchach,
w mowie poważny do zbytku, nie
sądzę by się kto mógł pochwalić
by uśmiech na jego twarzy widział,
a jednak w domach nie raz mnie
grzecznościami obsypywał by sobie
zjednać pewne uznanie ~~od~~ u Eweliny,
dla której właśnie przyjeżdżał; ale
cóż: kiedy te grzeczności tak sucho

były wyspowiadzeniu, że mnie wcale
bom na mie wesoło odciąć się nie mogła
nie zabiły przyjemności). Ewelina
zaś wolała całemi godzinami popi-
sywać się z muzyką, niżeli bawić
swego wielbiciela, więc gdy wujen-
ka zajęta była innymi gośćmi
mnie pozostawał trud rozmawia-
nia z człowiekiem nie zbyt łatwym
do pogawędki. —
Majowe grzyby prędko przechodzą, ale
wycieczki do lasu nie ustają, a jesien-
ne grzybobrania obfitsze, dłuższe;
przed niemi zaś w lecie kapiele
w Żerewie, a następnie podwieczorki
u właścicielki tej wsi pani Baranowskiej; w zimie zaś
wycieczki do niej i do Newhodów, dwóch
miejsc najbliższych Lipplanarczyzny. Ale
nie same rozrywki nas zajmowały; powie-

-wać

nauczycielka skończywszy wychowanie Eweliny odjechała w pięć miesięcy po mojem przybyciu, zatem codziennie w oznaczonych godzinach pracowałyśmy z Eweliną wspólnie dla rozszerzenia nabytych nauk; W dodatku prowadziłam dalej naukę Olci, a robiło mi wiele przyjemności to zajęcie. Zaraz po mojem przybyciu Ciocia obwoziła mię w sąsiedztwie, by mię poznano mówiła, by nie myślano, że jestem z łaski wziętą krewną. — A nietylko dla mnie, siostrzenicy męża, była tak dobra i względna, ale również ~~pierwszej~~ dla nauczycielki; w zachowaniu się z nią tak co do siebie jak i do obcego otoczenia chciała zawsze dać jej zapomnieć, że nie należy do rodziny. W ogóle muszę tu zaznaczyć, że na Litwie i Wołyniu, za moich czasów, nauczycielki

jako dające światło, wiedzę młodemu pokoleniu, były uważane jako takie, zatem z pewnem uznaniem. W wiele lat później widziałam inny sposób zachowania się względem nauczycielek w Królestwie; może dla tego, że w tej dzielnicy naszego kraju, najczęściej zastępowały miejsce nauczycielek bony, a więc gdy te do domu dla nauki wchodziły zachowywano się z niemi jak z osobami niżej stojącemi od rodziców dzieci, które owie cać miały. —

~~Otóż~~ wracając do znajomości, które na wstępie do ~~życia~~ pobytu w Owruckiem zrobiłam, mogłabym się powołać na całą galeryą typów z powieści Kraszewskiego, wszakże męskich tylko. Ale muszę się chcę wspomnieć o starej pannie, której podobizny ani już później

w życiu nie spotykała, ani odtworzonej w literaturze nie widziała. Ciocia Olesia bowiem miała niektóre rysy charakteru wspólne starym pannom ale miała i swoje odrębne właściwości. Ciocię zwali ją wszyscy, to ją bawiło, cieszyło, chociaż cieszyło ją mocniej, że była istotną ciotką dzieci pana marszałka, (marszałka wyciętego z „Komedyantów" Kraszewskiego). Otóż lubiła prawić o zacności swojego rodu, o pochodzeniu przez matkę od greckiego księcia, (złośliwi mówili, że od kupca). Czytała zapamiętale, chociażby miała zaczynać od 2go tomu dzieła, pieski z zamiłowaniem hodowała; pomimo pięknego

dziesiątka już ubiegłego lubiła nadzwyczaj tańce. Na bal ubierała się jak młoda panna, a gors przywiędły bieliła — Ileż razy w kole mazurowem idąc za nią odmuchiwałam jej z ramion ten pobiał. — Odwracała głowy i spokojnie mówiła: „nie dmuchaj”, bo ciocia Olesia lat się swoich nie wstydziła. I tak; podchodziła do mojego kuzyna ze słowami: „Pamiętasz Alfredzie jak chętnie usypiałeś przy moich śpiewach w swojem łóżeczku, a później jak Ci miło było, gdym z Wami w gry się bawiła; chodź za to tańczyć ze mną. Podobne odezwy zwrócone

były do Romualda Sk[illegible] pierwszy z tych panów już dobrze przechodził był 30 lat a drugi do niej dochodził. Ku końcowi tańcującej zabawy ciocia Olesia skarżyła się, że ma bąble na podeszwach u nóg, ale czuła się bardzo szczęśliwą. — Rozmowy była tak, że do słowa słuchaczowi przyjść trudno było, ale z ust jej nigdy nie wyszła nagana czyjejś osoby, którą miała rodzinę, a w niej nieznośni niekiedy; otóż ciocia Olesia słuchała narzekań tak jednej jak drugiej strony, ale zachowywała to dla siebie, nigdy zwaśnionych nie drażniła

nieprzyjemnemi wiadomościami, owszem łagodzić się starała ich niechęć.—

Z młodych panien to moja droga Helenka — dużo w niej poezyi, a mało życia praktycznego, a poglądy bystre, pięknie oceniające charaktery osób z któremi się stykała — niezamącony spokój ducha, pogoda umysłu udzielająca się tym, którzy z nią przebywają, to wyniki duszy kochającej i głęboko religijnej, to miłowanie Boga i miłość ludzi były jej podporą później w ciężkich dni ach życia — z tej nieopatrznej dzieweczki zrobiły kobietę pracy i poświęcenia. Gdym poznała Helenkę była to córka zamożnej, szczęśliwej rodziny, bracia ją kochali, bo każdemu z nich była w rozmowie miłą towarzyszką

z Romualdem i Henrykiem się spie-
ra o pojęcia wyrażone w powieściach
Kraszewskiego E. Sztyrme… i t. d. ale nie
drażni nigdy miłości własnej Romcia.
Z Bolesławem dotyka poglądów spo-
łecznych i tu już ostrzej występuje,
bo wie, że z nim sprzeczka nie
poróżni ich..] A jeszcze o
tym Romualdzie wspomnę — żal
mi, że nie został mężem mojej
kuzynki czego tak bardzo żądał;
żal mi, bo i wówczas uważałam,
że to był człowiek z charakterem.
Raz uniósł się, (co mu się często
zdarzało) i w chwili gniewu rzucił
nożem na służącego i zranił
go w skroń. Od tej chwili posta-
nowił sobie nigdy czynnie gniewu

się nie unosić. I widziałam go potem gdy powód miał do wybuchu złości — oczy mu pałały, ale potrafił się pohamować. — Później to wypieszczone dziecię losu, samowolny młodzieniec, do zbytków przyzwyczajony znosił wielkie niewygody, był służką żony, którą pojął w przymuszonej wędrówce na daleką północ; pracował ciężko by swej rodzinie dobrobyt zapewnić. — [Wujenka nie chciała go mieć mężem swej córki — on nie umiał zaskarbić jej względów, a powtarzam szkoda, bo Ewelinie wielkiej to połączenie troski w życiu oszczędziło!] —

W pierwszym roku mojego pobytu u wujostwa jeździliśmy do braci stryjecznych wujenki p.p. Orzeszków dziedziców Słucza

157

Krasnopolskiego i drugiego w Radomy-
skim; droga prowadziła na Żytomierz
i Berdyczów. Z pobytu ówczesnego w Ży-
tomierzu przypominam sobie najwię-
cej skały nad Teterowem około drogi
prowadzącej do Trojanowa — skały
dla mnie rzecz nowa, a zawsze piękna
Wśród liściastego i iglastego lasu wyglądały te
skały jak zwaliska zamków dawnych.
Berdyczów w czasie jarmarku Sto
Jańskiego, ~~zawsze~~ miał za miastem
liczne trzody spasłych i chudych wo-
łów, a ogromnych, bo ich Ukraina
dostarczała. —
Ś. p. Oskierkowie ~~starzy~~ Kajetan
i Władysław, obaj starzy kawalero-
wie; starszy z nich z włosem kruczym,
bo farbowanym, trochę sztywny zwielko-
pańskim

układem prowadził się w domu i w gos-
podarstwie; młodszy Władysław nie
wstydził się swej siwiejącej czupryny,
zawsze wesół, uśmiechnięty wyglądał
więcej na szlachcica niż na milio-
nowego pana, a zwał siebie żoną
swego brata, bo mu był niby w spra-
wach majątkowych i gospodarczych pod-
dany, ale przecie sprawami temi po
cichu kierował. Dom duży, ra-
czej pałac według planu p. Kajetana
murowany — zbiorowisko cegieł
bez gustu, ale twórca planu żadnej
ceny swojem dziełem, sam sobie
pochwały oddaje i do oddawania ich
sobie, drugich zniewala; każe po-
dziwiać salony mogące wybornie do-
mek całej rodzinki w sobie pomieścić

Ten o lustrzanych filarach mógłby mieć marmurowe, albo przynajmniej sztukowe co byłoby wspanialsze niż-li poszpajane, lustrzane tafle; najlepiej się chyba przedstawiała jadalna sala z pięknem o myśliwskich godłach obiciem. Dziedziniec obwiedziony murem, w którym się mieściły zabudowania ~~gospo~~ dla służby, a było jej dużo: pałacową stanowiło dwóch kamerdynerów i dwunastu lokai, a reszta ~~gospodarczej~~ służby dochodziła do liczby stu, a to wszystko, że użyję słów pisała: i oszyto i obuto nie wymyślnie, ale suto. — A zawsze był ktoś z biedniejszych krewnych lub znajomych, który się wychowywał na kijowskiej wszechnicy kosztem

dziedziców Krasnopola. Wieczorem przy-
chodził z plebanii ks. dziekan Sudial-
ski pobożny miły staruszek; w nie-
dzielę zaś liczne sąsiedztwo męskie
z kościoła po mszy św. do pałacu
przybywało. A wśród bogatych oby-
wateli było niemało i szlachty niezamoż-
nej, którą zaś i drudzy z równą uprze-
jmością byli podejmowani. —
Kilka tygodni pobytu naszego w Kras-
nopolu przeszło nam wesoło, bo w mło-
dości ~~i~~ wszystko ~~i~~ łatwo rozwesela; pły-
waliśmy całem towarzystwem łódką po
rozległym stawie ciągnącym się parę
wiorst, a w powrocie zawsze p.
Władysław lubił ten powrót do pała-
cu oznajmiać, jeździliśmy w sąsiedz-
two, a później znajome od dawna

159

Wypińki

panie odwiedzały ją także. Z Krasno-
pola udała się Majewska z nami do
swej przyjaciółki pani Liborowej So-
bańskiej, następnie Sawickiej; było to
małżeństwo ostatnie połączeniem z mi-
łości, chociaż w późnym wieku. Ci dwo-
je kochali się w młodym ~~wieku~~ życiu dobie, ale
z powodów majątkowych rodzina uczu-
ciu milczeć kazała; więc każde z nich
poszło swoją drogą i dochowali się do-
rosłych dzieci. Pan Libory Sobański
milionowy obywatel ziemski szafował
pieniędzmi za młodu, a i na sta-
rość pojąwszy dorodną dziewczynkę za
żonę; wszakże zostawił o tyle mienia,
że każde z kilkorga dzieci dostało
po 15000 r. s. a żona 30000 r. s. Kupiła
więc sobie na Ukrainie w bliskości

Białopola i Białówki wieś Carówkę
w ślicznem położeniu i pomimo, że
była już Sawicką ~~zmieniła nazwisko~~ wszyscy ją nazywali
panią Sobańską — tyle lat nosiła
to nazwisko, że niejako przytwierdziło
się do jej osoby. A była to osoba
z dziwnie miłym nastrojem humoru,
czasem ją co prawda jakie niepowo-
dzenia drażniły i wówczas wylewała
swą żółć na osoby, które oporem
jej chęciom stawały; nie szczędziła ciem-
nych barw tym, u których pierwej za-
ne tylko zalety dopatrywała. Ale
nieukontentowanie jej prędko przechodzi-
ło, humor wesoły wracał. Niezrówna-
na, była w opowiadaniu przygód,
które się jej przytrafiały z powodu zby-
tecznej otyłości. Oto jedna z wielu innych
w sąsiedztwie było raz u kogoś liczne

zebranie, obiad proszony; pani So-
bańska, już Sawicka, z mężem córka je-
go i swemi córkami przybywa na tę
wielką fetę. — „Stroimy się tedy mówi
w osobnym dla nas przeznaczonym
pokoju, młode osoby stosownie do swe-
go wieku; ja zaś wysznurowana,
w aksamitnej sukni, w koronkach
stąpam nie lekko, ale siadam bardzo
delikatnie na krzesełku u stołu
zastawionego na przeszło sto
osób; ~~ale~~ czuję wszakże, że to ~~kr~~ [krze]-
sełko usuwa się z pod mojej oso-
by, ~~zaraz~~ [a dalej] koronki, aksamit i ja
znikamy z przed oczu współbie-
siadników. Nazajutrz moich córek
i pasierbicy, czy istotnie zajęci rozmo-
wą z paniami swojego serca, czy

zbyteczne zajęcie udający, nie śpiesząc
mi z pomocą; mój tylko mężysko, mój
Władysław poczciwy wyciąga mię z pod
stołu!" W późniejszym czasie dotknięta
ciężką chorobą i po stracie już
drugiego męża leczyła się p. Sobań-~~czasie~~
ska w Żytomierzu. W długich,
bezsennych nocach, wśród cierpień
jeszcze ją ten wesoły humor nie
odstępował. I tak, gdy strudzona
rodzina dozorczynię przy chorej na
parę godzin zostawiła, p. Sobańska ~~ta~~ wie-
dząc, że owa panna lęka się
duchów osobliwie w nocy, umyśliła
ją przestraszyć, więc wzniosła
do góry oczy ~~p. Sobańska~~ mó-
wiąc: „Już idzie po mnie, już

161

~~już~~ "idźcie mój Władysławie" prze-
lęknióna dozorczyni z krzykiem
wybiegła z pokoju chorej, która
osiągnąwszy skutek swojego figla
jęła się śmiać serdecznie powta-
rzając, że śmiech folgę bólom przy-
nosi, chociaż na chwilę je uśmierza.
Czy dzisiejsze pokolenie wyda takie ko-
biety, wątpię. [Od młodości nerwy naprę-
żone, rozstrój ~~za~~ w wieku ~~ie~~ starszym
zupełny przynoszą; a ~~przyjęte~~ przeko-
nanie, że na życie z poważnej strony
zapatrywać się trzeba, źle pojęte, dużo
wesołych chwil porywów. A jednak
zdrowie ciała i ducha na pogodnem,
wesołem usposobieniu spoczywa. Dziś
widzę humor młodych osób zaprawiony pe-
symizmem; są dążenia do działalności, nowe

napady energii, ale to wszystko idzie za prądem wieku, słucha jego głosu, często nawet przygnieciowne tą siłą popychającą naprzód idzie za nią sennie. —

Gdyśmy były w Carówce jeszcze jedna córka ś. p. siedmnasto-letnia Hipolka była panną, a ~~pani Łobanówna~~ matka, układając z Wujenką połączenie naszych rodzin, mówiła mi otwarcie: „przysyłaj nam, przysyłaj swego kuzynka". To też wróciwszy do Lipłanszczyzny sprawę tę wzięłam do serca, bo wszystko za Hipolką przemawiało: i ~~powie~~ uroda, i miły charakter i czynne zajęcie się w domu tak potrzebne dla kobiety. —

I cóż — Ewelinę, niechęć matki dla starzejącego się, pozbawiły dobrego męża, całą przyszłość jej spaczyły; — Alfred zaś sam, dzięki leniwemu usposobieniu odkładającemu

na później
[wszelkie sprawy wymagające nieco dzia-
łalności; ~~na później~~ ~~nie~~ dostać dobrej
żony i następnie zmarnować życie.]

—

. . .

W Marcu wiatr czarnemi gałęziami drzew miotał, drobny grad zwany krupkami sypały chmury, ale słońce chwilami z za nich się wydzierało; to też skusiło Ewelinę i mnie, żeśmy się huśtać do ogrodu pobiegły. Stojąc na ~~niej~~ huśtawce podbijałyśmy nogami deskę trzymając się rękami sznurów; Ewelinie prędko się sprzykrzyła ta gimnastyka, odeszła; ja pozostałam usiłując sama nadać pęd desce.* Lekka narzutka zwisła mi z ramion, wiatr dąć nie przestawał, a ja pracować rękami

i nogami — nareszcie zmęczona wróciłam
do pokoju. To był początek cierpień
mojego życia — na drugi dzień objawiła
się febra i ból nieznośny ręki, osobliwie prawej nogi, oraz dziwna
niemoc całego ciała; rękę kataplazmo-
wano kaszą jęczmienną z korzeniem żywo-
kostu — to mi ulgę wielką przyniosło,
na febrę zaś ciepła wiosna pomogła.
Młodość zwyciężyła chorobę, ale nie-
opatrzna, na podścielisko dane już
w organizmie, sprowadziła wkrótce
gorsze cierpienie. —

W lipcu tegoż roku pojechałyśmy do
do p. Ślaskowskich
Zalesia na dni kilka; dom tam popra-
wiano, ale dwa pokoje już były do zamiesz-
kania: panieński i gościnny; starsze więc
panie w oficynie nocowały, my zaś dwie
i Helenka z siostrą w domu. To też

wieczorem, gdyśmy już same zostały swa-
wole i figle były na porządku dziennym.
Jednego wieczora gdyśmy ~~się~~ się z Heleną na roz-
mowę poważną się zebrały, i ja już w łóżku leżałam, wbie-
ga służąca mówiąc, że Ewelina z Antoldą
ubierają się ~~p~~ w męzkie stroje by nas
przestraszyć. Zrywam się z łóżka, za-
klinam na wszystko służącę by i nam,
a szczególniej mnie ubiór męzki przy-
niosła, co też ona za chwilę wypełnia,
ale ostrzega bym się śpieszyła z przyw-
dzianiem jego, bo tamte panny już się
kończą ubierać. Otóż pomimo pośpie-
chu ukończyć całego stroju nie mogłam
i bez bucików, boso wybiegłam na spot-
kanie ukazujących się w pobliskim salo-
nie mniemanych mężczyzn. Czwórka
więc nadra wspólnie sobie figla

opitawszy wesoło tańczyła aż do zmę-
czenia; ja najwięcej dokazywałam jak gdy-
by przeczuwając, że to ostatni hulaszczy
objaw mojej młodocianej, nieopatrznej
wesołości. Ubiór za ciężki i za ciepły
prędko silne poty sprowadził, a ja
nie zważając, żem bez obuwia wybie-
głam do ogrodu chcąc się ochłodzić,
I istotnie jakkolwiek noc była letnia,
to przecież chłód przejął prędko nadmiernie
rozgrzane ciało, a osobliwie bose nogi
najbardziej zaś tę nogę, która na kuł-
kawce w czasie wiosny ucierpiała. Pręd-
ko straciłam swadę w mowie, a w ru-
chach sprężystość i szybkość; darmo sta-
rałam się wróciwszy do pokoju zno-
wu skakać i dokazywać, niemoc mnie
opanowała i pospieszyłam do łóżka.

Ale na nieszczęście i w nim rozgrzać się nie mogłam, bo na ciepłą porę nie miałyśmy nic więcej nad lekkie kapy do okrycia. —

Jeżeli w lecie nie czułam się zupełnie dobrze, to nie bardzo się niemocy poddawałam, ale przyszła późna jesień i niemoc prawej połowy ciała do tyla się wzmogła, że wezwano doktora. Był nim na moje nieszczęście Dr Dołęgowski (sprawiedliwiej mógłby nosić miano niedołęgi) otóż kazał mi krew puścić i wycierać się spirytusem. Niemoc coraz silniejsza zapędziła mnie do łóżka — drugi doktor kazał mi brać na poty przez 6 miesięcy bezustannie w każdej porze. To do reszty osłabiło mój organizm, który po złe przebytem

dzieciństwie pod opieką pani Jolsney,
dopiero teraz zaczął się w siłę rozwijać;
któremu to rozwojowi moja nie~~opatrzna~~rozważna
swawola, a następnie nieumiejętność
lekarzy tamę położyły. — Tak przeszła cała zima.
Ojciec zawiadomiony o mojem cierpieniu
przybył w Maju dla zabrania mnie. Biedne
ojczysko tyle trudów, poświęceń poniósł-
szy czy miał z nas pociechę? — [Widzia-
łam łzy w jego oczach, gdym go witała,
a jednak ta oznaka przywiązania nie
przemogła strachu, którym uczuwała
w obecności ojca. A pochodziło to z te-
go, że on był <u>charakteru</u> stanowczego,
a przytem łatwo się unosił; ja zaś
mając może w zarodku podobne do
niego usposobienie byłam jednak w lęku
żeby go nie obrazić — już to w ogólności
ten lęk ~~obraz~~ rozgniewania kogobądź

znamienną jest cechą mego charakteru i wiele mi, wiele zawsze przykrości sprawia. — Jakże ciężko mi było żegnać Ewelinę i Wujostwo — z moją Helenką nie mogłam się pożegnać bo ojciec ledwo dni trzy bawił w Szpilaniszczyźnie. Ze ściśniętem sercem, ale z nadzieją, że wrócę do Eweliny, gdy odzyskam zdrowie, wyjechałam. Droga nas wiodła teraz przez Wołyń, a więc przez Iskorość, Uszomierz, Zwiahel i Hodzec. Między tem miasteczkiem i Siedliszczami w lesie rośnie obficie azalia żółta, pachnąca silniej niżeli jaśmin; w Maju całe łożyska okryte były kwieciem. Ojciec kazał duży bukiet tych kwiatów zerwać ~~rażąc~~, że mi tem sprawi przyjemność, ale mnie ta silna woń dusiła, nie śmiałam jednak nic mówić. — Przez Siecz.

166

pisze w swych opowiadaniach pod tytułem „Wołyń, Podole i Ukraina", że ogrodnik Miller sporo azalii żółtej do Anglii wywiózł co mu niemało korzyści przyniosło; od d-ra Cwiklicza zaś słyszałam, że Miller zyskał na tym krzewie 30,000 rubli sr. Dziwna rzecz, że nigdy ani w ogrodzie botanicznym w Warszawie, ani u znaczniejszych ogrodników tego miasta, Vardeta, Hosera i t. d. nie widziałam żółtej azalii, jak nie widziałam też w gabinecie zoologicznym uniwersytetu warszawskiego /lata 1874-6-7/ ptaka zwanego u nas na Polesiu, literackim batalion. Ptaki te mają upierzenie koloru pomarańczowego i pąsowego w rozmaitych odcieniach z piękną kryzą ~~taką~~ u szyi takiegoż koloru, a noszą u nas nazwę bataliónów, bo zawsze bój prowadzą, skoro się ich dwoje lub więcej zbierze. ×

166

Czwartego dnia naszej podróży dotarliśmy do m. Bereźnego gdzie mieszkał wielki przyjaciel ojca d-r Ćwiklicz, ten który brata mego uratował od śmierci niechybnej. Teraz ojciec wierzył mocno, że rada Ćwiklicza zdrowie mi wróci, ale nauka jego zacieśniona przed laty 40tu, pole do działania mając na dworach pańskich lub w małych mieścinach, zawsze się w jednem kółku obracała, spożytkowywała w leczeniu dawne nabytki, nowemi nie zasilając się badaniami. Radził tedy d-r Ćw. bym po przyjeździe do domu dała sobie postawić 60 pijawek wzdłuż kości pacierzowej z jednej i drugiej strony, a następnie jechała do ~~wody~~ miejscowości Druskienik sławnej ze swych skutków dobroczynnych w cierpieniach reumatyzmowych, skrofulicznych i t.d. — Na co były pijawki skoro zapalenia

żadnego nie okazywało się. A jeszcze dodać muszę, że przed wyjazdem z Szpitala Kapłanów? ... d-r S., ten który mnie lekarstwami na złoty leczył, znać uważając, że już dostatecznie było działanie na reumatyzmowe cierpienie, zalecił mydlane, letnie kąpiele z lekką domieszką soli. — Otóż okazuje się, że na znajomości środków przeciw cierpieniom nie zbywało lekarzom, nie umieli jednak zawsze ich zastosować, o czem w wiele lat później na mojej niedoli niejeden się przekonałem, i to nie na partykularzu ale w ognisku oświaty. — Wszak to już w początkach czwartego dziesiątka naszego stulecia znajdował się zakład wodo-leczniczy w Korostyszewie niedaleko Żytomierza, gdzie woda tylko

leczono cierpienia nerwowe i t. d. —
Smutny był mój przyjazd do Widybora nowo
nabytego majątku przez ojca. ~~Widybora~~.
W Lipkanszczyźnie było mi na wiosnę
o tyle już ze zdrowiem znośnie, że cho-
dziłam i używałam powietrza, a jak-
kolwiek w nodze prawej, (tej na
huśtawce nadwerężonej) czułam mniej
siły i drażliwość końców nerwów w ca-
łem ciele na wpływ zimniejszego powietrza, to jed-
nak nie był to stan opłakany.
Droga dni 6ciu w niewygodnej bryce,
bo ojciec zawsze silny i zdrów nie
sądził by mi był na ~~teraz~~ pożądany
powóz resorowy, (~~nie wiem~~) to podróż pogor-
szyła moje zdrowie, a postawienie
w domu pijawek do ostatecznej mnie
niemocy przywiodło; (tym bardziej, że

źle ułamowana krew zmoczyła, literalnie całe ~~zmoczyła~~ prześcieradło którem było założona część ciała przez pijawki pocięta. Nie czułam tego, bo rzecz się działa w nocy, gdym w pół śnie leżała i ~~dzięki~~ zostałam uratowana tylko pannie S. która ojciec zaprosił dla mnie do towarzystwa, a która w ~~nocy~~ nachyliwszy się do mego łóżka a nie słysząc oddechu ~~domyśliła~~ przyniosła mi pomoc potrzebną. —

W krótce wybraliśmy się do Druskienik, już w powozie na resorach, a jednak okropnie byłam umęczona przejazdem tylko do Pińska, gdzieśmy się na dni dwa zatrzymali oczekując na Olesia, który ze Słuckiego gimnazyum przybył, a miał z nami do Druskienik jechać.

Jakże się zmienił towarzysz mego dzieciństwa i lat młodzieńczych! Toż to prawie mężczyzna, choć miał ledwo ~~lat lat~~ siedmnaście; jak wzrost zmężniał przez te prawie lat 3 cośmy się niewidzieli, ale poczciwe braterskie serce zawsze jednakie dla mnie pozostało jeszcze owczas.

1897 $\frac{23}{XI}$ Sześć dni trwała nasza podróż - popasy, noclegi to coś tak niepojętego dla dzisiejszego pokolenia, które zna tylko doryw[c]ze schwycenie niezdrowe- go często jadła w restauracyi sta- cyi kolei, a nocleg na ławce wago- nu. Wszystko to i dobre przeby- wanie w krótkim czasie wielkiej prze- strzeni, ale jakże mało wrażeń pozo- staje w pamięci, jak nie wiele uczu- cia

przyjemności pozostawia taka podróż. Później lat następnych jeszcze dwa razy jeździłam do Druszkiennik — teraz czułam się tak cierpiąca, że tylko przedewszystkiem bolami mojemi byłam zajęta, a jednak te sprawczie wszakowszyskie lasy jakże silnie wraziły się w moją pamięć, jeżeli i dziś zdaje mi się, że widzę te rzędy drzew o pniach grubych, rozrosłych, gładkich, a smukłych, bo wysoko w górę sięgających. Widziałam lasy przedtem, widziałam ich dużo później, bo znam nasz kraj od głębi poleskich kniei po stary nasz gród Wilno w jedną północną stronę, a w południową po

Berdyczów, Machnówkę, Winnicę;
zwiedziłam królestwa kawał spory,
aż tam gdzie płoty w Nieszawie prze-
różeczka nawet może się zwać drze-
wem, tak z nich na teraz ten kęs
ziemi ogołocony. Od Warszawy prze-
jeżdżałam ku Litwie, znane mi Piotrkow-
skie, Kaliskie, Proszowskie. Galicya od
Krakowa po Tarnopol mi nie obca,
a zawsze przecie te Wołkowyskie
strony odrębną właściwością w pa-
mięci mojej się odznaczają;
Przez stare Grodno, które tyle wspomnień
ma dla nas, dotarliśmy do Druskienik
brnąc w piasku, bo jeszcze nie było
tych wszystkich ulepszeń, które się

dopiero lat następnych pozwoli uka-
zywały. — W tym roku mojego pobytu
poznałam chyba tylko dom Zakładu
kąpielowego i część parku w którym
źródła się znajdują. — Całej jego prze-
strzeni nie mogły zmierzyć moje bez-
silne nogi, ale oczy z jakąś przyjem-
nością — spoczywały zawsze na prze-
ciwległym brzegu Niemna, brzegu
Królestwa Polskiego. Tu bowiem
ta litewska rzeka odgranicza
dawne województwo Augustow-
skie od dawnego województwa po-
dzieńskiego. To jest, że oznaczając
teraźniejszą jako nazwy gubernii, do tych
ich dotrzeć można w przeciągu

kwadransa — ~~Do~~ Grodzieńska, Wileń-
ska i Suwalska w Druskiennikach
się stykają; od strony Litwy ten brzeg
Niemna mało jest wzniesiony, a za-
rosły z rzadka sosną, ~~a~~ niekiedy
też kilka brzóz się ukazuje. Stro-
na zaś przeciwna, o której wspom-
niałam, a która tyle miała dla
mnie uroku, stanowiła ~~brzeg~~ brzeg wy-
soki, pocięty w parowy, a pokry-
ty jodłą, ~~sosną~~ i brzozą oraz inne-
mi liściastemi drzewami. Połączenie
takiego zadrzewienia wywoływało świa-
tłocień tak bogaty, tak rozmaity przy
zmieniającem się oświetleniu, że widokiem

tym, nigdy się nacieszyć nie można było.
Z litewskiej strony wpadała, skacząc po
kamieniach, cała pianą okryta, z hukiem
i łoskotem, wązka Białowierzanka,
do spokojnego, szerokiego Niemna a on zabierał
jej wody zawsze zimne, źródlane.
Często niósł on tratwy obciążone
zbożem na swych falach: flisacy
z wiosłami pośpieszali tratwy, gwar
i ruch był na rzece. — Piękna,
majestatyczna przyroda zespalała
się z pracą człowieka w oczach
widza. —
Kilkakrotny pobyt u wód druskiennickich
dał mi poznać dobrze tę miejscowość. Zawdzięcza
ona wiele doktorowi Wolfgangowi,
bo jakkolwiek własności Pomorskiego

tych wód były oddawna znane i używane, to jednak liczba przyjeżdżających około trzeciego dziesiątka ubiegającego stulecia nie była tak wielką. Gdy doktor Ksawery Wolfgang dotknięty silnem cierpieniem znalazł uzdrowienie w Druskiennikach, poświęcił całą swoją pracę, a i środki materyalne na zjednanie tej leczniczej miejscowości zasłużonego rozgłosu. Założył nawet pismo peryodyczne dla kuracyuszów, zwane „Oadyna" i sam do niego pisywał obok innych współpracowników. W dwóch domach, które posiadał starał się o wygodne mieszkania

dla chorych, leczył często bezinteresownie. A jednak, gdy z biegiem czasu, sława Druskennik się wzniosła i przybył młody lekarz mający wszelkie warunki podobania się szerszej publiczności, a osobliwie kobietom, d-r Wolfgang zeszedł na drugi plan. A gdy jeszcze przywiązała się nieszczęsna słabość, zapomniano zupełnie o jego zasługach. Był to jeden z rzadkich miłośników nauki lekarskiej, ufny w nią wolny od blagi, chciał tę wiarę wlać w swoich pacyentów, ale sobie żadnej zasługi nie przypisywał, tak wielka była jego skromność.

Świetne to były czasy dla Druskienik (~~latach~~ przed 1856 i następne aż po rok 1861 były) o mieszkania trudno było, tak zjazd bywał wielki z całej Litwy, a i z Królestwa nawet. Mowa polska tylko rozbrzmiewała. Zabawy, tańce, pikniki urządzano w tak zwanym foksalu, dużym, drewnianym budynku o piętrze, którego środkową część obiegała galerya dla widzów, zewnętrzna zaś ~~galerya~~ była dla muzyki. A widzów bywało dosyć, którzy jak ja prawdziwie cierpiący, radzi jednak przypatrywali się zabawom. – Bywały i koncerta

i teatr w swych skromnych ścianach ~~widział~~ miewał prawdziwe talenta. Kto z owych czasów nie przypomina sobie ~~pamięta~~ Surowieckiego i Maleckiego aktorów z Wilna a i Derynga, którego córka później zasłynęła w Warszawie jako pierwszorzędna artystka dramatyczna, zawdzięczając ojcu wyrobienie swego talentu.

I znakomitości literackie odwiedzały nadniemeńskie zdrojowisko nie dla leczniczych jego zalet, ale jako miejscowość, w której czas jakiś przyjemnie spędzić można było. Głośny wówczas ze swych niedawno wydanych podróży D-r Tripplin

zawitał też do Druskienik. Zdaje mi się, że go widzę jak kroczy ulicami parku w otoczeniu młodzieży zachwyconej jego swadą. A długie ciemno-szatyn włosy spadają mu na szyję, a żywe, piękne, błękitne oczy więcej jeszcze słuchaczów upatrują; boć wiadomo jak Tryplin ~~ta~~ swoje ja kochał, jak dla niego rad hołdowników zjednywał. —

Dziś jego dzieła uległy zapomnieniu; w swoim czasie czytywane były chętnie, a nawet z zachwytem.* Krytyka widzi w nich dużo zmyślań; sądzę jednak, że to się dotycze

przeważnie wypadków, w których oso-
ba piszącego występuje, bo co ~~się~~ do
~~tycze~~ opisów krajów i ludzi, to ~~po~~-
~~dobrze~~ mógł je zapożyczać ~~je~~ ~~od~~ z dzieł podróżni-
ków, którzy go poprzedzili — wiado-
mości o Anglii zawdzięcza jakoby
dziełu Lacha Szyrmy.—

Gdy mi sił i zdrowia przybyło mo-
głam się zająć dziećmi mojej siostry;
z tych już starsza Alinka od dwóch
lat była u nas, gdy przybył Staś.
[Od urodzenia swego mieliśmy go u
siebie, bo] siostra moja [zjechawszy
do nas w siódmym miesiącu go
urodziła. Gdy następnie, po ciężkiej
chorobie,] zmuszona była podążać
za mężem ~~do Szabrajenka~~, który

~~tam~~ w Bobrujsku posadę dostał, dzieci te dwoje zatrzymał nasz ojciec u siebie.

W czasie wypadków tak ważnych dla naszego kraju byłam na Wołyniu i Podolu, a wreszcie na naszem Polesiu litewskiem. O tych wypadkach nie piszę, bo dokładne, a zatem lepsze wiadomości weszły już do historyi. Zaznaczam jednak, że nadzieja wznowienia bytu narodowego wpłynęła podniośle na nasze społeczeństwo. Czując się Polakiem zdawało się, że każdy czuł się też zniewolonym być uczciwym człowiekiem. Opinia publiczna strzegła ściśle prawości i co nieraz

bywali z nią w rozterce, starali się jej ulegać, czując wówczas jej siłę. To też gdy nastąpił rok 63ty; następne (niosący nam tłumy rosyjskiej gawiedzi, bo taką rzeszą urzędniczą darzył ~~nasza~~ zwycięzca naszą Litwę i ruskie prowincye; wówczas, mówię, złe instynkta się oderwały łatwo, bo już nie stała na straży opinia publiczna. Przedstawiciele jej jedni poszli na wygnanie, tych zaś, którzy pozostali, głosu nie słuchano.

Jak rzekłam, nie opisuję powstania, wszakże nie mogę się powstrzymać by do ogólnych wiadomości nie dodać kilku mi dobrze znanych. Powstanie w ~~[illegible]~~

powiecie owruckim było źle zorganizowane,
szło by dać znak życia narodowe-
go, a nie miało u wielu jego człon-
ków nadziei zwycięstwa. A skła-
dało się z ludzi sprawie ojczyzny
oddanej i z takich, którzy ulegali
ogólnemu prądowi, ale myśleli prze-
dewszystkiem o chwili dzisiejszej, o
wygodach swoich; więc z całym
przyborem tych wygód ciągnęli do
lasu. O! smutna to rzecz, że ze zbio-
rowiska stawającego w obronie praw
najświętszych nie wykluczają ~~naszej~~
niezdarnych i mało wartych!
Poszła prawie cała młodzież Ow-
rucka, a pika i kozacka i zsyłka
na daleki Sybir były końcem

tego patryotycznego wysiłku.
W początkach powstania lud zachowywał się biernie wszędzie, ale wkrótce władze postarały się umówić mu, iż powstanie szlachty ma za cel odebranie im praw przez cara nadanych, że ziemi nie otrzymają, że większy ich jeszcze czeka ucisk niżeli dawniej. A w piśmie (gazecie) wychodzącem w Kijowie „Kiewskij telegraf" oznaczono nagrodę za dostawienie powstańca: 5 rs. i całe jego ubranie. To też nie brakło wypadków odkrywających złą stronę natury ludzkiej. —
Gdy kilku studentów uniwersytetu kijowskiego poszło między lud w chęci zaznajomienia go z celami powstania

przyjęto ich na pozór przyjaźnie; przeprowadzono do lasu, ale tam poprzywiązywano do drzew tych młodych ludzi, dłutem powydrążano im skórę na plecach i tak zostawiono na długie konanie. — Między Żytomierzem, a Berdyczowem mieszkający obywatel Kamiński przed wyjściem do powstania ogłosił wieśniakom, że im nada ziemię. W wieczór przeznaczony na opuszczenie domu, gdy już jego towarzysze byli zebrani, wpadła tłumnie wiejska gromada dla związania i odstawienia do powiatu powstańców.

Ci bronili się rozpaczliwie, wśród tej obrony złamali chłopi rękę Kamińskiemu, ale dopięli swego: broń i ludzi oddali w ręce władzy i nagrodę obiecaną otrzymali. —

Przy końcu powstania po bitwie pod Białopolem grzebano nietylko poległych Polaków, ale rannych, wyciągających z pod ziemi rękę lub nogę — Ręce te i nogi rozbestwione chłopstwo ucinało toporem. Obudzone złe instynkta piekielny taniec wyprawiały! —

To są suche opowiadania fakta, ale jaki ogrom cierpień

i podczas nich i po nich pozostał, tego lata całe (a pióry te w 1900 roku) nie wymarały z pamięci Polaków, bo każdy, pośredni lub osobiście, dotknięty został mściwą ręką zwycięzcy! —

Ale że zemsta pochodzi ze złości, a więc jest ślepą, zatem rząd rossyjski, władca obszernych przestrzeni, często mało zaludnionych, skarżąc na nędzę i ubóstwo wielką część ~~kraju~~ państwa niepomny, że taka gospodarka jest szkodliwą dla całego kraju. Dosyć jest zwrócić uwagę na jedną jej gałąź,

na lasy. Przeprowadzając rozgra-
niczenie między posiadłością właścicie-
la ziemskiego, a nadaniami dla daw-
nych jego poddanych, geometrzy
oraz pośrednicy mieli sobie naka-
zane przez rząd zatrzymanie, tak
zwanych służebności, to jest wol-
nego wstępu do lasu dla pa-
sienia bydła. Cały las stał
~~odtąd~~ wieśniakowi otworem, gdzie
właściciel jego musiał się pożeg-
nać z grzybami, jagodami, żołędzia-
mi, ale co gorsza musiał pa-
trzeć jak bydło tratowało małe
a i większe drzewiny, które
zostawione w spokoju nagrodzi-
łyby

178

nać w części z biegiem czasu las wycięty —

A ta nienawiść do żywiołu polskiego, która rządowi podyktowała prawo wydane 1864, prawo zabraniające Polakom nabywania majątków. Wszak gdy ludność kraju ubożeje odczuwa to państwo! Ściśnięci w działaniu swojem Polacy słabo rozwijają swe siły na polu ekonomicznem, to też zastój wszędzie widnieje. Trzeba przyznać, że nasz naród niema tej siły oporu, jaką wykazuje rasa anglo-saxońska. Tu i ówdzie pojawiają się jednostki czynne, zapobiegliwe i te pomimo ucisku trzymają się ziemi, ciągnąc z niej pożytek, ale przeważ

część obywateli ziemskich wiedzie wędrowny żywot, a niebaczna na swe obowiązki uchyla się od nich sprzedając ojcowiznę. Są i tacy, którzy w młodym wieku przyjęli służbę rządową w rosyjskich guberniach i tam osiadłszy już nie wracają do rodzinnego kraju. Ojciec umiera, synowie sprzedają część swojej ziemi obcemu żywiołowi. — Nieraz się nad tem zastanawiałam jak działanie nasze są bezpodstawne; chcemy mieć swoją ojczyznę, wzbraniamy się posługiwać władzy najeźdźczej; w czasie ruchów powstańczych nie wahamy się poświęcać zdrowia i mienia, gdy jednak trzeba wytrwałej pracy dla zatrzymania swej własności, to

nasz naród nie umie oprzeć się chęci dogodzenia sobie w wygodach życia dziś, — pociąga go przyjemność używania. — I potomstwo tych którzy wszystko poświęcili dla ojczyzny, często bardzo w drugiem i w trzeciem pokoleniu nie zrobi najmniejszego ustępstwa ani z życia, ani z mienia na rzecz sprawy ojczyzny.
Zy. Wśród zaborców, z płacą urzędnika wygodniejszy pędzi żywot, lepsze ma ubranie niż li na ojczystej glebie — to wystarcza. I tacy nie mają się za odstępców. — Stworzyła Rossya zastęp ludzi, którychbym nazwała bezdomnych, ludzi dla których nie istnieją wysokie moralne zadania. —

Ale stworzyła ona jeszcze coś gorszego wśród naszego narodu: pozbawiła wielu uczucia religijnego. Prześladowanie unitów jest wielkiem nieszczęściem, ale ono nie wykorzenia jeszcze uczucia religijnego w ludzie. Potęguje zaś złe zamykanie ~~zaś~~ kościołów katolickich tak, że na Litwie na przestrzeni mil 30tu jeden się ledwo kościół znajdzie, inne zamknięte, bo ksiądz umarł, więc następcy rząd nie daje — to się dzieje w 1898mu roku i przedtem i potem. —

Ale najgorsze to demoralizacya księży: dobrych rząd prześladuje, a powolnych sobie obsypuje

łaskami; takich naprzykład, którzy raz jeden lub dwa do roku odwiedzą swą parafiję /owe zamknięte kościoły/ zostaną tam sami, lub ich wikaryusze dni dwa nie więcej dla wysłuchania spowiedzi. - Naturalnie że ledwo część parafian może przez tak krótki czas osiągnąć pociechę religijną. - Szlachta zatem, zagonowa niby nie prześladowana w wierze, dziczeje nie znając dostatecznie jej zasad. -

A zakłady naukowe: gimnazye w Słonimie, Nowogródku zamieniono na szkoły ruskie - co zaś do moralnej strony, która wraz stara się podnieść w uczniach, to dosyć powiedzieć.

że już w 5tej klasie nie tylko dorywają ale każą czytać (w czytaniu domowém) Zoli utwory]. Wiadomo jak też autor cały dyszy zmysłowością i jak wiek młody rad ją w siebie chłonąc. — Niższe instynkta mają zadowolenie; z człowieka staje się pół zwierzę. ~~Takim materyałem łatwiej rządzić~~. Ludzie tacy nie zaprzągną podniosłych dążności. Takim materyałem łatwiej rządzić, ale do czasu tylko.

[Jest to do 1901r.]

Na polepszenie mego zdrowia do tego stopnia, że mogłam dużo chodzić, że zmiany powietrza mi nie szkodziły, że w ogóle mało cierpiałam, a mogłam się oddawać pracy wpłynęło leczenie kąpielami parowemi mrówczanemi,

któremi leczył szlachcic z pod Nieświeża Rzewuski. Sposób używania tych kąpieli był następujący. Do dużej wanny wkładało się 2 workowe worki mrowiska, zalewało się to gotującą się wodą (parę cebrów) i nakrywało się, żeby para nie uchodziła. Po 2ch godzinach zdejmowało się nakrycie, urządzało się siedzenie na wannie z długiego kloca drzewa, a oparcie na nogi z deski; chory siadał w kąpiel okryty prześcieradłami po ~~kąpiel~~ zmoczeniu czoła i ciemienia zimną wodą, i tak siedzieć musiał blizko godzinę (Rzewuski pilnował, żeby choremu nie zrobiło się słabo, następnie zarządzał ~~poło~~ żenie chorego (z prześcieradłem) do łóżka, w którem trzeba było leżeć godzinę ~~i być pojo~~ mocno być okrytym i często pojonym ciepłą limonadą. Naturalnie, że to sprowadzało silne bardzo poty. Takie parowe kąpiele odbywały się dwa razy w tygodniu, a przed każdą z nich, w wigilię, zażywało się proszek rubarbarum. Po takiem

leczeniu czułam się bardzo osłabiona, a co
mnie ogromnie męczyło, to że stałam się
niezmiernie czuła na wpływ powietrza,
tak dalece, że w trzecim pokoju będąc,
gdy otwierano drzwi od balkonu, czułam
wrażenie zimna na skórze, a było to w sierp
niu. — Gdy ja się skarżyłam moja
sąsiadka pani Komarnicka leczona była przez
doktora okładami i napiciami zimnemi
od zastarzałych liszai, a także i od ogólne
go osłabienia. Bardzo sobie chwaliła
ten rodzaj leczenia; to mnie naprowa-
dziło na myśl, że kiedy ona dawniej
tak czuła na zimno, dziś łatwo znosi
chłód wczesnego ranka i późnego wieczo
ra to i mnie woda może oddać podo
bną

przysługę, ale rozsądek nakazywał użycie tego środka z rozwagą. Otóż zaczęłam od tego że w małej wanience obmywałam się przez kilka dobrze ciepłą wodą i co parę dni zniżałam ciepłotę tej kąpieli do tego stopnia, że już nareszcie wchodziłam na parę sekund do zupełnie zimnej wody. — Po powtórnem użyciu na następną wiosnę mrówczanych parowych kąpieli i wzmocnieniu kąpielami z czystej wody byłam już przez lat przeszło 10 zahartowana na zimno tak, że odbywałam w zimie przejażdżki kilkomilowe, mogłam w tej porze roku bywać w kościele, dopóki nadmiar pracy i zbyteczne narażanie się na chłód nie przyprawiły mnie znowu o ciężkie cierpienie, co się to już stało po kilkoletnim pobyciu w Warszawie. —

—

Po 1864^m roku aż po dziś dzień ponio-
słam strat wiele; najdroższe osoby po-
grzebałam — o tych bolesnych przejściach
pisać nie mogę i ~~nie~~ chcę. —
Po ~~śmierci~~ ojca zamieszkałam u brata,
a następnie w Pińsku. — Przykre sta-
rania w celu odebrania należytości od
dłużników mego ojca nie nadają się też
do opisu. — Po co odsłaniać złe strony
ludzi, którzy z zimną krwią uszczuplali mi
mienia, chociaż sami posiadali go dosyć. Wo-
lę wspomnieć tu, że wdowa pani Kiełba-
chowska w ciężkim położeniu zostająca, nie-
tylko+ że ~~jedna~~ płaciła mi procent, gdy by-
łam bez grosza, ale starała się zwrócić
mi co najrychlej należytości, chociaż weksel
był wydany na imię jej syna, będącego

wówczas na wygnaniu. —

W 1874tym przybyłam do Warszawy. Gorączka pracy samoistnej owładnęła mną, jak wielu innemi. Pisma codzienne i czasowe nawoływały do pracy, ale do niej trzeba wzdolnienia, a przed laty nie ~~było~~ istniały zakłady fachowe, w których można by było czerpać naukę usposabiającą do zajęć praktycznych. Kobiety przybywające do dużego miasta umiały to wszystko: ich dom i pensya nauczyły. To wystarczało do życia w rodzinie, ale kto jak ja miał mały dochód, a chciał mieć swój dom musiał zdobywać środki utrzymania. — Być niezależną — to tak przyjemnie; coś znaczyć w tem zbiorowisku ludzi, być czynną, to pochlebia. — Żebym była otrzymała należność moją po

ojca w całości, możebym usłuchała rady ś.p. pani Byckowcowej, która mawiała: „pracuj mniej, bo zdrowie stracisz". Możebym przyjrzała, że w około nas tyle jest pracy dla bliźnich nie rozgłośnej, ale użytecznej, pracy właśnie, której się oddawała moja cnotliwa rodzicielka. — We trzy miesiące po przybyciu do Warszawy dostałam lekcye języka francuskiego, a następnie zajęcie biurowe w redakcyi „Kroniki rodzinnej" gdzie wówczas był redaktorem pan Janicki, a gdy ten został bibliotekarzem biblioteki Krasińskich redakcya wspomnionego pisma przeszła pod kierownictwo pani Borkowskiej. I pierwej i później przyjmowano moje artykuły, pod którymi nie kładłam nigdy mego

podpisu, ale zawsze inne, i to nie całe naj-
więcej, artykułów tych nie było dużo, bo
lekcye i praca biórowa dosyć mi czasu
zajmowały. - ~~Ale~~ Miałam własne miesz-
kanie, mogłam być użyteczną rodzinie mo-
jej siostry, a co najbardziej pochlebiało
mojej miłości własnej - byłam kobietą dzia-
łającą. -
Pani Borkowska była to osoba wielkich
zalet; jej zasługi jako autorki powieści dla mło-
dzieży literatura oznaczy; tu wspomnę o pracy
jej jako redaktorki, a nadto nieco o jej życiu.
Tej pracy redaktorskiej oddana była cała, pro-
wadzenie „Kroniki" zajmowało ją przedewszyst-
kiem, nie była zarozumiałą, a jakkolwiek mia-
ła zdrowy sąd krytyczny o artykułach poda-
wanych do pisma, które wydawała; to jednak
ceniła wysoko rady Wincentego Korotyńskiego,

Odyńca... Rozwaga była rysem znamiennym
jej charakteru, praca potrzebą. — Córka za-
możnej niegdyś rodziny, żona hrabiego galicyj-
skiego, który stracił prawie całe swoje mie-
nie, bo po śmierci jego pokazało się, że cały
fundusz nie wynosił więcej nad 15,000 fl.
Pani Bod. pozostawiła te ostatki dobro-
bytu córce zmarłego, a sama oddała się
pracy. Te szczegóły wiem od jej matki pani
Chomętowskiej. — Tłumaczenia, powieści
dla młodzieży zawdzięczamy jej p. Bod., jako re-
daktorce „Kółka domowego" „Zorzy" „Kroni-
ki rodzinnej," którego to ostatniego pisma
odstąpiła na czas jakiś by znowu do kie-
rownictwa jego powrócić i w tym czasie
ja dostałam się pod zwierzchność pa-
ni Borkowskiej jako biuralistka tego
pisma. — W zachowaniu się ze-

nie dawała mi nigdy uczuć pani B. swojej wyższości jako literatki i przełożonej. W rozmowie była bardzo przyjemną, wesołą, a opowiadania wypadków, osób miała trafne, często pełne dowcipu. Nigdy nie słyszałam od niej skargi na los, wspomnień dawniejszego dobrobytu, chęci przedstawienia siebie w jasnem świetle. Naturalność była znamieniem jej postępowania, a podstawą prawdziwy chrystyanizm. — „Do rana” Mój Boże! już o 8mej siedziała przy stoliku to poprawiając* artykuły, to robiąc notatki, to tworząc lub tłómacząc, a zawsze uprzejma dla osób proszących o radę lub wstawiennictwo. Ilaż takim dopomogła nigdy się z tego nie przechwalając, nigdy nie narzekając, że jej drogi czas zabierają. Czasu

raz tego ~~nigdy~~ nie poświęcała dla przyjemności światowych. Pani Zaleska Julia, rozpowszechniająca naukę wśród młodego pokolenia za pomocą przystępnych, a barwnych opowiadań, odwiedzała redakcyę jako jej współpracowniczka. Nauka tej autorki była niewątpliwie rozległą, a podtrzymywana pracą; ale co mnie w niej uderzyło, że wyników tej nauki nie zastosowywała w życiu. I tak opowiadała, że oni wszyscy (ona, mąż i synowie), poświęcają bardzo mało czasu na jedzenie, jedzą szybko. A wszakże powinna była ~~prze~~ ~~ję się~~ słuchać rad fizyologii, która dobre trawienie czyni zależnem od dobrego, a więc dłuższego żucia. Otóż przy tej sposobności przychodzi mi wspomnienie jak ~~się~~ wieśniaczka zachowuje się przy używaniu pokarmów:

Robotnik,
Siadając do obiadu przyniesionego mu na pole ~~widziałam jak~~ po każdym spożytym kąsku ustami ~~się~~ długo raczył, zanim przyjął następny. Otóż myślałam sobie, jak to lud nie znając ~~na pozór~~ rod hygieny zachowuje ~~[illegible]~~ tradycyjnie jej nakazy. bo ~~my~~ z tem dobrze. — (Pani Załeska, równie jak pani Bod., w zwyczajnej rozmowie nie nosiła sztandaru literatki na pokaz, nie ceniła siebie wysoko, nie wynosiła ~~się~~ nad osoby niżej uzdolnione. Obie te kobiety nie były geniuszami, ~~należały do pierwszo-rzędnych zdolności~~, ale prace ich dla młodego pokolenia, wykonywane sumiennie, zawsze będą cenione. —

Panią Marrené, (Morzkowską po 1ym mężu) widywałam też w redakcyi. Jako autorka powieści powinna była znać psychologię, jako autorka studyów także; wszakże znajomość charakterów to najsłabsza strona talentu p. Marrené. Charaktery w powieściach nienaturalne, niemające prawdy życiowej; autorka je tworzy z własnych powziętych przywidzeń. „Studyów" początek dość obiecujący, ale dalszy ciąg każe się domyślać niemożności sprostania zadaniu. O pani M. mogę jeszcze powiedzieć, że była wrażliwą, łatwowierną. Oto razu jednego przychodzi do redakcyi rozpromieniona, pełna pochwał dla Ludwika Krasińskiego. Cóż to za szlachetny, dobry człowiek; kupuje nam

majątek, daje posadę memu mężowi w swojem biurze, ależ to łaska, wielka dla nas łaska". – Zapewne że p. Markowa widziała w tem dogodność dla siebie, ale pan Kr. niemniejszą za bez wątpienia pewnie uważał też dla siebie, bo człowiek, który we wszystkich swych postępowaniach zawsze się kierował rozumem, interesa swe prowadził tak, że by mu korzyść przyniosły, nie mógłby odstąpić od swych przekonań: nad tem powinnaby była p. M. się zastanowić. Innym razem po powrocie z Paryża ukazała się w redakcyi z bezwzględną nargoną dla konserwatoryum warszawskiego,

które nie umiało się poznać na talencie jej córki do śpiewu, wówczas gdy w Paryżu powiedziano iż... „ma perły w głosie". Otóż o wiele później „Echo ~~muzyczne~~" podało w jednym ze swych N., że w Medyolanie występ panny M. jako śpiewaczki, zyskał wielkie uznanie, ale potem już głucho było o tem talencie. Okazuje się z tego, że p. Mar. łatwo dawała się uwodzić nadziei, którą w sobie wznieciła. — . —

Odyńca poznałam jako prawdziwego chrześcijanina: miłość bliźniego w tym człowieku była wielka, pychy żadnej i gdy mu mówiono o jego potwarzach, uśmiechał się dobrotliwie i zwracał rozmowę na inny przedmiot, a rozmowa ta zawsze

była

wesoła, swobodna, zaprawna dowcipem. Ponieważ właśnie w owym czasie drukowały się w „Kronice" „Listy z podróży" pytałam go jak może mieć dotąd w pamięci tak dokładnie, tak dawno ubiegłe czasy. „Mam notatki z tych lat" odpowiedział mi, „ale często się zdarza, że notatkę przeczytam, a wypadek w niej zaznaczony zdaje „mi się zupełnie nieznany, to też o nim już „nie wspominam; inną razą notatka tak „żywo w pamięci mi stawi czas przeżyty, „ludzi, ich charaktery, iż zdaje mi się „że cofnąłem się w tę przeszłość, i wtedy „myśl moja odtwarza ją na papierze. Otóż teraz gdy słyszę lub czytam zdanie, iż Odyniec w „listach z podróży" dawał

się unosić fantazyi, przypominam sobie jego słowa i żal czuję do tych, którzy kierują tak bezzasadne żądanie o człowieku, ~~który~~ miłującym prawdę nadewszystko, poświęcającym dla niej może niejeden epizod mogący przydać ozdoby tym jego pamiętnikom. — Zagadnęłam też raz Odyńca czy nie pytał nigdy Mickiewicza co znaczyły słowa: „A imię jego 44." owszem, odrzekł mi, i ja ciekawy byłem ich znaczenia, ale nie zostałem zaspokojony, Adam bowiem machnął ręką i nic nie odpowiedział. Podziwiałam i podziwiam zawsze tłomaczenia Odyńca i ubolewam, że jemu i Siemieńskiemu nie polecono nowego przekładu Szekspira, o! bo ten, który istnieje bezmiernie jest ciężki. Odyniec prawdziwie kochał język ojczysty

ileż to razy, wydając swoje „listy” pamięt-
niki lub drobne wiersze, ile razy, powta-
rzam, wpadał do redakcji i odmieniał, po-
prawiał zwrot w mowie lub wyraz,
który uważał za niewłaściwy, nie odpo-
wiadający duchowi języka.—

Gdym przybyła do Warszawy nie mia-
łam tam nikogo któby mi dopomógł
do wyszukania zajęcia; parę osób mi
znanych nie wiele mogły temu zaradzić,
Najpierw chciałam wejść do handlu,
ale odradzili mi trzej mężczyźni: doktor,
literat A. Bądzkiewicz i kupiec, mó-
wiąc, iż nie potrafię dać sobie rady.
uwierzyłam im i nareszcie gdy za po

mocą

pani Bychowcowej poznałam pannę Świcką otrzymałam za jej pośrednictwem zajęcie w biurze redakcyi. — Panna Kamilla Świcka miała zdaje się lat 40. po powrocie z przymusowego pobytu w Rosyi, dokąd była wydana jako niepodległa Litwinka, ~~panna Świcka~~ i znalazła się na bruku warszawskim bez sposobu do życia, ale wytrwałością zdobyła sobie środki utrzymania. kleiła koperty do rozmaitych redakcyi, miała liczne znajomości i starała się dopomagać potrzebującym pracy i nieszczęśliwym. Ale miała jedną manię, chciała mieć dnie przyjęcia, zgromadzała co 3ci wtorek kółko swoich znajomych i zmęczona nieraz pracą nocną

nad klejeniem kopert, przyjmowała
swych gości i szczerze się gniewała,
gdy ktoś ze znajomych nie przybył.
Ta gościnność była potrzebą jej litew-
skiej duszy. I ~~to~~ co nazwałam manią,
co mogło się wielu zdawać dziwact-
wem, bo po pracy czyliż nie lepiej
było oddawać się spoczynkowi, niże-
li tyle sobie zadawać trudu w przyj-
mowaniu gości, otóż w niej było to
objawem natury ludzkiej, było towa-
rzyskością. — Inaczej się przedstawiał
ten pociąg do towarzyskości u pani Stani-
szewskiej staruszki, która po 1831 roku prze-
była z mężem wychodźctwo do Francji, a

po 63^{m} więzienie i wygnanie, z którego ukaz monarszy osadził ją w Warszawie wraz z 15,000 powróconych z wygnania, ~~którym~~ którym tenże ukaz wzbraniał im mieszkania w dzielnicach z których pochodzili. Można sobie wyobrazić jak ciężkie życie było tylu ludzi wśród miasta, mogącego zaledwo swoim dostarczyć pracy, bo w 1875 roku wszyscy urzędnicy Polacy w nowo utworzonem sądownictwie zostali zamienieni przez Rosyan, otrzymawszy uprzednio pensyę za rok jeden. Otóż owe 15000 pozostawiwszy za sobą mienia przez rząd zabrane i nadzieje nie ziszczone, musieli chwytać się wszelkich sposobów legalnych dla utrzymania życia. Zdolności wyższe jak Sowińskiego, Piętkiewicza, Podwysockiego i t. d. znalazły im życie stosownie do tego co przynosiły. Ale 70^{cio} letnia staruszka cóż przynieść mogła na rynek pracy?

Stworzyła sobie zajęcie odpowiednie jej uspo-
sobieniu. Lubiła ruch, towarzystwo, a liczne
miała stosunki rodzinne i znajomości we
wszystkich dzielnicach Polski, zostających
pod panowaniem Rosyi; to też w krótkim
czasie zebrała liczny zastęp młodych
dziewczęt, które uczęszczały na naukę lub
uprawiały muzykę, śpiew, sposobiły się na
krawcowe... i t. d. Całą tę młodzież starała
się p. Staniszewska zawsze zabawić: i tak
w sobotę zbierało się kółko młodzieży
męskiej, ~~które~~ i tańczyło niekiedy do białego
dnia się przeciągały, chociaż skromna
herbatka za cały posiłek starczyła.
Ta młodzież męska składała się też
z rodzin wychodźców. Te zabawy, tak

długo się przeciągające czasem, ganili niektóre
osoby i słusznie, bo po pracy umysłowej na-
leży otwierać rozrywki, ale potrzeba ~~strzedz~~ młodzież
~~należy~~ od zbytecznego rozproszenia wszystkiego ~~ducha~~,
które nigdy ~~zawsze~~ młodym osobom nie przynosi
korzyści, nie hartuje ducha. Te długie
zabawy przedświąteczne odwodziły też dziewczęta
od praktyk religijnych, których jednak sama
p. Staniszewska pilnie ~~strzegła~~. Ale pobyt
~~w~~ Paryżu, jako emigrantki, wśród ludności
demokratycznej, ~~tak~~ ją przejął ją zasadami
zupełnej swobody jednostki, swobody źle niestety
pojętej, bo przecież bezwyznaniowcy ~~demokraci~~ radzi, narzu-
cają swe przekonania, chociaż nie mogą być pewni ~~przekonali~~ się
× ich bezwzględnej wartości. O ileż więc
sprawiedliwiej zasady wyznawane od dawna, a przynoszące
korzyść moralną należało ~~powinne być~~ ~~pozostać~~ utrzymywać

192

w młodych dziewczkach, a cóż te zasady najlepiej utrwala, jeżeli nie skupienie ducha w spokojnej, korny modlitwie, a więc w kościele. — U p. Staniszewskiej nietylko młoda rzesza się wodziła, zbierało się u niej wszystko prawie co z zaboru rosyjskiego przybywało do Warszawy na Mszę lub krótszy czas. Wstępowano do niej na parę minut, na godzinę lub więcej i tak ruch był bezustanny; zaglądał on w p. Staniszewskiej boleść po stracie jedynaka w powstaniu. Często oko jej spoczywało na postaci młodziutkiej, odtworzonej na portrecie w czamarce i konfederatce; był to portret jej syna. — To przestawanie z rozmaitemi osobami, zajmowanie się różnorodnemi sprawami,

rozmowami ~~odciągało jej myśli~~ odciągało jej myśli
od bolesnej rzeczywistości, spowodowało to, że
niezupełnie jej wierzyła — mówiono że spodzie-
wała się, iż syn jej nie został zabity i ona go
kiedyś odnajdzie. — Pani ~~Piotrowska~~ (~~Krewna~~ po mężu swoim
p. Piotrowska
p. marszałku Piotrowskim, często odwiedzała
p. Staniszewską, gdy bawiła w Warszawie
z 16 letnią córką przybyłą z pensyi lwowskiej.
Przychodził też wspólny krewny obu pań
Śmierko z matką, poważną staruszką, wdową
po właścicielu ziemskim, zabitym na
balkonie swego domu przez kozaków. —
Młody Śmierko, oficer rosyjski, wysoki blon-
dyn wcale nie sympatycznej powierzchowności
potrafił jednak obudzić w Gabryeli Piotrow-
skiej uczucie, nie uczucie chyba, ale zamy-
słowanie, do którego snać była skłonna

Prawdziwie niemiłe robiło wrażenie to kokietowanie tak młodej dziewczyny. Odnió-
sło ów skutek, bo zakończyło się małżeństwem.
Po paru latach wszakże nastąpiło rozcza-
rowanie ze strony pani, i nic dziwnego,
bo panu Śnież~~kowi~~ce brakło podstaw mo-
ralnych. Znany jest naszemu społeczeń-
stwu projekt jego podany rządowi
wprowadzenia języka rosyjskiego do instytucji czysto pol-
skiej „Towarzystwa ~~[illegible]~~ kredytowego ziemskiego". — Pani Ga-
bryela pomimo niechęci rodziców i
rodziny wstąpiła na deski teatralne,
na których przez długie lata zbie-
rała oklaski. W pierwszych ~~latach~~ czasach
swego zawodu dała się też poznać
jako powieściopisarka, ~~ale się~~ nie odzna-
czyła

W tej gałęzi literatury. Powieść Przedpiekle drukowana w „Przeglądzie tygodniowym": jest to paszkwil na pensye lwowskie, który jeżeli w złem świetle przedstawia te zakłady, to również rzuca cień na charakter pani Śnieżko-Zapolskiej, na zasady jej moralne. Każdy nie uprzedzony nie uwierzy bezwarunkowo, by zakład wychowawczy w dziewczynkach 8-letnich, rozdmuchiwał zmysłowość. P. Śnież.-Zap. ten objaw zwierzęcości miała znać w sobie i to w rozmiarach tak wielkich że już w pierwszej młodości zdawało się jej, że go widzi naokoło siebie; przypisywała to drugim co nosiła w sobie. Obecnie p. Gabryela oddaje się literaturze dramatycznej i powieściowej.

194

Odwiedzenie Zakładu Głuchoniemych i ociemniałych zrobiło na mnie głębokie wrażenie, i dużo już lat minęło od czasu gdy dzięki pani Tyszkiej mogłam korzystać z uczynności dyrektora Zakładu głuchoniemych i ociemniałych pana Papłońskiego. Widno było po całem urządzeniu Zakładu, po zachowaniu się dyrektora z uczniami jakiem z poświęceniem oddawał się swej pracy, jak ją ukochał. Przypuszczone byłyśmy do odwiedzenia każdej klasy zosobna, do słuchania odpowiedzi ustnych tych nieszczęśliwych istot pozbawionych słuchu i głosu, a którym niezmierna cierpliwość nauczycieli dozwoliła że korzystać zdobyczy nauki. Ileż to pracy i wytrwałości potrzeba było tak ze strony uczących się jak i ze strony nauczycieli. Gdy wchodziłyśmy

do oddziału niewidomych prosił nas p. Papłow-
ski byśmy najmniejszem słówkiem nie okazywali li-
tości, bo to srodze ranić może tych nieszczęśliwych.]
7[Do czego dziś doprowadzony jest ten Zakład ostat-
nie wypadki świadczą...... Nikczemnik, na-
czelnik zakładu który nie uszanował kalectwa, przez lat kil-
ka zadawalniał swoje zwierzęce chucie, został na-
koniec skazany na 4 lata więzienie, ale po
półrocznem odsiedzeniu kary uwolniony ~~został~~ go.
Oto wynik dzisiejszych wyobrażeń o panowa-
niu nad namiętnościami.(1) —
] Praca Papłońskiego świetne wydała owoce,
ale niestety po jego śmierci, po przejściu
~~po jego śmierci~~ zarządu Zakładu w ręce
rosyjskie, zgniliżna owoce te pożarła.....
Smutek ściska serce, na myśl, że ochronić
nie możemy przed zepsuciem naszych dzieł
najlepszych...] Do czego dziś i.t.d.

195

(1) Przy przejrzeniu procesu dawniejszemu sądowi
i karze uledz musiał; ale za taką zbrodnię i ta za-
lekka

Wypadek to był niemałej wagi dla Warszawy, odczyty St. hr. Tarnowskiego o Mickiewiczu w 1876–7. Odczyty te wychodziły w „Kronice rodzinnej" i zapewne weszły teraz w skład nowo wydanej „Literatury" rok 1901 (pięć tomów przeczytałam pozostało jeszcze dwa). Otóż na wszystkich tych odczytach bywałam. Jednego roku wzięłam abonament na galeryę ogromnej sali ratusza; miejsce miałam nad prelegentem, mogłam zatem widzieć jak bardzo był popoprzekreślany zeszyt cały odczytu; mogłam pojąć jak trudno było mówcy rzecz przez siebie ~~stwor~~ stworzoną wydobyć jako całość z tego rumowiska. Tembardziej, że na stopniach katedry siedziało dwóch argusów w mundurach, którzy pilnie przysłuchiwali się wywodom mówcy, ażeby z ust jego nie wyszło zdanie przez cenzurę wykreślone. —

196

Odczyty profesora Eugeniusza Dziewulskiego w Muzeum przemysłowem z chemii i fizyki ściągały liczną publiczność; nie sądzę jednak by osobniki, uczęszczające na te wykłady, czynili to przez zamiłowanie przedmiotu, bo widziałam jak jednej pani sen snać skleił powieki, gdyż usunęła się z krzesła i upadła na ziemię. Jest to jeden dowód więcej, że nauka bywa płaszczykiem dla próżności i t. d. —

Popularne wykłady pr. Dziewulskiego odbywały się w niedzielę po południu i były przeznaczone przeważnie dla młodzieży przemysłowej. Do tej pory przypominam sobie tę jasność w określaniu przedmiotu nauki, która profanom nawet stawała się łatwo przystępna. To też darować trudno rządowi, że usunięto pr. ~~go~~ Dziewulskiego od wykładów uniwersyteckich jedynie z tego powodu, że był Polakiem. Niestety, nauka nawet musi mieć szatę rosyjską. Rosya nie chce pojąć, że tak wielkie państwo nie może utrzymać się zawsze

196

scentralizowane, że przyjdzie chwila w której narodowości zrzucą jarzmo, dopomną się praw swoich. Im bardziej prawa te były zapoznane, tem większy zamęt nastąpi, bo żądania bezmierne po bezgranicznym ucisku. — Drugą połowę XIX go wieku można nazwać czasem dochodzenia praw jednostki, a zupełne zapoznanie praw narodów. — Ciągle rozprawiają o swobodzie należnej każdemu osobnikowi, a najbezwstydniej w praktyce zaprzeczają całym narodom tej swobody. —

—

Mam przed sobą notatkę o odczytach Spasowicza w których pod pokrywką wykładów z literatury występowały przejrzyście słowianofilskie dążności. — Notatka mówi że p. Spasowicz utrzymuje, iż zadaniem jest ~~szkoły~~ pedagogiki współczesnej „wyostrzyć rozum, rozwinąć krytykę". Na to odpowiedzieć można

że zawczesne rozwijanie krytyki zasad moralnych w uczniach, przez profesorów materyalistów, których przeważna jest liczba po gimnazyach, seminaryach męskich i żeńskich, wpływa bardzo ujemnie na stronę moralną młodzieży. Zasady prelegenta p. Spasowicza prowadzą go do utrzymywania, że moralność jest przeżytą, nie stosującą się do potrzeb wieku, bo ugruntowana na religii. W odczycie o Syrokomli (Kondratowiczu) chwali go, iż do badawczego zaciekania się w prawdę nie czuł najmniejszego powołania, że nie był ortodoksalny, że sobie pozwalał żartów z rzeczy kościelnych. Spasowicz mówiąc o prawdzie miał na uwadze prawdę religii; do ~~zaciekania się w niej~~ badania jej Syrokomla czuł, że nie miał ~~potrzeby~~ powodu, bo prawda ta została objawiona. Idzie zatem o to by wszystko co z niej czerpiemy, jej też przyznawać, a nie rozumowi ludzkiemu jak to czyni p. Spasowicz, który wiekowi XVIII

przyznaje zatarcie różnic wyznaniowych niepomny, że przed wiekami Ewangelia nauczała o Samarytanie i Samarytance, głosiła braterstwo jednostek i ludów; że po owym XVIII^tu wieku srodze czuli różnicę wyznań Irlandczycy, czują ją Polacy w Polsce moskiewskiej i niemieckiej. Polityka jest dziś główną dźwignią tego ucisku sumienia, broń przybrała inną nazwę, ale ranić nie przestaje. Co do drugiego zdania o Kondratowiczu, że nie był ortodoksalny, to przypisać należy pewne wyrażenia charakterowi polskiemu, który i rzeczy poważne lubi wesołem słowem dotknąć, ale żadnego uszanowania i przywiązania nie wyzbywa; jakże różny, o całą przepaść oddalony od dzisiejszego nicowania obrzędów religijnych, od potwarzy na sługi Kościoła. Daleki od rzucania anatemy na cały stan duchowny, od

bryzgania błotem na wszystkie jego czyny prze-
szłe i teraźniejsze. Tak jedynie postępować
może złość wściekła, która nienawidzieć tyl-
ko umie.

Pan Spasowicz każe narodowi pochować właściwości
dawnego bytu, „zastosować się w trzecim czy w czwar-
tem pokoleniu do nowych zewnętrznych wa-
runków życia". Utrzymuje, „że nowe uzdolnie-
nia i przyzwyczajenia zastępują miejsce daw-
nych". Utyskuje, że takie utwory jak Pan
Tadeusz, rapsody Pola, powieści Rzewus-
kiego i Kaczkowskiego „pomagały do opóźnie-
nia lepszego stanu rzeczy", tego co nastąpiło
teraz, co według zdania pana S. jest naj-
wyższem dla społeczeństwa dobrem, co
umożebnia „zwrot ku pozytywizmowi, wy-
lew doktryn przeważnie materyalistycznych,
nieodbicie koniecznych dla wyżnienia

nutem zjałowionego przez tak długi czas gruntu".
Zarzuca p. S. Kondratowiczowi w malowaniu wypadków historycznych, nieumiejętność w patrzeniu na dzieje ze stanowiska wyższego, o oskarżanie i stanów i ludzi o występki, których ~~wy~~popełniania nie są winni, bo nimi kieruje „działanie innych przyczyn stałych". — Oto dowodzenie oznaczające w pełni materyalistyczne poglądy Sp. —
Kondratowicz uwydatniał w swoich bohaterach niepokalaną prawość i poświęcenie siebie i dzieci raczej na śmierć niżeli, jak w Margierze, oddanie się na łup zemsty nieprzyjaciela; to mu najbardziej zarzuca pan S. — Nic dziwnego bo tego pojąć nie może....
Że w układzie poematu Margier dałyby

się odkryć wadliwe strony, to przecież nie
tylko
potomek „chrobrej × sławnej Litwy” uczu-
je się „wstrząśniętym” ~~już~~ nie w wyobraźni je-
dynie, ale w ~~~~ uczuciu, czytając o dobro-
wolnej śmierci poniesionej przez wodza i całą
osadę zamku dla uniknięcia ucisku, niewoli
u znienawidzonego plemienia, bo mu przed
oczy stanie cała okropność owego jarzma,
któremu tak często podpadali nadgranicz-
ne osady Litwinów. — Co do zdania
że „pierwsze miejsce w rachunkach książąt
rządzących w XIV wieku na Litwie trzy-
mała nie religia, ale polityka” zgoda, —
ale w tej religii czerpano wówczas siłę
oporu jak dziś starają się znaleźć siłę
jedności państwa.

Charakter Litwina z czasów pogańskich na-
poły dziki, okrutny, × a dający się powodować

jak go nam maluje Syrokomla, zdaje się zupełnie nieprawdopodobnym p. Spasowiczowi w czem się rzyła na niemieckie kroniki; wolałby jednak wpatrzyć się w historyczne postacie Litwy dowodzące prawdy słów Kondratowicza. Oto Witold umiejący tak czule niegdyś kochać Jagiełłę, a po ucieczce od Krzyżaków palący ich wsie przez zemstę. Oto Jagiełło winny śmierci własnego stryja, a Wojdyłłę kochający najszczerzej. Takie postacie dowodzą, że wiele ich być mogło z pewnemi odmianami. Pojedynczy rozbiór charakterów w Margiersie jak Ransdorfa, Egle w odczycie p. Spasowicza tak płaski, że nie warto zbijać jego zdania. To samo rzec można o tem co utrzymuje pan Spasowicz, że Kondratowicz jako idealista poił się w pieśni świętymi

obrazami przeszłości, ale wytrzeźwiony na duchu czuł, że w nich nic jasnego nie było; na dowód przytacza wiersz „Przeszłość”. „Myślałem sobie, naprożno szyderce rzucali błotem na szlacheckie miano.” Jeżeli ten wiersz ma być dowodem przekonań Kondratowicza, to należy uwzględnić, iż on jako poeta gorącego serca chciał ofiar od wszystkich, nie pojmował, żeby mogło być inaczej i że go boleśnie raziły tu i ówdzie zasłyszane głosy; głosy które w owym czasie koniecznie odzywać się musiały, jako następstwo tego, żeśmy od 1792go roku tej kwestyi swobodnie, a publicznie przedyskutować nie mogli. [W ostatku największa ma łaskę u pana Spasowicza Kondratowicz jako obrońca biednego ludu, jako jego gorliwy

rzecznik. W tem i naszej Litwy największa chluba: on czuł jej czuciem, on za nię całą mówił; mówił za tych, którzy będąc szlachtą, uciskającymi nie byli, a nie stanowili tak niewielkiego procentu. — Litwa może się pochlubić tem, że jeszcze w 1818 roku obywatele jej podawali prośbę do cesarza Aleksandra I o uwolnienie ludu od poddaństwa, ale i ten najliberalniejszy z monarchów rosyjskich nie uczynił zadosyć sprawiedliwym żądaniom, bo samowładztwo w Rosyi jest złudnym pozorem; liczni zaś dostojnicy rosyjscy są właścicielami ziemskiemi i to

objaśnia dla czego tak długo trwało poddaństwo w Rosyi i krajach jej podległych.

Jeszcze wspomnieć należy o sprawie Szymona Konarskiego — on i jego współtowarzysze za swą chęć oswobodzenia ludu ponieśli śmierć lub katusze więzienia i wygnania; Litwa te ofiary ~~poniosła~~ złożyła. —

P. Spasowicz, chociaż rodem z Litwy, syn powszechnie szanowanego lekarza w Mińsku i światłej, a dobrej patryotki, nie czuje się ani Litwinem, ani Polakiem, ale prędko „przystosował się do nowych warunków bytu" i wygłasza zdanie, że kochać można ludzi nie ziemię. [Na pozór na to zdanie stawić miłość bliźniego,

ale kryje ono w sobie wielką nieszczerość; bo cześć dla kosmopolityzmu.]

[Państwa ~~Mały~~ dalekich moich krewnych poznałam po kilku miesiącach pobytu w Warszawie. On dymisjonowany kapitan od saperów, pir ~~starszek~~, lubiący tworzyć projekta, których wykonanie przyniosło dużo kosztu, a mało korzyści n. p. fabryka terpentyny, która była doskonała, jak to nawet w Szwajcaryi uznano, ~~ale wymagająca~~ dopóki posyłał próbkę tego wyrobu. Ale prowadzenia tej fabryki wymagało ~~tego~~ dużego kapitału, którego p. M. nie posiadał, bez względu tego miał gromadkę

dzieci i nie potrafiłby im dać wychowania, gdyby nie praktyczność żony. Ta, gdy fabryka zrobiła fiasko przybyła do Warszawy, założyła pensyę i z jej dochodów utrzymywała całą rodzinę. Dwóch starszych synów umieściła w politechnice w Zurychu, co niemało kosztowało przecie. Była to osoba mająca wówczas trzydzieści kilka lat, niepospolicie rozwinięta umysłowo, szczerze zajęta wszystkiemi głębszemi bieżącemi kwestyami, umiała zawsze zdać sprawę z tego co się działo w kraju na polu ekonomicznem i społecznem. Przy takiej pełni rozumu pani Matyszczyka

niemniej posiadała uczucia: słowem
była to organizacya bogato uposa-
żona. A jednak pomimo tego nie
potrafiła się ustrzedz wady wieku: ~~ob~~
obojętności dla religii; to też następstwa
takiego ~~postępowanie~~ usposobienia zgotowały jej wielką
boleść. Syn ukochany ożenił się z protes-
tantką, Szwedką niby, ale jak później
się okazało Niemką, wielbicielką Bismar-
ka i pani M. dobra Polka musia-
ła widzieć swoje wnuki Niemcami. –
Pani M., jako szczera ~~propagatorka~~
stronniczka postępu u kobiet we
wszelkich kierunkach, starała się
zawsze być uświadomione we wszyst-
kich

ważniejszych kwestyach i to nie po-
bieżnie, ale dokładnie; to też w chwi-
lach wolnych od pracy piry jej za-
jęcia, można ją było widzieć z książ-
ką lub gazetą w ręku. — Za to
córki wychowywały się same, każda
stosownie do swego charakteru i uspo-
sobienia, czerpiąc z nauki co ona
dać może, a kształtując swoje za-
sady według swego upodobania, bo
podstawy im nie dano. —]

Wspominałam o pani Bychowcowej,
otóż tu powiem o niej słów kilka,
bo zdaje mi się, że obecnie taką
osobistość ~~już się~~ ~~rzadko~~ rzadko już spoty-
kać. — Powstanie pozbawiło ją

majątku, pozostał jej niewielki dochód, który poświęcała na dobre uczynki. A wypełniała je niosąc pomoc materyalną i moralną tym, którzy jej najwięcej potrzebowali; tych potrzebujących zawsze troskliwie wyszukiwała. Oto syna kobiety opuszczonej przez męża umieściła u stolarza, ażeby wiedzieć jak się sprawuje i jak się z nim obchodzą, odwiedzała go i kazała mu przychodzić do siebie w niedziele i święta, ~~prowa~~ rozmawiała z nim, dawała książki do czytania, o jego ubranie i obuwie dbała; słowem matka nie opiekowałaby się lepiej synem. Czas jej cały był poświęcony

dla bliźnich i dla nich nie wahała
się kołatać do serc osób możniejszych,
chociaż nie musiało to być przyjemne
dla niej, która niegdyś w dostatki opły-
wała. Ale pokora chrześcijańska
była jej pomocą; nigdy nikt nie sły-
szał z jej ust utyskiwań za świętą
przeszłością, wolna o troskę osobistą,
małem się zadawalniając, rękę i serce
bliźnim otwierała. — Wychowanie otrzy-
mała staranne, poważniejsze niżeli
w owe czasy ogólnie kobiety przyjmo-
wały: kształciła się razem z braćmi
pod kierunkiem profesorów; nauki
ścisłe i łacina nie były jej obce,
miała w nich zamiłowanie. A
jednak pamiętam jej słowa zastanawia-
łam

„się nad wynikami mądrości ludzkiej, więk-
„kie one zajęcie we mnie wzbudzały,
„ale prawdziwe uspokojenie ducha
„dała mi tylko głęboka wiara". To
też nią uzbrojona zastosowywała ją
w życiu — dla swoich nie żądała
ani wysokich posad, ani świetnych
koligacyj; uprzejma dla każdego kto się
do niej zbliżał, zawsze pogodnego umy-
słu, wyrozumiała na słabości ludzkie:
taką była Izabella z Jełskich Ry-
chowcowa. Mieszkała ona u swej
przyrodniej siostry panny Cecylii So-
łockiej; ~~która~~ ta oddana staraniu około
swej bratowej, którą czule kochała nie

zaniedbywała też niesienia pomocy ~~ubogim~~ potrzebującym.
Codziennie, po rannej Mszy Św., odwiedzała
swych ubogich. Gdym widywała panią
C. S. mogła mieć czterdzieści kilka
lat, ale zachowała ślady poważnej pięk-
ności: oczy osobliwie miały wyraz pocią-
gającej dobroci, a zarazem nakazujące
szacunek i znamionujące energię cha-
rakteru. Dowody tej energii dawała
w całem swem życiu, bo zarządzała
doskonale swojem mieniem — pracę
kobiet pojmowała rozumnie. — Bra-
towa jej o której wspomniałam, pani
Przemysławowa Potocka, srodze przez
los była dotknięta, bo oprócz strat
poniesionych, pozbawiona była zdro-
wia: silna niemoc w nogach

nęczyła tak, że ledwo kilka kroków przejść mogła i to nie bez pomocy. Ale jeżeli dużo cierpiała, to wielkie też Bóg jej zesłał wynagrodzenie w czułej przyjaźni siostry męża i w miłości pełnym szacunku, którym ją otaczało całe młodsze i najmłodsze pokolenie jej rodziny. — Nie zdarzyło mi się widzieć tak miłej staruszki, jak była pani Czacka urodzona księżniczka Sapieżanka, siostra pani Potockiej. O ile pani Potocka była wyrocznią rodziny, panna Cecylia jej sumieniem, o tyle pani Czacka uosobiała w sobie

to, co w życiu codziennem czyni je łat-
wem i przyjemnem. Miły uśmiech
zawsze jej twarz ozdabiał, szczera
życzliwość dla wszystkich tak rów-
nych jak niższych wiekiem lub po-
łożeniem towarzyskiem. Nie znać
w niej było grzeczności wielkopańskiej
ale czuło się prawdziwą uprzejmość,
gdy się w rozmowie do kogo zbliżała. Nie
wiem czy która z młodych osób obecnego
pokolenia zachowa w późne lata
tak miłe usposobienie, pogodny umysł.
Na tem kończę moje wspomnienia
z Warszawy; [o szczegółach pobytu
w tem mieście i na prowincji

nie wiele mam do powiedzenia, że jeszcze wspomnę o osobie bardzo mi miłej. Była nią Cecylia Puchalska, nauczycielka córek pani Potockiej, które ją otaczały szacunkiem i przyjaźnią, co świadczy dodatnio tak o jednej jak i o drugiej stronie. Nie rozwodzę się nad zaletami charakteru panny Puchalskiej, ale nie mogę zapomnieć wrażenia jakie wywierała swoją obecnością. Było w wyrazie jej twarzy coś takiego co rozpraszało smutek, co nakazywało spokój, zadowolenie –

Pan Leger przypisuje Krasińskiemu idealizm i mistycyzm — czy czytał jego dzieła? Chyba nie — bo musiałby go uderzyć umysł badawczy poety, bogactwo myśli głębokich. Dzieła Krasińskiego wyszłe z pod jego pióra po za dobą młodzieńczą, mają obok bezbrzeżnej miłości ojczyzny cechę twórczości, której przyświecał umysł zastanawiający się nad zadaniami, które człowiek ma do spełnienia.

Zgadzam się zupełnie ze zdaniem pana Leger, że Francya obecnie do takich dzieł pociągu nie uczuwa. Zapewnie, bo tam panuje: zwątpienie, niewiara, chęć używania. Ale też głowię, żeby tytuł artykułu o którym mowię brzmiał: „Idealizm w młodości poety i męża stanu". Bo i Krasiński w działalności swej jako idealista poczytywanym być nie może.

1/III 1905 r. Owruckie, to Polesie wołyńskie przytykające z jednej strony do właściwego Wołynia, z drugiej do Polesia litewskiego, do lasów, piasków i moczarów mozyrskich. Rodzinny to kraj mojej matki, a mnie dobrze znany. Od czasu ostatniego powstania od 1863go roku kilka razy ten kraj zwiedzałam; odbywały się w nim bezwątpienia przewrotowe działania, ale moralne przeobrażenie nie ujawniało się tak dobitnie jak teraz, nie wstrząsało tak boleśnie sercem, które pamiętało ten czas od 1861go roku, czas w którym czczono prawość i polskość. Przyszedł kataklizm, zmiażdżył najlepszych, dozwolił miernocie i nikczemności

wybić się na wierzch. Ta związawszy się z obcym żywiołem zrzuca bezwstydnie pęta moralności. Religia prawosławna strzegąca dotąd nietykalności małżeństwa dozwala obecnie na rozwody, to też korzystają z tego prawa chętnie związki niemające gruntownych podstaw i jad zepsucia wlewają w nasze społeczeństwo najpierw przez szkołę, a następnie przez lekceważenie świętości domowego ogniska. —

Dawniej tu i ówdzie ujawniały się wypadki rozwiązłego życia, ale ogół szanujący moralność odsuwał się od osób oddanych zepsuciu. Dziś tak szeroko koło ono zakreśliło, że w wielu opinia stała się wyrozumiałą. Wyrozumiałą na związki nieprawe i na łączenie się z Rosyanami lub Rosyankami. Takie rodziny jak Trypolskich, Trzeciaków, Skard~~z~~wickich, Brzysieckich już dziś złączone są z wrogą nam narodowością. Co więcej powiem, znam tam rodzinę tę której dziad długie lata

przebył na wygnaniu, ~~a ojciec~~ za rok 31szy, a ojciec w powstaniu 1863im r. zginął w potyczce, otóż syn jego miał się łączyć z Rosyanką i siostry zgadzały już się na to dając za powód, że ponieważ od kilku lat żył z tą osobą w związku nieprawem, zatem winien jej to wynagrodzić. Nie przyszło do tego ubliżenia cieniom przodków, bo Rosyanka wychowana w uznawaniu wolnej miłości znalazła łatwo następcę. — Są ludzie utrzymujący, że usunięcie praw zabraniających wychowywania dzieci w religii katolickiej powinno dozwolić łączenia z prawosławnemi. Ale chyba się zapomina, że niepodobna też usunąć różnic narodowościowych, sprzeniewierzyć się swym ideałom! —
Otóż cywilizacya rosyjska odrębnym szła torytem niżeli nasza: my braliśmy z południa i zachodu powoli i zaszczepialiśmy to po większej części na pniu rodzimym. Rosyanie, przeszych

i służalczości wziąwszy od wschodu, gwałtow=
nie mieli sobie narzucone obyczaje zacho=
du; zatem gdy koryfeusze myśli ich społe=
czeństwa, ideę tego zachodu, przynieśli na
swój grunt, łatwo one się przyjęły przez nie=
nawiść dla służalczości. I stało się teraz co
przed laty przepowiadał Ferdynand Czaplicki;
„Rosya swym nihilizmem przywali Europę”.
Tak, rozwiązłość, nosząca nazwę wolnej miłości,
to początek i wynik tego zepsucia, które
wstrząsa podwalinami społeczeństw. Te, które
mają byt polityczny potrafią powstrzymać
zburzenie najświętszych ideałów, ale my?...
Wpływ rosyjskich zasad oddziałujący się tak
wybitnie na żonach i córach tej narodo=
wości rozszerza się najbardziej na pasie
ziemi przytykającej do Kijowszczyzny; ku
Polesiu litewskiemu więcej majątków zostało
w ręku Polaków, chociaż i pod Owruczem

znam właścicielkę majątku, która się go pozbyła mogąc ** dla dzieci zatrzymać. ten szmat ziemi. — Dziwna rzecz, że społeczeństwo z 1863go roku, które w Polaku chciało widzieć koniecznie człowieka uczciwego tak łatwo zapomnaje swoje ideały i oprócz garstki swoich wier= nych obojętne jest na miłość ojczyzny. — Są też jeszcze osobistości trzymający pośredni miejsce między pierwszymi i drugimi; ci zbyteczną wyrozumiałością stanowią opinię bardzo szkodliwą dla narodowego i moralnego bytu społeczeństwa. — Smutna to jest rzecz, gdy w takich czasach przejściowych brannie ludzi o silnych zasadach i cha= rakterach; to też osobniki bez czci i su= mienia pociągają łatwo ku sobie tych ludzi, którzy używanie ponad wszystko cenią. —

6/14 V 05

Ukaz cara dozwalający swobody wyznania zajmuje, cieszy nasze dziennikarstwo – ale czy on będzie należycie wykonany, czy nie zostanie odwołany. A jeżeli nawet pozostanie w swej mocy i to w całej rozciągłości, to bogdaj nam nie przyniósł ujemnych smutków, smutnych następstw. – Brak religii, tej głębokiej, prawdziwej wiary, która chroni od zepsucia, popchnie wielu ku łączeniu się związkami małżeńskiemi z osobami religii prawosławnej, która obecnie dozwala łatwo na rozwód, a to się wielu bardzo podoba. –

Teraźniejsze rozruchy w Królestwie odbijają się bolesnym echem w każdem polskiem sercu

16/X 07
19

Oto i teraz wracam z Polesia litewskiego z Widybora gdzie jeździłam dla widzenia się z najmilszą mi bratanką Wilunią. Dziesięć lat jej niewidziałam wyszła za mąż za Bocheńskiego i z mężem wyjechała na Kaukaz. Ani jej męża, ani 3ch córeczek nie znałam; to też ten przyjazd mojej pieszczoszki z całą rodziną bardzo mi był pożądany. Znalazłam moją Wilunię bardzo zmienioną, zmizerniała bardzo: musiała się do tego przyczynić długa choroba, a nareszcie śmierć synka. Pod względem moralnym i umysłowym znalazłam ją pewniejszą siebie i bardzo rozwinięto. Co więcej zauważyłam u niej wielką zdolność wypowiadania swych ~~przez~~ zdań przekonywająco, pociągania słuchaczów do prawdy, którą w swej mowie podnosiła. Mąż jej zrobił na mnie wrażenie bardzo korzystne: rozum i serce nie stoją u niego w walce, ale raczej wspomagają siebie wzajemnie; widno, że ma wpływ na żonę, ale oboje

małżonkowie są tego rodzaju ludźmi, że nie dają siebie pochłonąć i stąd sądzę, że przekonania, gdy są prawe przyjąć mogę. Z trzech córeczek najstarsza Mania sześć lat mająca bardzo rozwinięta co zawdzięcza matce, która ją pilnie kształci, to też bardzo jest do swej mamusi przywiązana. W tem dziecku szczęśliwie serce i umysł zgodnie działają, druga z rzędu dziewczynka Jadwisia, mająca ledwo dwa lata i pół jest roztropna nad swój wiek, ale czy będzie tak serdeczna jak Mania tego teraz nie można wiedzieć. Trzecia córeczka mojej Wiluni ośmnasto miesięczna Zosia, śliczna, pełna zdrowia dziewuszka pieszczoszką była nas wszystkich.

(Autorka żyła jeszcze 1913 w Krośnie.)

W tym zbiorze 8 zeszytów, kart 211 (dwieście jedenaście).

